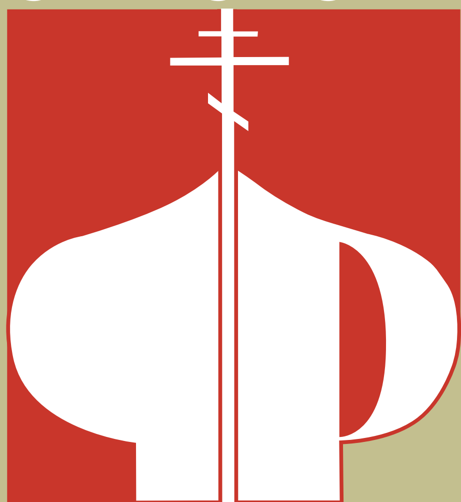


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Sztuka odmieniła duszę
- Polska-Rosja. Niełatwa droga pojednania
- Serbia. Jak kniaź carem został
- Ulucz. Cerkiew starsza od najstarszej

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (313) lipiec 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Doroteusz Fionik

Bielsk Podlaski wrócił do tradycji. 22 maja na świętego Mikołaja znów organizuje jarmarki.

Więcej na stronie 66



W numerze



W Mostowlanach nad Świsłoczą

W sobotę, 21 maja, w dniu św. Apostoła Jana Teologa, arcybiskup Jakub poświęcił odnowione ikony w ikonostasie mostowlańskiej cerkwi.

– To szczególny dzień – mówi o. **Roman Kiszycki**, proboszcz parafii, czekając na przyjazd władyki **Jakuba**. Mamy główne święto parafialne, władyka poświęci odrestaurowany ikonostas z dwunastoma ikonami, w ten sposób rozpoczniemy przygotowania do jubileuszu 150-lecia istnienia naszej cerkwi.

Mostowlańska cerkiew św. Apostoła Jana Teologa znajduje się na wzgórku, jeszcze wyżej mały cmentarzyk parafialny. Poniżej placu cerkiewnego stoi nowa plebania. Od niej do Świsłoczy jakieś dwadzieścia metrów. Za rzeką Białoruś. Można śmiało powiedzieć, że o. Roman Kiszycki posługuje w najdalej na Białostocczyźnie na wschód wysuniętej placówce.

Mostowlany to pierwsza parafia, w której przysło służyć o. Romanowi. Jest tu od 2004 roku. Do parafii należy kilkanaście wsi – Mostowlany, Świsłoczany, Dublany, Bobrowniki, Gobiaty, Chomontowce, Skroblaki, Jaryłówka, Narejki, Zubki Białostockie, Zubry. W Mostowlanach dawniej działała siedmioklasowa szkoła, także urząd gminy. Teraz to wszystko znajduje się w Gródku.

Przed wojną niektóre wsie, na przykład Gobiaty, należały do parafii w Ciecierówce. Tam była cerkiew i cmentarz. W 1934 roku cerkiew rozebrano. Ciecierówka po wojnie została w granicach Białorusi.

Wsie przygraniczne miały tu burzliwą historię. Zaraz po wojnie Gobiaty, Bobrowniki, Jaryłówka, Chomontowce, Rybaki, Łosiniany, Ozierany znalazły się w Związku Radzieckim



Niżej o. Roman Kiszycki, Eugenia Zarecka, Janusz Tałuć

Prace prowadził **Krzysztof Stawecki**, znany i ceniony konserwator z Białegostoku.

O. Roman stara się integrować swoich parafian wokół spraw Cerkwi. Jednym z ważnych wydarzeń parafialnych było upamiętnienie miejsca pochówku w dawnych wiekach na wzgórku przy wsi Zubry. Postawiono tam 26 sierpnia 2006 roku i poświęcono duży krzyż z napisem na tabliczce po cerkiewnosłowiańsku i po polsku „Wieczny odpoczynek przodkom wsi Zubry". To było wielkie święto mieszkańców okolicznych wsi. Co roku tam się spotykają. Teraz o. Roman myśli o zdobyciu pieniędzy na dzwon do cerkiewki w Bobrownikach.

Po poświęceniu ikon w ikonostasie mostowlańskiej cerkwi arcybiskup Jakub przybliżył wiernym postać apostoła Jana Teologa. – Był jednym z dwunastu apostołów, świadkiem wielu wydarzeń z życia Chrystusa, najmłodszym, umiłowanym uczniem naszego Zbawiciela. Napisał Ewangelię, kilka listów i Apokalipsę, mówiącą o czasach ostatecznych. Napisał Dobrą Nowinę. Był szczególnym ewangelistą. Trzy pierwsze Ewangelie, zwane synoptycznymi, mówią o tym samym, powtarzają się, z małymi różnicami. Ewangelia Jana jest inna, dopełnia poprzednia. U apostoła Jana są takie wydarzenia, jak przemiana wody w wino na weselu – to mistyczny obraz przyszłego życia po zmartwychwsta-







– w 1948 roku poprowadzono granicę państwową po Świsłoczy i wsie wróciły do Polski. Wrócili prawie wszyscy mieszkańcy tych wsi. Niestety, w ciągu kilkudziesięciu lat te wsie, jak to się dzieje na całej Ścianie Wschodniej, wyludniły się. Dziś w niektórych wsiach mostowlańskiej parafii żyje po kilka osób. Średnia wieku ponad siedemdziesiąt lat. – Nie zastanawiam się – mówi proboszcz – ilu nas tu jest. Od tego można dostać złych myśli.

O. Roman nie ma czasu na takie myśli. W ciągu sześciu lat posługi w mostowlańskiej parafii razem z parafianami zbudował w Bobrownikach, tuż przy przejściu granicznym, cerkiew Zmartwychystania Pańskiego, jej wyświęcenie odbyło się 5 września 2010 roku. W ostatnich trzech latach odbywało się odnawianie ikon w ikonostasie mostowlańskiej cerkwi.





niu, jak rozmowa z Samarytanką i ostatnie słowa Chrystusa. Apostoł Jan pozostał z Chrystusem do końca. Miłość Jana do swego Nauczyciela sprawiła, że gdy wszyscy uczniowie w godzinie próby odeszli, on nie bał się pozostać przy krzyżu. Apostoł Jan, nazywany apostołem miłości, otrzymał nagrodę – został usynowiony przez Matkę Bożą. A to dla nas oznacza, że każdy wierzący w Chrystusa jest usynowiony przez Bożą Matkę. Dziś modlimy się do apostoła Jana, aby on, wierny uczeń Chrystusa, pomógł nam usynowić się przez Boga.

Po liturgii odbył się *krestnyj chod*. **Mikołaj Seweryn**, starosta mostowlańskiej cerkwi, patrząc na kilkuset ludzi okrążających cerkiew zauważył: – Dziś nasza wieś ożyła. Tylu ludzi tu przyjechało.

Skąd przyjechali młodsi i starsi-dawni parafianie tej cerkwi? Dużo z Białegostoku.

Janusz Tałuć, urodzony w 1955 roku w Zubrach, wspomina: – W tej cerkwi byłem chrzczony. Chrzcił mnie o. **Anatol Kasperski**. W mojej pamięci zostały obrazki dziadka **Mikołaja**, prowadzącego mnie do tej świątyni. Pamiętam, jak wokół cerkwi stało dużo furmanek. Wyprzęgnięte konie jadły siano, gospodarze wychodzili zobaczyć, co się dzieje przy ich furach. Rozmawiali. Życie toczyło się bez pośpiechu. W każdą niedzielę przybywało tu dużo ludzi.

Janusz Tałuć od wielu lat mieszka w Białymstoku. Jest uznanym metaloplastykiem. Pracuje także na potrzeby wielu parafii naszej Cerkwi.

Bracia **Genadiusz** i **Włodzimierz Budnikowie** przyjeżdżają do Mostowlan na święta parafialne, na poświę-





cenie mogiłek. Tu są pochowani ich rodzice – **Iwan** i **Anastazja**. Starszy, Genadiusz, urodzony w 1936 roku, mieszka w Białymstoku, młodszy-Włodzimierz (1943) osiedlił się po przejściu na emeryturę w Nowej Woli koło Michałowa.

Czemu nie w Mostowlanach? – Tu nie ma połączenia ze światem – wyjaśnia. To dla starych ludzi nie jest wygodne i bezpieczne. Pan Włodzimierz, po liceum w Michałowie, całe życie pracował na Śląsku. Jego starszy brat Genadiusz w Białymstoku. – Nasz ojciec – mówią bracia – przekazał ziemię państwu za emeryturę. Po otrzymaniu pierwszej wypłaty zmarł. I wszystko przepadło. Została rodowa siedziba i stary domek.

Bracia przyjeżdżają do cerkwi, odwiedzają stare domostwo i wracają do swoich nowych siedzib. Patrząc w stronę Świsłoczy wspominają miejsca, gdzie niegdyś łowili ryby, gdzie był most i młyn Glajzerów na rzece, gdzie było gwarne życie przed wojną, w czasie wojny i jeszcze długo potem. Teraz jest cisza i pływające jak dawniej ryby w Świsłoczy. Ale przed pójściem nad rzekę trzeba nie zapomnieć o powiadomieniu straży granicznej.

Pani **Leoniła Klimowicz**, urodzona w 1936 roku w Narejkach, jadąc na święto do Mostowlan autokarem spod cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, z chwilą, gdy skręciliśmy na prawo z szosy na Bobrowniki, uważnie obserwuje znajome, ale jakby już obce, miejsca. – Tu była nasza łąka – mówi, wskazując ręką na soczystą zieleń trawy – w tym lesie rosły czerwonogłówce, tu była *płaszczadka*, gdzie chodziliśmy z Narejek na zabawy, te stare topole sadziliśmy, jak chodziłam do szkoły. Kiedyś w naszej wsi i innych było dużo młodzieży. Co niedziela chodziliśmy do mostowlańskiej cerkwi. Mieliśmy dobry chór. Pamiętam, jak pięknie śpiewała **Wiera Budnik**. Po nabożeństwie wracaliśmy razem do domu, śpiewając *czastuszki*.

Kto dziś mieszka w Narejkach? Siedem starych kobiet i jeden w podobnym wieku mężczyzna.

W Mostowlanach w 1926 roku urodziła się **Eugenia Zarecka**, z domu

Obok starosta Mikołaj Seweryn, poniżej Leoniła Klimowicz oraz Włodzimierz i Genadiusz Budnikowie
U dołu o. Wincenty Pugacewicz

Seweryn. Pani Eugenia dodaje: – Tu się urodziłam, wyszłam za mąż, żyję i umrę.

Pani Eugenia wspomina dawne młode czasy – piękne śpiewy cerkiewne, dawne służby, pięknie śpiewające w chórze siostry – **Helenę** i **Tatianę**, bardzo długie *krestne chody* i wesołe gwarne życie. Kto jeszcze został w Mostowlanach? Pani Eugenia wylicza na palcach: **Lidka**, **Walka**, **Wolka**, **Gienia**, **Luba, Wala Waniszyna**, **Zina** i cztery stare małżeństwa.



Jej brat – **Mikołaj Seweryn** – od dwudziestu lat jest starostą cerkiewnym. Kiedyś starostą było jego ojciec **Gabriel**. – Jestem wciąż starostą, bo nie ma młodszego na moje miejsce – żartuje pan Mikołaj. Ale taka jest prawda. Za mojej pamięci – wspomina – było tu czterech duchownych: o.o. Anatol Kasperski, **Anatol Mielniczek**, **Aleksander Dobosz** i obecnie o. Roman Kiszycki. Chodziłem do tej cerkwi jeszcze przed wojną i przysługiwałem o. Anatolowi Kasperskiemu. Kiedyś w szkole w Mostowlanach, w każdej klasie było po kilkadziesiąt dzieci. Teraz nie ma szkoły i dzieci nie ma, tylko sami starzy ludzie. Wyjątkiem jest rodzina proboszcza Romana Kiszyckiego.

Święto parafialne w Mostowlanach dobiega końca. Władyka Jakub przed świątynią wręcza zasłużonym dla Cerkwi medale i listy pochwalne. Wśród nagrodzonych jest także starosta Mikołaj Seweryn. Żegnając się z wiernymi, władyka mówi: – Od 150 lat w tej świątyni trwają modlitwy. W dawnych czasach było w niej dużo ludzi. Nasi przodkowie trudzili się i modlili się. Niestety, tak się stało, że nasze wsie opustoszały. To smutne. Ale kto wie, może ludzie tu jeszcze powrócą? Tymczasem nie zapominajcie o swojej cerkwi i przyjeżdżajcie tu, gdziekolwiek jesteście.

Wracam do Białegostoku autokarem razem z pielgrzymami. Większość z nich to ludzie starsi. Jedna z kobiet, patrząc ze smutkiem przez okno autobusu, mówi do sąsiadki: – Kto wie, może ostatni raz tu byłam.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Święto w Dratowie



Chór młodzieżowy pod dyrekcją **Angeliki Iwaniuk** uroczystym śpiewem zainaugurował obchody liturgicznego wspomnienia św. Mikołaja Cudotwórcy w liczącej sto dwadzieścia lat cerkwi dratowskiej. Chociaż społeczność parafialna w Dratowie jest niewielka, to na doroczne święto przybyło wielu gości z obydwu lubelskich parafii i wielu miejscowości powiatu łęczyńskiego.

Uroczystej liturgii przewodniczył o. mitrat **Wincenty Pugacewicz** z Białej Podlaskiej w asyście czterech kapłanów. Duchowny podziękował, w imieniu władyki **Abla**, za troskę o tożsamość miejscowych prawosławnych i przywrócenie tradycji pięknego śpiewu w dratowskiej świątyni.

Po *krestnom chodzie* większość wiernych udała się wraz z duchownymi na miejscowy cmentarz, aby pomodlić się za zmarłych.

(gjp)
fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

Uzdrowienie dwóch opętanych

Gdy przybył na drugi brzeg, do kraju Gadareńczyków, wybiegli Mu naprzeciw dwaj opętani, którzy wyszli z grobów, bardzo dzicy, tak że nikt nie mógł przejść tą drogą. Zaczęli krzyczeć: „Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?”. A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: „Jeżeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń”. Rzekł do nich: „Idźcie”. Wyszły więc i weszły w świnie. I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i zginęła w falach. Pasterze zaś uciekli i przyszedłszy do miasta rozpowiedzieli wszystko, a także zdarzenie z opętanymi. Wtedy całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa; a gdy Go ujrzeli, prosili, żeby odszedł z ich granic. On wsiadł do łodzi, przeprawił się z powrotem i przyszedł do swego miasta (Mt 8,28-9,1).

Odejdź, odejdź od nas, odejdź poza nasze granice! – mówił lud, który wybrał to co było mu drogie: bogactwo, stada, spokojne życie nad zdrowie, ocalenie człowieka. Odejdź – Ty zabierasz nam to co jest droższe niż człowiek... Odejdź od nas – mówił Wielki Inkwizytor. – Przeszkadzasz budować ziemskie dobro, przeszkadzasz zapewnić szczęście milczącemu, nieodpowiedzialnemu stadu; odejdź! Ty nam otwierasz drogę, po której zbyt trudno będzie iść... Odejdź od nas! – mówili wodzowie żydowskiego narodu w obecności Piłata – a jeśli sam nie odchodzisz, niech siła ziemska, siła brutalna, nas od ciebie wybawi... I do Piłata zwracali się ze słowami: – Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go, żeby nie dźwięczało więcej na naszych ulicach to straszne kazanie o bezwarunkowej miłości, miłości aż po krzyż, te bzdury o dobrotliwości i pokorze, samowyrzeczeniu się, miłości, która wszystko oddaje, bo nie ma nic cenniejszego niż człowiek...

I przez całą historię dźwięczy ten krzyk: Odejdź! Stoisz na naszej drodze do pomyślności, bezpieczeństwa, zapomnienia... Mówi o tym cały ludzki ród w przeciągu historii. A my? Czyż jesteśmy jedynymi, z niedużą garstką uczniów, którzy tego strasznego słowa nie mówili i nigdy nie powiedzieli? Przypomnijmy przypowieść Chrystusa o owcach i kozłach: czy nie przychodził do nas człowiek w potrzebie i czyż nie mówiliśmy mu: Odejdź! Człowiek nie miał co na siebie włożyć, ale my odpowiadaliśmy mu: Znoszonych rzeczy nie mam, a nowych, dobrych, oczywiście dać ci nie mogę – odejdź. Czy nie podchodził do nas żebrak na drodze i czyż nie odpowiadaliśmy mu, trzymając w torbie zakupioną żywność: Wydałem wszystko, nic ci dać nie mogę... Z torby niczego nie wyjęliśmy, z portmonetki nic nie daliśmy, powiedzieliśmy: Odejdź... Albo po prostu, co może jest jeszcze straszniejsze, specjalnie go nie zauważyliśmy, przeszliśmy obok, przebiegliśmy wzrokiem, żeby widział, że go widzieliśmy, ale że dla nas nie istnieje – z bytu wypędziliśmy go do niebytu... Zdarza się, że i złodziej, i przestępca zastukali do naszych drzwi: Jestem prosto z więzienia, potrzebuję trochę pieniędzy, muszę się ubrać, żeby znaleźć pracę... I ileż razy taki usłyszał od domniemanego wiernego: Z takimi jak ty nie utrzymuję kontaktów. Odejdź!

Tak było kiedyś, kiedy w grudniową noc stary mężczyzna, który wiózł ze sobą młodą brzemienną matkę, stukał do wszystkich betlejemskich drzwi: ani jedne drzwi się nie otworzyły. U nas jest tak cicho, ciepło, zebrała się cała rodzina – cudzy nam niepotrzebny, szukaj innego miejsca, odejdź do tej jaskini, do zagrody, gdzie biedacy trzymają swego woła, osła, od nas odejdź!...

Ileż razy zdarzało się w życiu każdego z nas – w moim i w waszym – że człowiek z nieszczęściem przychodził, kiedy u nas w sercu była wiosna i mówiliśmy mu: Odejdź, nie zatruwaj naszej radości! W naszym domu mamy wesele, w naszym domu mamy imieniny, w naszym domu święto – nie przyćmiewaj tej radości, tak rzadko się zdarza!... A zdarza się, że człowiek przyjdzie do domu smutku i powiedzą mu: Odejdź! I u nas ciemno, i u nas swego nieszczęścia dosyć – nie dodawaj, kielich pełen, już się przelewa – odejdź od nas!...

I tak można byłoby obrazy, przykłady przytaczać bez końca, nie z cudzego życia, ale ze swego, z mego, z waszego... I tak postąpili z Chrystusem. A czy Zbawiciel nie powiedział: „Co uczyniliście najmniejszemu z braci moich, Mnie uczyniliście”? Czyli to do Niego mówiliśmy: Odejdź! Pozbawiasz nas tego, co jest nam droższe niż Twoja obecność i tych, których tak pokochałeś, że oddałeś za nich swoje życie, swoją straszną noc w Getsemani, swoje cielesne ukrzyżowanie, pozostawienie przez Boga na krzyżu: nic mi do tego: Ty ich tak kochasz, nie ja...

Nie mówimy: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go”, ale czy kiedy człowiek umiera z głodu, kiedy tęskni w samotności, kiedy jest porzucony, kiedy nie może znaleźć miejsca wśród ludzi – czyż nie jest to przykucie do krzyża, czyż nie jest to ukrzyżowanie, nie śmierć w opuszczeniu, powolna, czasami gorzka śmierć, kiedy wcześniej niż ciało umrze wiara w człowieka i wiara w Boga, umrze i zgaśnie nadzieja, umrze miłość...

Oto, o czym nam mówi ta znajoma przypowieść, całe to opowiadanie prowadzi do tego, co zostało powiedziane Chrystusowi w chwili, kiedy przejawił swoje współczucie, i miłosierdzie, i miłość, i Bożą moc – Odejdź, Ty, zabierasz nam to co ziemskie, a niebiańskie nam niepotrzebne. Wspomnijmy słowa Zbawiciela i opamiętajmy się: Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego – a wszystko inne się znajdzie. Właśnie znajdzie, nie zostanie odebrane, ale znajdzie swoje miejsce tam, gdzie niebo na ziemi i będzie wtedy pełnia. *Amiń.*

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Na zaproszenie zwierzchnika naszej Cerkwi, metropolity Sawy, w Warszawie w dniach 1 i 2 czerwca przebywał kierujący Wydziałem Zewnętrznych Kontaktów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita wołokołamski Hilarion. Po rozmowach z metropolitą Sawą, które odbyły się 1 czerwca, metropolita Hilarion w święto zakończenia Paschy (6 czerwca) odsłużył Świętą Liturgię w cerkwi Prawosławnego Seminarium Duchownego przy ulicy Paryskiej 27. Po wspólnym śniadaniu metropolita wygłosił wykład (fragmenty obok) i odpowiadał na pytania seminarzystów.

Niełatwa droga do pojednania



Ważnym punktem wizyty były rozmowy rosyjskiego hierarchy i towarzyszącego mu o. **Igora** (**Jakimciuka**) z członkami powołanego przez Konferencję Episkopatu Polski (KEP) Kościoła rzymskokatolickiego Zespołu do Rozmów z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym – prymasem-seniorem arcybiskupem **Henrykiem Muszyńskim** (przewodniczący), biskupem **Sławomirem Budzikiem** i biskupem **Tadeuszem Pieronkiem**, który kieruje pracami Rady KEP ds. Ekumenizmu. W spotkaniu uczestniczył także nuncjusz apostolski w Polsce, arcybiskup **Celestino Migliore**.

Spotkanie, podobnie jak dwa odbyte w 2010 roku, służyło przygotowaniu wspólnego dokumentu, w którym Kościoły – dominujący w Rosji (prawosławny) i w Polsce (rzymskokatolicki) – wezwały do polsko-rosyjskiego pojednania.

Po spotkaniu arcybiskup Muszyński poinformował dziennikarzy, że istnieją rozbieżności co do części historycznej dokumentu o pojednaniu.

Prymas senior powiedział, że spotkanie oznaczało „trzeci etap naszej wspólnej pracy”. Pierwszy polegał na uzgodnieniu wspólnych tematów, jakie chcemy omawiać. Następnie zarówno katolicka, jak i prawosławna strona przygotowały własne propozycje dokumentu. W oparciu o to – szczególnie o wersję przygotowaną przez przedstawicieli polskiego episkopatu – przygotowana została kolejna wersja dokumentu, która dziś była przedmiotem dyskusji.

– Została przyjęta jego treść w sferze teologicznej, z wyjątkiem szczegółów dotyczących trudnych momentów we wspólnej historii, które mają być jeszcze uzupełnione – wyjaśnił arcybiskup Muszyński. – Był to jednak ważny krok w kierunku ostatecznego przyjęcia dokumentu – podkreślił. – Musimy znaleźć takie sformułowania, które będą do przyjęcia dla jednej i dla drugiej strony. Dodał, że „historią nie zajmujemy się jako historią, tylko oceniamy ją z punktu widzenia wiary”.

Wśród spornych problemów abp Muszyński wymienił m.in. problem stosunku do komunizmu, odmienne spojrzenie na rok 1920, 1939 oraz 1945. Jako inny przykład odmiennego spojrzenia obu Kościołów na te same historyczne wydarzenia wymienił burzenie cerkwi w Polsce w okresie międzywojennym. – Dla prawosławnych była to walka z prawosławiem, a dla Polaków była to walka z okupacją – wyjaśnił. – Chcemy stać w prawdzie i chcemy być wiarygodni w stosunku do ludzi, do których mówimy – podkreślił. Pytany przez dziennikarzy o termin zakończenia prac nad dokumentem, metropolita **Hilarion**

Trwający między Rosyjską Cerkwią Prawosławną i Kościołem rzymskokatolickim w Polsce dialog może, choć nie ma takiej pewności, przyczynić się do normalizacji, a nawet prawdziwego pojednania między państwami i narodami Polski i Rosji. By tak się stało – i arcybiskup Muszyński ma całkowitą rację – uczestniczący w dialogu muszą „stać w prawdzie”. Z tą deklaracją kłóci się twierdzenie prymasa seniora, dotyczące akcji burzenia prawosławnych świątyń w okresie międzywojennym. Apogeum tej akcji miało miejsce latem 1938 roku na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Zburzono wówczas około 150 cerkwi i kaplic, w tym pochodzące z czasów pierwszej Rzeczypospolitej. Cerkwie burzono na oczach autochtonicznej, zamieszkującej te ziemie od tysiąca lat ukraińskiej ludności.

Jeśli burzenie ich cerkiewek było „walką z okupacją”, oznaczałoby to, że ludność ta była okupantem. Burzenie świątyń było i jest barbarzyństwem. Tę prawdę można próbować przemilczeć, nie można jej jednak relatywizować.

stwierdził, że „nie da się dokładnie określić, kiedy zakończymy prace nad wspólnym dokumentem o pojednaniu polsko-rosyjskim, cały czas nad nim pracujemy”.

Hierarcha zaznaczył, że nie ma wprawdzie żadnych nowych rozbieżności między obiema stronami, „ale proces napisania takiego dokumentu wymaga wielkiego przemyślenia, delikatności, ostrożności”. Podkreślił, że są takie wydarzenia historyczne, które obie strony różnie oceniają i opisują, „są wydarzenia, o których musimy wspomnieć, i takie, które być może powinniśmy pominąć milczeniem”. Wszystko to wymaga czasu, tym bardziej że najważniejszy jest ostateczny wynik, a nie sam proces jako taki. – Ważne, abyśmy osiągnęli właściwy wynik i dokument, który podpiszemy, nie stał się przedmiotem krytyki, nie wywołał nowych podziałów i nieporozumień – dodał metropolita.

Zaznaczył, że współdziałanie, istniejące między rosyjską Cerkwią prawosławną a Kościołem katolickim w Polsce są częścią wielkiego dialogu na szczeblu całego prawosławia i całego katolicyzmu. Ale o ile ten światowy dialog, trwający już ponad trzydzieści lat, skupiony jest przede wszystkim na zagadnieniach teologicznych, to rozmowy z Kościołem polskim dotyczą spraw codziennych, związanych ze współżyciem chrześcijan różnych wyznań.

W tym kontekście metropolita nawiązał do – jak to nazwał – aliansu strategicznego prawosławnych i katolików, którzy, choć nie tworzą jeszcze jednego Kościoła, ani nawet nie ma między nim wspólnoty eucharystycznej, stają w obliczu tych samych wyzwań dnia codziennego: agresywnego sekularyzmu, fundamentalizmu islamskiego, utraty podstawowych wartości i pojęć, np. dotyczących rodziny. – Dlatego tak ważne jest współdziałanie naszych Kościołów, gdyż w praktyce udzielają one tych samych odpowiedzi na te same problemy – podkreślił przewodniczący Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego.

Eugeniusz Czykwin

Wspólnie możemy osiągnąć więcej

WYKŁAD METROPOLITY HILARIONA

W pierwszych dziesięciu wiekach istnienia chrześcijaństwa Kościół na Wschodzie i Zachodzie pozostawał w jedności. Jedność ta była zachowana, mimo że stopniowo narastały różnice zarówno w zakresie teologii, jak i praktyki liturgicznej. Podział, który nastąpił między chrześcijańskim Wschodem i Zachodem w XI wieku, został wywołany głównie wydarzeniami o kościelno-politycznym charakterze, chociaż u jego podstaw leżą także inne czynniki. W ciągu kolejnych dziesięciu wieków różnice między Wschodem i Zachodem pogłębiły się i dziś, co najważniejsze, są także istotne w zakresie dogmatyki.

W drugim tysiącleciu w stosunkach wzajemnych między prawosławiem i katolicyzmem kluczowym pojęciem było słowo „herezja”. I prawosławni, i katolicy traktowali siebie nawzajem jak heretyków. Nie było więc żadnej mowy o dialogu, wspólnym działaniu, zasadach współistnienia na tym bądź innym terytorium. Tam bowiem, gdzie jest herezja, nie ma łaski Bożej, tam gdzie herezja, nie ma Kościoła. I konsekwentnie, tam gdzie jest herezja, powinniśmy dokładać wszelkich starań, żeby ją zlikwidować i głosić prawdziwie chrześcijańską wiarę. W ten sposób przez wiele wieków katolicy odnosili się do prawosławnych, ale także prawosławni do katolików. Jeżeli prawosławie jest herezją z punktu widzenia katolików, to znaczy, że w Kościele prawosławnym nie ma zbawienia, a jego sakramenty nie są ważne. Tam gdzie istnieje Kościół prawosławny, tam w ogóle nie ma Kościoła i we wszystkich tych krajach, gdzie istniał Kościół prawosławny, należało, z punktu widzenia katolików, prowadzić misję.

Jednym ze sposobów działalności misyjnej było wprowadzenie i upowszechnienie unii. Istota unii polegała na tym, że prawosławni mieli prawo do zachowania swoich obyczajów, swojej liturgicznej obrzędowości, musieli natomiast w pełni podporządkować się władzy rzymskiego papieża, przyjąć dogmaty rzymskiego Kościoła i – co najważniejsze – na miejsce istniejącej miejscowej hierarchii była wyznaczana nowa, podporządkowana Rzymowi. W ten sposób cała polityka katolików w stosunku do prawosławnych oparta była na tym, że te dwa Kościoły nie uznawały siebie nawzajem. I wszystkie te cierpienia, których doświadczyli prawosławni od katolików, tam gdzie została unia wprowadzana, były owocami takiego rozumowania.

Co zmieniło się we wzajemnych stosunkach między prawosławnymi i katolikami w XX wieku i dlaczego możemy mówić, że od II Soboru Watykańskiego otworzyła się w tych relacjach nowa karta?

Przecież różnice w dziedzinie teologii i eklezjologii istnieją w dalszym ciągu. A mimo to zdarzyło się coś ważnego, co pozwala nam dzisiaj budować stosunki na całkowicie odmiennych zasadach – w dokumentach II Soboru Watykańskiego i następujących po nim oficjalnych dokumentach Kościoła katolickiego zrewidowano stosunek do prawosławia. Katolicy dzisiaj przyznają, że w Kościele prawosławnym jest sukcesja apostolska i że sprawowane są w nim sakramenty, innymi słowy, jeśli wcześniej katolicy uważali, że Kościół prawosławny w ogóle nie jest Kościołem, lecz skupiskiem heretyków i schizmatyków, to obecnie to się zmieniło.

Ta zmiana pozwoliła Kościołowi prawosławnemu w 1980 roku rozpocząć oficjalny dialog z Kościołem



katolickim. Jaki był stosunek Cerkwi prawosławnej do katolików w momencie rozpoczęcia dialogu? Przede wszystkim należy podkreślić, że oficjalnie Kościół prawosławny w żadnym oficjalnym dokumencie nie uznał ważności i zbawiennej mocy sakramentów Kościoła katolickiego, ale faktycznie, w ciągu wieków prawosławni tak traktowali katolików, jak obecnie katolicy traktują prawosławnych.

Jeżeli przyjmujemy do Kościoła prawosławnego ochrzczonego i bierzmowanego świeckiego katolika, nie powtarzamy tych sakramentów, jeżeli przyjmujemy katolickiego duchownego, nie wyświęcamy go ponownie. Otwarte pozostaje pytanie o uznanie katolickich zakonów – tutaj nie ma jednej praktyki, bowiem w Kościele katolickim nie ma tego wyobrażenia o monastycyzmie, jakie istnieje u nas.

Ale jeśli idzie o sakramenty, to przy przechodzeniu katolików do Kościoła prawosławnego te sakramenty generalnie nie są powtarzane, z wyjątkiem Świętej Góry Atos i jeszcze kilku innych miejsc, gdzie ponownie katolikom udzielany jest chrzest, a katolickim duchownym święcenia kapłańskie. (...) Na przykład znany francuski teolog, archimandryta Placide (Deseille), nim przyjął prawosławie, był już duchownym katolickim. Przy przyjęciu prawosławia został ponownie ochrzczony, bierzmowany, wyświęcony na diakona i duchownego.

Przystępując do dialogu z Kościołem katolickim Kościół prawosławny wyrzekł się używania wobec niego terminu „herezja", co wcale nie oznacza, że termin ten zniknął z obrad, czy też zniknęły różnice, które istnieją między prawosławnymi i katolikami. Oznacza to, że prawosławni nałożyli moratorium na użycie danego terminu na czas prac komisji dwustronnego dialogu. Dlaczego należało tak postąpić?

Chcę posłużyć się innym przykładem. W chwili, kiedy Rosyjska Cerkiew Prawosławna rozpoczęła dialog z Cerkwią *zarubieżną*, między nami istniała długa tradycja wzajemnych obwinień. Nazywaliśmy Cerkiew zarubieżną *raskolniczeską*, a oni nawet na szczeblu oficjalnym mówili, że sakramenty sprawowane w Moskiewskim Patriarchacie są pozbawione łaski. Warunkiem rozpoczęcia dialogu było wzajemne odstąpienie od tych oskarżeń i tych terminów, nałożyliśmy na nie jakby moratorium. I po tym, jak podział został zlikwidowany, terminy te odeszły do przeszłości. (...)

Teraz Kościół prawosławny i Kościół katolicki rozpoczęły oficjalny dialog i dlatego wyrzekamy się terminologii, która by mu przeszkadzała. I choć dialog ten znajduje się dopiero w początkowej fazie, stosunki między prawosławnymi i katolikami osiągnęły obecnie nową jakość. Oczywiście, wiele problemów nie zniknęło i od czasu do czasu odnawiają się symptomy starej choroby – pamiętamy, jak w końcu lat 80. rozpoczęła się odbudowa struktur greckokatolickiego Kościoła na zachodniej Ukrainie, w wyniku czego kilkaset prawosławnych cerkwi zostało przejętych przez grekokatolików. Oczywiście wydarzenia te były konsekwencją wydarzeń politycznych – w 1946 roku te świątynie zostały przekazane Kościołowi prawosławnemu, a ówczesne władze radzieckie zastosowały wobec unitów akty przemocy, co zmusiło ich do przejścia do podziemia. Można mówić o tym, że nawrót uniatyzmu na zachodniej Ukrainie został wywołany przez czynniki polityczne i koniunkturę polityczną, podobnie jak koniunktura polityczna doprowadziła do rozwoju istniejącego do dziś *raskołu* na Ukrainie.

Jak prawosławni i katolicy dzisiaj traktują unię? Można tutaj mówić o zasadniczych zmianach, do których doszło w trakcie teologicznego dialogu. Ten dialog rozpoczął się w 1980 roku od tradycyjnych tematów teologicznych. Ale kiedy nastąpił rozwój unii na zachodniej Ukrainie i w innych regionach, prawosławni zażądali, żeby temat unii został omówiony w ramach oficjalnego teologicznego dialogu – tak więc był on rozpatrywany zarówno we Freisen w 1990 roku, jak i trzy lata później w Balamand. Osiągnięto porozumienie, że unia nie jest akceptowanym sposobem osiągnięcia jedności. Odrzucamy tę metodę, jest ona bowiem sprzeczna ze wspólną kościelną tradycją – zadeklarowali wspólnie katolicy i prawosławni. Tę deklarację można uważać za radykalną zmianę stanowiska strony katolickiej.

Oczywiście Kościół greckokatolicki istnieje, ma swoje świątynie, swoich duchownych, swoją hierarchię, swoich wiernych, ale na szczeblu oficjalnym teologowie obydwu stron poinformowali, że unia jako metoda osiągnięcia jedności jest nie do przyjęcia. Inaczej mówiąc, katolicy uznali, że unia jako próba siłowego upowszechnienia katolicyzmu w krajach prawosławnych z wykorzystaniem wschodniego obrządku była błędem przeszłości.

W Kościele katolickim dokument z Balamand wywołał niejednoznaczną reakcję, podobnie jak w Kościele pra-

wosławnym. Jedną z przyczyn takich reakcji było użycie w dokumencie terminu „Kościoły siostrzane" w stosunku do Kościołów prawosławnego i katolickiego. Już na początku XXI wieku obecny papież Benedykt XVI, a ówczesny kardynał Josef Ratzinger, wydał dokument, w którym mówiło się, że termin „siostrzane Kościoły" nie powinien być używany w stosunku do Kościołów nie pozostających w łączności z Rzymem. Podobne obiekcje ma także Kościół prawosławny.

Co dzieje się w prawosławno-katolickim dialogu obecnie?

Na porządku obrad stoi zagadnienie roli rzymskiego biskupa. To właśnie ten temat w swoim czasie doprowadził do podziału prawosławnych i katolików. Poszerzenie rzymskiego prymatu, wprowadzenie nauczania o ogólnoświatowej jurysdykcji papieża, a następnie dogmatu o papieskiej nieomylności, który został wprowadzony na I Soborze Watykańskim, są kością niezgody w prawosławno-katolickich stosunkach. Tak więc fakt, że prawosławni i katolicy postanowili przedyskutować to zagadnienie, zasługuje na pozytywną ocenę. Ale niestety, pierwsze próby zbliżenia stanowisk w tej kwestii okazały się niezupełnie udane.

Przede wszystkim należy zrozumieć, jaka była rola papieża Rzymu w Kościele pierwszego tysiąclecia. Przy wszystkich istniejących wówczas różnicach, Kościół był jeden, niepodzielony. A więc każda droga zbliżenia prowadzi poprzez powrót do tej spuścizny, ale żeby do niej wrócić, powinniśmy przede wszystkim pamiętać, co działo się w pierwszym tysiącleciu.

Z prawosławnego punktu widzenia w pierwszym tysiącleciu Kościołem kierowało kilku patriarchów i biskup Rzymu był faktycznie biskupem Zachodu, podczas gdy na Wschodzie istniały cztery starożytne patriarchaty. I wszyscy oni razem, tzn. biskup Rzymu i czterech wschodnich patriarchów, stanowili to co na Wschodzie nazywa się pentarchią – i ten termin pentarchia, i eklezjologiczny model, który za tym stał, w istocie odzwierciedla



pogląd prawosławnego Wschodu na struktury kierowania Kościołem.

Uważamy, że w Kościele chrześcijańskim pierwszego tysiąclecia władza biskupa Rzymu w żaden sposób nie rozprzestrzeniała się na Wschód. Jego jurysdykcja obejmowała wyłącznie Kościół zachodni. I wszystkie przypadki ingerencji papieża w sprawy wschodnich Kościołów, które miały miejsce, w tym także przypadki odwołania się do autorytetu rzymskiego biskupa, rozpatrujemy nie jako dowody jego jurysdykcji, a po prostu wskazanie jego pierwszeństwa i autorytetu, jakim cieszył się Kościół rzymski w pierwszym tysiącleciu.

Mamy nadzieję, że w trakcie dialogu także katolicy zgodzą z takim rozumieniem Kościoła pierwszego tysiąclecia. Niestety, na razie nam się to nie udało.

Kiedy rozpoczynaliśmy analizę tego tematu, ówczesny przewodniczący Rady Papieskiej do spraw popierania jedności chrześcijan, kardynał Walter Kasper, udzielił wywiadu, w którym powiedział m.in., że katolicy oczekują od prawosławnych, że zrezygnują ze swego pojmowania prymatu rzymskiego papieża i że w trakcie dialogu przyjmą punkt widzenia Kościoła katolickiego. Dodał przy tym, że w Kościele katolickim istnieją dwa modele rozumienia prymatu rzymskiego biskupa – jeden dla obrządku łacińskiego, drugi dla wschodniego. I że prawosławna Cerkiew niekoniecznie musi przyjmować model łaciński, wystarczy, że przyjmie ten model, który istnieje u grekokatolików.

W ten sposób kardynał Kasper kolejny raz zaproponował nam przyjęcie unii. (...) Obecnie na czele rady papieskiej stoi nowy zwierzchnik i w ciągu najbliższych dni odbędzie się kolejne posiedzenie redakcyjnej komisji katolicko-prawosławnego dialogu.

Zadanie, jakie stoi przed naszą komisją teologiczną, nie jest proste, ale nie jest niewykonalne, a to co już osiągnęliśmy potwierdza, że ten dialog ma perspektywy.

Chciałbym dodać, że ów dialog ma także znaczenie praktyczne – do czasu II Soboru Watykańskiego nie było możliwe, by prawosławni odprawiali nabożeństwa w kościołach katolickich, a dzisiaj dzieje się tak w wielu miejscach.

Praktyczny aspekt tego dialogu jest ważny także dlatego, że dzisiaj jest bardzo wiele małżeństw mieszanych i wrogie relacje między prawosławnymi i katolikami, jakie istniały w przeszłości, odbijały się także na nich.

Metropolici Hilarion i Sawa podczas nabożeństwa w cerkwi seminaryjnej

Dzisiaj istnieje możliwość pokonania tej psychologicznej wrogości.

Jednym z problemów prawosławno-katolickiego współdziałania zawsze był i w pewnym stopniu jeszcze pozostał prozelityzm.

Co to jest prozelityzm? To pragnienie jednego Kościoła, by realizować działalność misyjną ze stratą dla drugiego Kościoła. Prozelityzm jest możliwy, nawet konieczny, wtedy, gdy dany Kościół traktuje drugi jako strukturę kościelną, w której wierni nie mogą być zbawieni. W takim wypadku każdy wierny powinien namawiać ludzi do porzucenia tego Kościoła, tłumaczyć, że w danym Kościele nie ma zbawienia i przyprowadzić jak najwięcej ludzi do swego Kościoła.

Od czasu, jak w trakcie dialogu między prawosławnymi i katolikami zrezygnowaliśmy z takiego podejścia, powinniśmy także zrezygnować z prozelityzmu.

Na szczeblu oficjalnym Kościół katolicki odrzuca prozelityzm, chociaż w praktyce w wielu regionach przypadki prozelityzmu wciąż się zdarzają.

Chciałbym tutaj zaznaczyć, że nie zawsze istnieje dokładne rozumienie tego, co to jest prozelityzm. Przytoczę przykład znów z kardynałem Kasperem. Pewnego razu zapytał mnie: „Dlaczego zarzucacie nam prozelityzm, nie pracujemy przecież z waszymi praktykującymi chrześcijanami, ale przecież tych praktykujących chrześcijan u was w Rosji jest zaledwie od 3 do 5 procent, a 70 procent to ci, którzy określają siebie jako wierzący, ale do cerkwi nie chodzą. I my właśnie z nimi pracujemy". Odpowiedziałem mu: „Nawet jeśli ci ludzie nie są w pełni praktykujący, są naszą, a nie waszą potencjalną trzodą, a więc jeśli będziecie prowadzić wśród tych ludzi misyjną działalność, będzie to prozelityzm". Ale muszę tutaj zaznaczyć, że w ostatnich latach problem katolickiego prozelityzmu w Rosji zmniejszył się w znacznym stopniu.

Chciałbym zauważyć, że w świadomości prawosławnych, zwłaszcza tych należących do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, pogorszenie kontaktów z katolikami w latach 90. związane jest z osobą Jana Pawła II, który, jak sądzę, nie ponosi osobistej odpowiedzialności za wydarzenia na zachodniej Ukrainie. W tym, co tam się wydarzyło, ogromną rolę odegrały czynniki polityczne. Tym niemniej, kiedy na rzymski tron wstąpił papież Benedykt XVI, obserwujemy stałą poprawę i wzrost wzajemnego zrozumienia między prawosławnymi i katolikami.

Papież Benedykt XVI, człowiek o tradycyjnych poglądach, który w Kościele katolickim zawsze reprezentował tradycyjne skrzydło, uczynił szereg kroków w stronę tradycjonalistów. Zna dobrze nauczanie prawosławnej Cerkwi, jest sympatykiem prawosławia i w tym sensie możemy mówić o tym, że dla wielu prawosławnych jest bardziej satysfakcjonującym papieżem niż jego poprzednik.

Chciałbym jeszcze słów kilka powiedzieć, dlaczego niezbędne jest współdziałanie między prawosławnymi i katolikami w sferze praktycznej. Mówiłem już o dialogu teologicznym, ale nie jest to jedyne pole do wspólnych działań. Bo życie ludzi w rożnych krajach świata toczy się własnym nurtem i zarówno prawosławni, jak i katolicy napotykają cały szereg wspólnych wyzwań. Jakie wyzwania mam na myśli? Przede wszystkim wyzwanie wojującego sekularyzmu. Sekularyzm to taka ideologia, która skierowana jest na usunięcie Boga i chrześcijaństwa ze społecznego życia, z przestrzeni publicznej. (...)

W rozumieniu wielu zachodnich polityków bycie religijnym oznacza chodzenie do tej czy innej wspólnoty, wypełnianie pewnych rytuałów w rodzinie, ale nie do pomyślenia jest, by w politycznej aktywności wykorzystać chrześcijańską retorykę czy symbolikę, by chrześcijańskie symbole były obecne w miejscach publicznych i by Kościół miał możliwość nagłaśniać swoje stanowisko nie tylko wewnątrz wspólnot, ale i w przestrzeni publicznej. Widzimy próby zapędzenia Kościoła do getta, gdzie nie będzie stanowił wyzwania dla sekularnego światopoglądu. Oczywiście jesteśmy przeciwni takiemu rozumieniu. Uważamy, że Chrystus utworzył swój Kościół nie po to, by korzystać z niego w domu, ale by był obecny w życiu ludzi.

A te wyzwania, które stoją przed naszymi Kościołami i które są związane z sekularyzacją, to m.in. zniszczenie tradycyjnego modelu rodziny. Większość rodzin ma jedno, najwyżej dwoje dzieci. Obserwujemy dużą liczbę aborcji, częste rozwody. Widzimy, jak miejsce tradycyjnego stylu życia zajął hedonizm, poszukiwanie rozkoszy i przyjemności, dążenie do materialnego dobrobytu, kariery. Oba nasze Kościoły powinny świadczyć o tradycyjnym modelu rodziny, od którego zależy przyszłość naszej cywilizacji, przetrwanie naszych narodów.

Sądzę, że jednym z poważnych współczesnych wyzwań jest radykalny islam. Widzimy, co się teraz dzieje na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, widzimy, że codziennie w wielu krajach chrześcijanie są dyskryminowani i prześladowani. Niemal każdego dnia dochodzą nas smutne wiadomości z Egiptu o podpaleniu chrześcijańskich świątyń, o trudnej sytuacji chrześcijan, niejednokrotnie zmuszonych do porzucenia swoich domów i swojej ziemi. W Iraku, gdzie całe wieki chrześcijanie współegzystowali z muzułmanami, po obaleniu reżimu Saddama Husajna rozpoczęły się masowe prześladowania wyznawców Chrystusa. I dzisiaj liczba chrześcijan spadła o ponad połowę. Bardzo trudne jest położenie chrześcijan w Afganistanie, Pakistanie, Libanie, Syrii, Arabii Saudyjskiej. Dochodzą nas trwożne wieści z Sudanu, Nigerii, Indii i Indonezji.

I to wszystko powinno zmusić chrześcijan, a przede wszystkim prawosławnych i katolików, do współdziałania. I to współdziałanie nazwałbym strategicznym. Jesteśmy bowiem dzisiaj świadkami bardzo trudnych procesów, które w sposób istotny zagrażają przyszłości chrześcijańskiej cywilizacji. I wspólnie możemy osiągnąć znacznie więcej.

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Święto wsi Olchówka

W pierwszą niedzielę czerwca pojechałam do Narewki. Poszłam do cerkwi św. Mikołaja. Liturgię św. służył o. prot. Aleksander Surel w asyście wikariusza o. Jerzego Klimiuka i o. Alima Rusinowicza. Urzekł mnie wyjątkowo piękny ikonostas oraz śpiew chóru, w którym dominował głos matuszki. Obok mnie przysiadała pani, która po liturgii powiedziała: „A teraz na święto do Olchówki, obchodzi się je od ośmiu lat". Dołączyłyśmy do mieszkańców wsi, zbierających się przy dawnej szkole.

Procesja szła od szkoły przez całą wieś, do dwóch krzyży, ustawionych na końcu wsi, prawosławnego i katolickiego. Prowadzili ją duchowni prawosławni, uczestniczył w niej również ksiądz rzymskokatolicki z Narewki. Obaj duchowni zatrzymywali się z ludem przy czterech kolejnych stołach, wystawionych przed domami. Stały przy nich prawosławne chorągwie, a na stołach ikony.

Czytane były wtedy Ewangelie, przez duchownych prawosławnych w języku cerkiewnosłowiańskim i przez księdza katolickiego po polsku. Na końcu, przy krzyżach, duchowny prawosławny wygłosił kazanie. Życzył zebranym pomyślności, radości i spotkania za rok. Wspominał tych, którzy w ciągu minionego roku odeszli, życząc mieszkańcom wsi zgody, wzajemnej pomocy, zwłaszcza ludziom starszym i samotnym.

Duchowni święcili wiernych, a w czasie procesji podwórka i śpiewali z chórem pieśni cerkiewne.

Na wszystkich w budynku dawnej szkoły czekał obiad. Przypadło mi miejsce obok inicjatora uroczystości, **Tadeusza Krzyżańskiego**, który przybliżył mi historię święta.

– Pracowaliśmy z żoną w krakowskiej telewizji, w programie „Ziarno", i zawędrowaliśmy z kamerami na Podlasie. Spodobała się nam przyroda, skromne, drewniane domki, urocze cerkwie, a przede wszystkim ludzie – dobrzy, gościnni i pracowici. W Olchówce znaleźliśmy stary, pusty dom. I chociaż cała wieś jest prawosławna, a my katolicy, postanowiliśmy go kupić i wyremontować z myślą o letnich wakacjach. Okazało się, że czujemy się tu jak wśród bliskich ludzi i zamieszkaliśmy w Olchówce na stałe. Mieszkanie w Krakowie zostawiliśmy dzieciom i wnukom.

Inicjatywa święta wsi pojawiła się w czasie, gdy prawosławny proboszcz, chodząc po kolędzie, odwiedził i domek państwa Krzyżańskich. Wspólnie, odwołując się do minionego obyczaju obchodzenia pól, żałowali, że nie ma już tego święta, które gromadziło całą wieś przy modlitwie.

Osiem lat temu o. **Aleksander Surel** i ks. **Wojciech Kraśnicki** z Narewki wprowadzili w życie święto wsi. Odbywa się ono w pierwszą niedzielę czerwca.

Wieś otrzymała od nadleśnictwa dwa dęby, z których wykonano dwa krzyże, prawosławny i katolicki, połączone jednym ramieniem. Na wspólnym ramieniu widnieje napis w języku cerkiewnosłowiańskim *Iisus Chrystos*.

Olchówka, jak wszystkie wioski na Ścianie Wschodniej, kurczy się. Stoi w niej pięćdziesiąt domów drewnianych i siedemnaście murowanych. Tylko dziesięć rodzin utrzymuje się z rolnictwa. Pozostali to emeryci i renciści. W ostatnich latach osiedliło się w niej osiem osób, które przyjechały z Warszawy, Krakowa, Poznania i Białegostoku.

Sołtysem Olchówki przez dwadzieścia lat był **Jerzy Łuksza**, a od roku ten urząd sprawuje jego żona **Zenaida**.

Nasza przewodniczka, pani **Olga Woroniecka**, powiedziała nam, że sąsiednia wieś Masiewo również wzniosła, za przykładem Olchówki, dwa krzyże.

25 czerwca całe Masiewo wspomina św. Onufrego, kontynuując tradycję cerkwi w sąsiedniej Cichowodzie, która została po stronie białoruskiej.

Monachini Eudokia Lachocka
fot. **autorka**

Babcia Natasza

W rodzinie Szadurskich Natalia Docenko traktowana była jak domownik. Nie łączyły ich więzy krwi – Szadurscy byli Polakami, babcia Natasza, bo tak ją nazywali, prawosławną mniszką z zamkniętego przez komunistów monasteru – ani bezpośrednie sąsiedztwo. Mieszkali nad tym samym urwiskiem w Goriaczewodsku, tuż obok najstarszego uzdrowiska w Rosji, Piatigorska. Nad ich głowami wznosił się Besztau, góra o pięciu szczytach, która dała nazwę temu miastu („besz" – pięć, „tau" – góra z tursk). U swoich stóp mieli gorące wody, o których już w 1334 roku pisał arabski podróżnik Ibn Batuta. Kto tylko do tych źródeł nie przyjeżdżał – Puszkin i Odojewski, Rachmaninow i Bałakiriew, Szalapin i Gorki, Majakowski i Jesienin, Repin, Lew Tołstoj i Michał Lermontow. Ten ostatni bywał tu niejednokrotnie – najpierw jako dziecko, później na zesłaniu, tu też w pojedynku zginął.

– I tu do Piatigorska, w nagrodę za bardzo dobre wyniki w pracy, trafił do sanatorium mój dziadek **Józef Szadurski** – rozpoczyna swoją opowieść o niezwykłej przyjaźni z prawosławną mniszką **Wiktoria Długoszewska**. Siedzimy w jej warszawskim mieszkaniu, pięknie śpiewa kanarek, na stole leżą dwa zdjęcia babci Nataszy.

Był rok 1933, może 1934. Józefowi Szadurskiemu, wnukowi zesłanego na Syberię powstańca styczniowego, nauczycielowi w szkole rzemieślniczej w Kainsku i drobnemu wynalazcy, pobyt w sanatorium przyniósł tak dużą poprawę zdrowia, że postanowił tu na stałe przenieść się z rodziną.

Z żoną **Teklą** byli małżeństwem od ponad dwudziestu lat. Skojarzyli ich zaprzyjaźnieni katoliccy księża, pracujący wśród Polaków na Syberii. Jeden w liście napisał, że ma kawalera. Drugi odpowiedział, że zna pewną pannę. Ojciec Józefa odwiedził rodziców Tekli i razem podjęli decyzję. Młodzi po raz pierwszy zobaczyli się w dniu ślubu.



Teraz Tekla i Józef z młodszym synem **Stanisławem** i synową **Anną** – rodzicami pani **Wiktorii** – oraz młodszą córką bez specjalnego żalu porzucali surowy syberyjski klimat. Za sobą mieli lata wielkiego głodu, dramat dzieci ulicy, wreszcie czystki. Wkrótce stalinowski terror dosięgnie ich bezpośrednio – enkawudziści aresztują i rozstrzelają ich starszego syna **Wiktora**, głównego dyspozytora stacji kolejowej w Omsku. Nie przestaną go opłakiwać aż do śmierci.

Szadurscy nie byli jedynymi Polakami w Piatigorsku. W mieście mieszkali ludzie wielu narodowości i wyznań. Tekla i Józef oraz ich dzieci zaprzyjaźnili się z babcią Nataszą, prawosławną mniszką z zamkniętego monasteru.

– I ona, i oni byli bardzo wierzącymi ludźmi – dziś tak ocenia tę znajomość pani Wiktoria. – I to właśnie wiara połączyła ich tak bardzo.

W Piatigorsku nie było czynnego katolickiego kościoła, bolszewicy go zamknęli i zamienili w budynek gospodarczy. Jeszcze gorzej obeszli się z prawosławnym soborem – przez dwa lata, w 1937 i w 1938, wysadzali go w powietrze. Nie było to łatwe, bo katedra została zbudowana z połączonych ołowiem wielkich bloków skalnych. Bardzo przeżyła to babcia Natasza. Całe noce spędzała na modlitwie. Płakała i modliła się. Także za *prozorliwego* starca, żebraka.

– Nawet kamień na kamieniu nie pozostanie z tego soboru – przepowiadał ów żebrak dużo lat wcześniej.

Nikt w to nie wierzył, tak zbudowany sobór wydawał się wieczny.

– Nie gadaj głupstw i nie rób widowiska – obruszała się na niego wtedy babcia Natasza, jeszcze w murach swego monasteru. Słowa żebraka okazały się prawdziwe. Na ich wspomnienie mniszka zalewała się łzami.

Niemcy weszli do Piatigorska w 1942 roku, na kilka miesięcy. Esesmani zajęli połowę domu Szadurskich. Brakowało mydła, Anna nie miała czym prać pościeli. Moczyła ją w tabletkach na przeczyszczenie, prała w popiele z drewna. Później płukała. Pościel była czysta, chociaż szara. Któregoś dnia dostała od esesmanów mydło. „To mydło jest z ludzi" – ktoś jej doniósł. Rozpłakała się, zakopała otrzymane kostki w ogrodzie i wróciła do tabletek.

Ani Tekla, ani Józef nie doczekali końca wojny. Najpierw odeszła żona, kilka miesięcy później Józef. Przed śmiercią kazał się zawieść na cmentarz: – No, Tekla, niedługo i ja do ciebie przyjdę – jeszcze ją uprzedził.

Pani Wiktoria, córka Anny i Stanisława, nie znała ani babci Tekli, ani dziadka Józefa – urodziła się w 1950 roku. Znała i zapamiętała dobrze ukochaną babcię Nataszę.

Mniszka nie miała paszportu, odmówiła jego przyjęcia, bo nie chciała dokumentu ze znakami Antychrysta, jak nazywała sierp i młot. Posługi-

wała się metryką chrztu. Pracowała jako pomoc domowa u małżeństwa lekarzy – sprzątała i gotowała, ale nigdy w niedziele czy święta. Surowo przestrzegała postów, długo się modliła. – Teraz do babci Nataszy nie idź, na pewno się modli – nieraz mówiła mama Anna. Wiktoria, jak to dziecko, raz posłuchała, raz nie. W maciupeńkim pokoiku babci Nataszy panował specyficzny nastrój.

W kącie, na wprost drzwi, wisiały ikony, dużo, dużo ikon (u nas to obrazy wiszą na ścianie – od razu zauważyła różnicę rezolutna dziewczynka). Przed ikonami nieustannie płonęły łampadki. Na półeczce leżały książki.

Babcia Natasza codziennie rano i wieczorem chodziła do jedynej czynnej w Piatigorsku malutkiej cerkiewki.

– *Wita, pojdiosz so mnoj?* – za zgodą rodziców proponowała kilkuletniej dziewczynce. Wiktoria godziła się chętnie. – To też jest dom Boży – uczyła ją zawsze mama.

Mała lubiła wchodzić po krętych schodkach na chór, patrzeć, jak babcia Natasza z kilkoma innymi kobietami śpiewa.

– Bardzo podobały mi się ich chustki na głowie – białe w granatowe albo czarne kropeczki – wspomina.

Podobał jej się o. **Andrej** w pięknym, lśniącym *obłaczeniju*. Mimo że był starutki i schorowany – miał za sobą kilkanaście lat łagrów za wiarę – wyglądał bardzo dostojnie. Lubiła patrzeć na piękny ikonostas, ale najbardziej lubiła prosforki. Wszystkie chórzystki dobrze o tym wiedziały i chętnie się z nią dzieliły.

Nie raz, nie dwa była też w cerkwi jej mama. Kiedyś, gdy żegnali się po swojemu, podeszła do nich starsza kobieta. – *Wy nie tak krestitieś* – zwróciła po cichu uwagę. – Jesteśmy katolikami – na to mama. – *Prostitie, Christa radi* – tamta od razu przeprosiła i odeszła.

Rodzice konsultowali się z babcią Nataszą w wielu sprawach. Na tematy religijne rozmawiali nieraz, najczęściej bez udziału dzieci. Mniszka była dla nich, w pewnym stopniu, duchowym autorytetem. „A pamiętasz, jak babcia Natasza mówiła", „nie wolno tak robić, nie tak babcia Natasza uczyła" – słyszały dzieci. Zresztą Szadurscy byli jej wdzięczni nie tylko za duchowe wsparcie.

Babcia Natasza praktycznie dla nich hodowała kozy. Zjawiała się u nich codziennie z mlekiem. – Pijcie, nie będziecie mieć gruźlicy – zachęcała dzieci. Uratowała też życie bratu pani Wiktorii. Gdy ten niefortunnie ściągnął na siebie cały gar wrzącego rosołu, nie straciła głowy. Wstawiła chłopca do miski i polewała nieoczyszczoną, tłustą naftą tak długo, aż przestał krzyczeć. Wyszedł z tego bez najmniejszego śladu po oparzeniach.

Babcia Natasza jak mogła pomagała wszystkim. Kiedyś miejscowego milicjanta odwiedziła teściowa, poczuła się źle. – Przyprowadźcie mi batiuszkę – poprosiła. Jak to zrobić, żeby milicjant z żoną nauczycielką nie stracili pracy? Wspólnie z babcią Nataszą obmyślono plan. W wyznaczony dzień, kiedy milicjant musiał wyjechać służbowo poza miasto, a jego żonę dłużej „zatrzymały" sprawy w mieście, mniszka przyprowadziła do chorej o. Andreja.

O. Andrej bywał też w domu Szadurskich. Przychodził, żeby poświęcić mieszkanie święconą wodą. – Przychodzę do domu, w którym czci się Boga – mówił wtedy zawsze.

I Jordan na rzece Juce pani Wiktoria też pamięta. Pięknie lśniły w słońcu wody bystrej, górskiej rzeki, krzyż i srebrne naczynia.

Kiedyś w Wielką Sobotę mama zabrała ją i brata na główny plac Goraczewodska. – Popatrzcie uważnie – powiedziała. Było już dość ciemno. Z autobusów zaczęli się wysypywać nieznajomi ludzie z wielkimi koszami. Szli do cerkwi. Autobusy nie odjeżdżały puste. Wsiadali do nich mieszkańcy Goraczewodska, jechali do odległych parafii i tam, gdzie ich nikt nie znał, święcili kulicze, jajka, paschę.

Ani za **Stalina**, ani za **Chruszczowa** nie można było nosić krzyżyków na szyi. Nauczycielka brata dziewczynki była wielką służbistką. Mama, za wiedzą babci Nataszy, zaszyła więc synowi medalik w szkolny mundurek. Wychowawczyni Wiktorii nie była tak surowa. Codziennie z szyi małej, tuż przed pierwszą lekcją, zdejmowała z szyi Bozię na tasiemce i chowała do szkolnej teczki, potem przypinała znaczek, chociaż dziewczynka była jedynym dzieckiem w klasie, które nie należało do *oktiabriat*. Mała wracała do domu. Tam mama odpinała jej znaczek, a na szyję wkładała medalik.

Babcia Natasza wiedziała o przygotowaniach do wielkiego wydarzenia w życiu Polaków w Piatigorsku. Oto po bardzo wielu latach do miasta przyjechał katolicki ksiądz z Szumska. Nabożeństwo odbywało się w domu Szadurskich.

– Nie wiedziałam, co się dzieje, wokół było pełno ludzi, niektórzy pokonali po sto kilometrów – wspomina pani Wiktoria. – Wtedy też zostałam ochrzczona, wcześniej miałam tylko chrzest z wody.

Szadurscy nie przestawali marzyć o wyjeździe do Polski. Kierowali do władz podania i prośby. Mama nawet w tej intencji wybrała się w pielgrzymkę do Ostrej Bramy. Gdy wróciła, przyszła zgoda. Pospiesznie spakowali cały swój dobytek i serdecznie pożegnali się z babcią Nataszą. Jakby przeczuwali, że nie zobaczą się już więcej.

– Zostawcie nam jeden ze swoich obrazów – poprosił jeszcze o. Andrej. – U nas z ikonami jest tak krucho.

Oddali więc do cerkwi obraz Modlitwa Chrystusa w Ogrójcu. Bliźniacze Zwiastowanie, wielką pamiątkę rodzinną, zabrali ze sobą. Był rok 1961.

Osiemnaście lat później pani Wiktoria odwiedziła Piatigorsk. Nie zastała już babci Nataszy. Poszła do cerkwi. Nowy *swiaszczennik*, bo o. Andreja też już nie było, długo nie mógł zrozumieć, o co go prosi. A chciała pomodlić się i złożyć ofiarę. W końcu wpuścił ją do cerkwi. Szczęśliwa dziękowała Bogu za to, że wrócili do Polski i że w swym życiu spotkała babcię Nataszę.

– Tak bardzo bym chciała, żeby jej zdjęcie trafiło do prawosławnego monasteru – mówi.

Ałła Matreńczyk

Cerkiew św. Jerzego na Podsupraślu, obok Zinaida Piech



Misja ojca Aleksego Mularczyka

CZĘŚĆ TRZECIA

Ojciec Aleksy Mularczyk był związany z Supraślem od 1927 roku. Wtedy to, mając etat pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii, zaczął pełnić w Supraślu posługę. Pełnił ją aż do śmierci 14 grudnia 1970 roku. O trudnych latach posługi o. Aleksego i ówczesnym Supraślu mówią zachowane dokumenty, wspominają wnuk Aleksy Mularczyk, następca ojca Aleksego w Supraślu – o. Aleksander Makal i parafianki – Zinaida Piech oraz Ludmiła Gruszewska-Lewczuk.

W 1937 roku zaczęło się „przerabianie" cerkwi św. Jana Teologa. Księża salezjanie zdjęli z cerkwi krzyże. Ze świątyni wyniesiono wszystkie przedmioty kultu i umieszczono w domu ludowym w Supraślu.

Protesty prawosławnych parafian Supraśla nie odniosły pożądanego skutku. Wiernym pozostała cerkiew św. Jerzego na cmentarzu na Podsupraślu.

Z tamtego czasu zachowała wspomnienia **Zinaida Piech**, z domu **Chomczyk**, urodzona w 1933 roku.

– Z Surażkowa – opowiada – na skróty, do cerkwi św. Jerzego było nam bliżej niż do monasterskiej w Supraślu. Niektórzy jeździli furami, inni szli.



Mój ojciec miał przed wojną rower, więc jeździł do cerkwi rowerem. Z tamtych lat pamiętam przyjazdy ojca **Aleksego Mularczyka** do Surażkowa na święto wioskowe, 11 października, na trzeci dzień po święcie apostoła Jana Teologa. Wtedy był obchód pól. Przed naszym domem wystawiano stoliczek, na nim ikona. Modliliśmy się, a potem szliśmy z ojcem Aleksym po polach. Wieczorem u któregoś z gospodarzy był obiad. Potem odwożono proboszcza do Supraśla.

– Pamiętam dobrze – kontynuuje wspomnienia pani Zinaida – przyjazdy ojca Mularczyka do Surażkowa z kolędą. Czasami przywoził duchownego mój dziadek **Ignacy Chomczyk**, który był starostą cerkiewnym, innym razem **Wincenty Czaban**, człowiek związany z cerkwią i dobry gospodarz. Pan Czaban już przed wojną prenumerował gazety i miał różne maszyny rolnicze. Mówiono, że uczył się na duchownego, ale przerwał naukę. Znał bardzo dużo cerkiewnych pieśni i uczył nas je śpiewać. A w czasie postu uczyliśmy się u niego śpiewać kolędy. Pan Czaban śpiewał także w cerkiewnym chórze. Surażkowo to wieś w tamtym czasie niewielka – szesnaście domów, stu czterech mieszkańców. Pamiętam, za każdym razem po modlitwie o. Aleksy w naszym domu stawał przed dużym obrazem wiszącym na ścianie największego pokoju. Na obrazie był monaster, dużo mnichów, chyba *krestnyj chod*. Ojciec Aleksy uśmiechał się i mówił: „A ja w tym monasterze byłem przez kilka lat". Obraz kupił mój dziadek. Co z tym obrazem stało się później, nie wiem.

Protesty i prośby supraślan w sprawie odzyskania cerkwi św. Jana Teologa pozostawały bez odpowiedzi.

Sprawa znalazła się w sądzie. Konsystorz Prawosławny w Grodnie oraz Zarząd Klasztoru Męskiego z siedzibą w Grodnie wytoczyli powództwo przeciwko Skarbowi Państwa i Ko-

O. Aleksander Makal i Ludmiła Gruszewska-Lewczuk

ściołowi rzymskokatolickiemu w osobie Kurii Metropolitalnej w Wilnie o przyznanie praw własności do Klasztoru Supraskiego majątku, jaki należał po pierwszej wojnie światowej do monasteru.

W Białymstoku odbyło się publiczne posiedzenie sądu okręgowego w wydziale cywilnym 21 lutego i 15 marca 1938 roku. Wyrok dla prawosławnych zapadł niepomyślny.

Odwołano się od wyroku. W archiwach polskich nie znalazłem rezultatów tego odwołania.

Wiadomo, że potem komisja oszacowała „nieruchomość państwową byłego klasztoru w Supraślu". Wszystko wyceniono na 495 954 zł. Wielką cerkiew na 166 tysiące złotych, a cerkiew św. Jana Teologa na 16 200 złotych z zaznaczeniem, że „wartość jej zmalała, ponieważ świątynia była nieużywana".

Można przypuszczać, że był to wstęp do wyprzedaży majątku prawosławnego monasteru w Supraślu. Wyprzedaż wkrótce została wstrzymana, bo wybuchła wojna.

W 1939 roku w monasterze ulokowały się wojska radzieckie. W dużej cerkwi urządzono kuźnię, w „ciepłej" – św. Jana Teologa – kuchnię. Z części ołtarzowej wystawiono przez okna rury.



Ojciec **Aleksander Makal** słyszał o tym co się działo w monasterze z „pierwszej ręki".

–Opowiadała mi – wspomina – o tamtych zdarzeniach matuszka **Nina Mularczyk** i suprascy parafianie. Sowieci zdejmowali z cerkwi krzyże, wynosili ikony. Za sowietów zniknął z dużej cerkwi ikonostas. Wierzący żołnierze, nie chcąc palić ikon, wynosili je do lasu i chowali. Po wojnie niektórzy supraślanie znajdowali te ikony i przynosili do ojca Aleksego Mularczyka.

Teren monasteru ogrodzono grubymi balami. Ale oto już w 1940 roku coś musiało się wydarzyć. Prawdopodobnie garnizon supraski otrzymał polecenie przywrócenia stanu dużej cerkwi sprzed 1939 roku. U Mularczyków na plebanii kwaterował dowódca. Głośno, w obecności matuszki Niny Mularczyk, zastanawiał się: „Skąd weźmiemy te bohomazy, żeby uruchomić cerkiew?". Ikon i ikonostasu nie było. Ale na świątyni umieszczono duże drewniane krzyże z desek.

Sowieci zdjęli krzyże nie tylko z prawosławnej świątyni. Zaraz po zajęciu Supraśla zajęli się także krzyżem na kościele ewangelickim.



– Miałam wtedy chyba trzy, może cztery lata – wspomina **Ludmiła Gruszewska-Lewczuk**. – Wynajmowaliśmy wówczas mieszkanie u pana **Stanisława Gwoździeja**. Z okien tego domu roztaczał się widok na ewangelicką świątynię. Zapamiętałam na zawsze ten obrazek: żołnierze sowieccy ścinają krzyż, potem spada na ziemię. Ten krzyż leżał pod kościołem dosyć długo, aż do zajęcia Supraśla w 1941 roku przez Niemców. Dalsza historia tego krzyża jest związana z naszym proboszczem – ojcem Aleksym Mularczykiem, a potem, w końcu lat osiemdziesiątych, z archimandrytą supraskim, ojcem **Mironem**.

Ale nie uprzedzajmy zdarzeń.

Jest lato 1941 roku. Zaczyna się wojna niemiecko-radziecka. Supraśl zajęli Niemcy. Nie bez ofiar z jednej i drugiej strony.

– Znam tę historię – opowiada ojciec Aleksander Makal – od parafian, **Mikołaja Chomczyka** z Surażkowa i **Piotra Karpowicza** z Supraśla.

Stacjonujące w Supraślu radzieckie zmechanizowane wojska szybko wycofały się na cmentarz na Podsupraślu. Tam zrobiono zasadzkę. Przepuszczono niemiecki patrol. Niemcy dwiema ciężarówkami przemieszczali się w kierunku Sokołdy. Wtedy zaatakowali ich żołnierze radzieccy. Zginęło dwudziestu dwóch Niemców. Dwa samochody zostały spalone. Żołnierze radzieccy, upojeni sukcesem, postanowili odbić Supraśl. Byli bez szans. Nastąpiło niemieckie kontruderzenie. Wtedy to artyleryjski pocisk niemiecki trafił w cerkiew św. Jerzego. Na szczęście się nie rozerwał.

Żołnierze radzieccy rozproszyli się po okolicznych lasach. Niektorzy znaleźli się później w partyzantce, mieli kontakty z supraślanami. W Supraślu i okolicznych wsiach znalazły schronienie dzieci żołnierzy radzieckich.

Skąd te dzieci?

– W Supraślu – mówi Ludmiła Gruszewska-Lewczuk – była sowiecka jednostka geologiczna. Prowadzono tu jakieś wykopaliska. Geolodzy wojskowi sprowadzali swoje rodziny. Mój tata był kierowcą. Często przywoził z dworca w Białymstoku żony i dzieci radzieckich wojskowych. Po napaści Hitlera na Związek Radziecki część stacjonujących w Supraślu żołnierzy z rodzinami załadowała się na ciężarówki i uciekła szosą baranowicką na wschód. Inni uciekali pieszo. Na wysokości Królowego Mostu Niemcy zbombardowali uciekinierów. Zginęło dużo żołnierzy, kobiet, dzieci. Pozostałe przy życiu dzieci błąkały się, mieszkańcy okolicznych wsi zabierali je do siebie.

A potem przygarnęli je salezjanie i szarytki. Tam, gdzie znajduje się obecny dom dziecka w Supraślu, był sierociniec sióstr szarytek. Przy monasterze, w budynku z czerwonej cegły, mieszkali chłopcy, którymi zajmowali się salezjanie. Po wojnie z wieloma z tych radzieckich dzieci chodziłam w Supraślu do szkoły. Niektóre dziewczyny rosyjskie powychodziły za mąż za miejscowych chłopaków.

Niemcy po zdobyciu Supraśla zaprowadzili swoje, okupacyjne, porządki. **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Wierna towarzyszka życia

Matuszka Aleksandra Nesterowicz nie żyje. Odeszła 14 maja w Prawosławnym Domu Opieki w Kożynie. Była jedyną matuszką – oprócz mojej mamy – jaką znałam we wczesnym dzieciństwie. Gdy mój tata, o. Eugeniusz Niesteruk, był proboszczem w Bończy, o. Aleksy Nesterowicz z Chełma był naszym dziekanem.



Razem z matuszką **Aleksandrą** odwiedzali nas często. Także wtedy, gdy podpalono nam cerkiew, a na plebanię wrzucono ciężki łom. Oprócz słów pocieszenia, przywieźli psa. Tuzik, bo tak go nazwaliśmy, miał nas ostrzegać przed niebezpieczeństwem. Bo Chełmszczyzna z wielkim trudem goiła swoje wojenne i powojenne rany. A Nesterowiczowie znali ją jak własną kieszeń – matuszka Aleksandra urodziła się w chełmskiej wsi Krasne. Razem z rodzicami przeżyła nocne najścia polskich band, grabieże. Gdy okradziono ich do reszty, przenieśli się do Chełma. Chełmska plebania pękała w szwach – w obawie o swoje życie schroniło się w niej ponad dwudziestu okolicznych duchownych. O. Aleksy przez trzy lata był diakonem. Po wojnie, już jako duchowny, wyruszył na Łemkowszczyznę. Ich pierwszą parafią była Bogusza. Niedługo w niej byli, może miesiąc. Rozpoczęła się Akcja Wisła. A że spisy osób do wywózki sporządzono już w styczniu, Nesterowiczów, którzy zjawili się we wsi na Wielkanoc, na nich nie było. Batiuszka **Aleksy** zamknął cerkiew na kłódkę, ucałował ją i odprowadził parafian na dworzec do Nowego Sącza. Sam, po rozmowie z metropolitą **Dionizym**, wrócił do Chełma. Nie na długo – miesiąc, góra dwa miesiące później, gdy i tu dotarła Akcja Wisła, razem z wiernymi, matuszką i jej rodzicami został wywieziony do Ornety. Tam zaczął organizować parafię. W opuszczonym ewangelickim kościele urządził cerkiew, razem z najbliższymi zamieszkał w opuszczonym, zniszczonym, czteropokojowym mieszkaniu – z oknami bez szyb, z drzwiami bez zamka i klamki. Kilka dni później do tych drzwi zastukali pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa. Zabrali batiuszkę do Braniewa. Dzień później zjawiła się tam matuszka Aleksandra. W Olsztynie, dokąd go przewieźli, dostrzegła go tylko w oknie. Pokazał jej ręce złożone pod błogosławieństwo, a później szeroko rozpostartą dłoń. Zrozumiała. Ma jechać do metropolity, a rozpostarta dłoń oznaczała, że UB przetrzymuje pięciu duchownych, w tym trzech prawosławnych.

Oprócz o. Aleksego UB zatrzymało siedemdziesięcioletniego schorowanego o. **Mikołaja Kostyszyna** z Braniewa i o. **Józefa Kundeusa** z Nosowa, który wraz z matuszką znalazł się w Nidzicy. Wszystkich przewieziono do obozu w Jaworznie. Do olsztyńskiego dworca gnano ich pieszo, w sutannach i pod eskortą. Dalej, na południe, odprawiono pociągiem.

Matuszka Aleksandra została sama. Tego samego dnia zmarł jej tata – zginął przygnieciony spadającym klocem. Nie było batiuszki, żeby go pochować. Zeszli się swoi ludzie, odprowadzili zmarłego na cmentarz. Dopiero dwa dni później, gdy w drodze do Jaworzna matuszka zatrzymała się w Warszawie, o. **Włodzimierz Wieżański** odprawił zaocznie pogrzeb.

W obozie w Jaworznie była trzykrotnie. Batiuszka Aleksy, bez sądu i wyroku, spędził tam rok i cztery miesiące. Spał na jednej pryczy z o. Mikołajem Kostyszynem. Oprócz nich i o. Kundeusa w obozie było jeszcze dwóch batiuszków, o. **Wasilij Laszenko** z Hrubieszowa i o. **Damian Tołstiuk**. W sumie pięciu duchownych prawosławnych, dwudziestu dwóch greckokatolickich.

O. Kostyszyn i o. Kundeus nie pracowali – starzy już byli i schorowani. W dzień przebywali w obozowym szpitalu, na noc wracali do baraków. Wszyscy duchowni wieczorem odśpiewywali wieczernię.

O pracę w obozie nie było łatwo. O. Aleksy na początku pracował a to przy rozładunku desek, a to ziemniaków,

później w małym warsztacie przy wyrobie butów. Praca nie dawała prawa ani do korespondencji, ani do widzeń – jedynie do paczek. A w obozie panował głód. Więźniowie dostawali najczęściej kubek czarnej kawy, trochę chleba, zupę z brukwi. Matuszka Aleksandra wysyłała smalec, konserwy i pączki, do których, przed usmażeniem wkładała grypsy. Batiuszka później opowiadał, że odkąd trafił mu się taki pączek, kroił je wszystkie na połowę, a dopiero potem częstował sąsiadów z pobliskich prycz.

Długie i męczące były podróże do Jaworzna. Także kosztowne. A matuszka wraz z mamą utrzymywały się z niewielkiej renty po ojcu. Raz nie starczyło jej na bilet powrotny z Jaworzna, dojechała tylko do Warszawy. Pomodliła się w soborze: – Boże, daj, żeby ktoś zechciał kupić mój zegarek.

Wyszła z cerkwi i spotkała o. **Stefana Bieguna**. Był ich pierwszym dziekanem, jeszcze na Łemkowszczyźnie. Teraz z parafianami znalazł się w Jeleniej Górze. Wracał właśnie ze Spasa na Grabarce, zbierał tam pieniądze na remont swojej cerkwi. Poprosił matuszkę o pomoc przy liczeniu datków, w zamian kupił bilet do Ornety.

Po powrocie z obozu o. Aleksy zajął się organizowaniem parafii w Ornecie. Na duże święta przychodziło ponad tysiąc osób. Zresztą nikt wtedy granic parafii nie określał. Ludzie jechali tam, gdzie wiedzieli, że jest cerkiew albo batiuszka.

Kiedyś w jeden dzień wypadł pogrzeb i ślub. Ślub na miejscu w Ornecie, pogrzeb w Lelkowie – sto kilometrów dalej. Po batiuszkę przyjechali saniami, a odwieźli do najbliższego przystanku PKS. Autobus nie zabrał, trzeba było czekać na okazję. Batiuszka nie zdążył przyjechać na czas. Ślubu udzielił tuż przed północą.

Po dwunastu latach Nesterowiczowie wrócili do ukochanego Chełma (to właśnie wtedy zaprzyjaźnili się z moimi rodzicami). I tam, i w białostockich Dojlidach, gdzie o. Aleksy był proboszczem przez kilkanaście lat, zawsze obok niego stała matuszka Aleksandra. Wierna towarzyszka życia. Opoka i podpora.

Gdy została wdową, odwiedzałam ją kilkunastokrotnie. We wspomnieniach zawsze wracała do ukochanej Chełmszczyzny. Kiedyś podarowała mi zeszyt ze słowami kilku paraliturgicznych chełmskich pieśni. Gdy z podróży do Łucka przywiozłam jej broszurę o losach chełmskiej ikony, dzwoniła z podziękowaniami dwukrotnie. Zresztą sama także uzupełniła tę historię. Opowiedziała mi, że gdy władyka **Hilarion** wyjeżdżał na Zachód przed nadciągającym frontem, zabrał ze sobą utensylia cerkiewne, *obłaczenija*, także cudowną Chełmską Ikonę Matki Bożej. Tuż za Lublinem pociąg ewakuacyjny został zbombardowany. Pasażerowie uciekali gdzie kto mógł. Po ikonę wysłano *regienta*. Dotarł do pociągu, odnalazł ikonę, zawinął w płótno czy koc. – *Szto wieziosz* – zapytali żołnierze radzieccy, gdy po drodze łapał okazję do Chełma. – *Zierkało*.

Ikona trafiła do chełmskiej cerkwi św. Jana Teologa. Duchowni bardzo bali się o jej los. Ukryli ją w ikonostasie, za inną ikoną Matki Bożej. Matuszka Aleksandra widziała ten „schowek". Gdy powtórzyłam tę historię w muzeum w Łucku, gdzie obecnie znajduje się cudowna Chełmska Ikona, przewodniczka skwapliwie ją zanotowała.

Matuszka Aleksandra znała dobrze rodzinę **Korobczuków**, była na *zaupokojnej liturgii* na dziewiąty i czterdziesty dzień po śmierci św. męczennika **Lwa** (Korobczuka). Wojenne i powojenne wydarzenia na Chełmszczyźnie przeżyła tak bardzo, że nawet tu na Białostocczyźnie nie lubiła lasu – wciąż się go bała.

Matuszka Aleksandra była osobą głębokiej wiary i rzadko spotykanej osobistej kultury.

Czyn *pogriebienija* w dojlidzkiej cerkwi św. Eliasza odprawił arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, z którym współsłużyło siedmiu duchownych i dwóch diakonów. Matuszka Aleksandra spoczęła na cmentarzu na Wygodzie, tuż obok o. Aleksego i swoich rodziców. *Wiecznaja pamiat'*.

Ałła Matreńczyk

Spotkanie z Ewangelią Słucką

Na ręce arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla delegacja metropolity mińskiego i słuckiego Filareta przekazała faksymilie XVI-wiecznej Ewangelii Słuckiej. Odnaleziony na progu XXI w. bezcenny zabytek, a zarazem skarb wiary chrześcijańskiej, został wydany w 2009 roku staraniem białoruskiej Cerkwi prawosławnej.

– Ewangelia jest historią narodzin, życia, męczeńskiej śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale dla każdego chrześcijanina jest Księgą Życia – mówił o. prot. **Andrzej Łoś**, witając darczyńców, parafian, przedstawicieli innych wspólnot chrześcijańskich Lublina i mediów w progach cerkwi Przemienienia Pańskiego.

Władyka **Abel** pobłogosławił zebranych na modlitewnym spotkaniu w cerkwi pamiątkowym Ewangeliarzem, a dziękując za niezwykły i bezcenny dar, zwrócił się do zebranych:

– Obchodziliśmy niedawno liturgiczne wspomnienie św. św. Równych Apostołom Cyryla i Metodego a dzisiaj możemy uświadomić sobie, jak misja cyrylometodiańska rozwijała się na naszych ziemiach słowiańskich. Ewangeliarz jest jeszcze jednym dowodem ich wielkich dzieł. Mamy to szczęście, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna wydała i przekazała nam przed dwoma laty Ewangelię Peresopnicką. Dzisiaj stanowi ona prawdziwą perłę w naszych lubelskich zbiorach.

Prezentując dzieło **Włodzimierz Grozow**, dyrektor Wydawnictwa Białoruskiego Egzarchatu, powiedział m.in.: – To rękopiśmiennicze dzieło powstało w latach 1581-1582 w Słucku, przepisane zostało przez księcia Jurija Olelkowicza. Manuskrypt do 1917 roku był przechowywany w



słuckim *Troickim* monasterze, potem w Muzeum Państwowym w Mińsku. W 1929 roku Ewangelię przewieziono do Mohylewa, gdzie zaginęła w czasie II wojny światowej. W 2002 roku okazało się, że zabytek nie został bezpowrotnie stracony. Jeden z mińskich duchownych przekazał go metropolicie **Filaretowi**. Duchowny otrzymał ją od starszej osoby za *odpiewanije* po śmierci jej brata, gdyż to on, jako żołnierz, gdzieś pod Smoleńskiem, wyniósł stary Ewangeliarz z budynku ogarniętego pożarem. Żołnierz posłuchał głosu serca: *Wejdź w płomienie i weź pierwszą rzecz, która będzie pod ręką*...

W wydanie cennego dzieła zaangażował się olbrzymi zespół pracowników Akademii Nauk, Białoruskiej Narodowej Biblioteki, ekspertów z kręgu Cerkwi.

Prof. Grozow scharakteryzował także osobę rękopiśmiennika i manuskrypt: – Tekst został przepisany pięknym pismem, z bogatymi roślinnymi motywami zdobniczymi, złotymi ornamentami. Musiało to trwać około dziesięciu tysięcy godzin. To dla nas przykład skupienia, bezinteresowności i modlitwy. Papier książę Olelkowicz zamówił w północnej Italii, a każda karta była sto razy droższa od pergaminu. Przez pięćset lat nie naruszyły go pleśnie czy wilgoć. A przez całe stulecia Ewangeliarz był duchowym symbolem Białorusi, zwłaszcza w okresie unii brzeskiej, kiedy tylko Księstwo Słuckie na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w granicach zjednoczonej Rzeczypospolitej pozostawało przy prawosławiu. To niewątpliwie także zasługa św. Zofii Słuckiej.

Po nastaniu bezbożnych rządów po 1917 roku, przerzucana z muzeum do muzeum, znalazła się w Mohylewie wraz z Krzyżem św. Eufrozyny Połockiej, jednym z najcenniejszych symboli białoruskiej prawosławnej duchowości. Krzyża do tej pory nie odnaleziono, zaś oryginał Ewangeliarza Słuckiego przechowywany jest w połockim monasterze *Światowasiliewskim*.

Przypominając niezwykłe wydarzenia związane z odnalezieniem Świętej Księgi Włodzimierz Grozow wspomniał osobę kopisty fotografa, który podczas pracy doznał cudownego nawrócenia. Obecnie, już ochrzczony, stał się gorliwym parafianinem cerkwi św.św. Piotra i Pawła w Mińsku:

– Oto moc Słowa Bożego, które dotyka duszy każdego człowieka, pozwalając jej rozkwitać i podążać do Boga. Niech to dzieło chroni, umacnia i pomnaża bogate owoce, które rodzą się w całej prawosławnej, lubelsko-chełmskiej wspólnocie diecezjalnej.

Władyka Abel wyraził wdzięczność byłemu konsulowi Republiki Białoruś **Michałowi Wasilijewiczowi Aleksiejczykowi** za pomoc okazywaną prawosławnym w Warszawie, Gdańsku i Białymstoku. Obecnie w Białoruskim Egzarchacie Patriarchatu Moskiewskiego pełni on funkcję kierownika wydziału ds. kontaktów zagranicznych.

Uroczystość uświetnił śpiew kwartetu duchowieństwa katedralnego pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

Uczestnicy spotkania zostali zaproszeni do parafialnej świetlicy, gdzie miała miejsce wieczornica. Delegacja białoruskiej Cerkwi zaprezentowała najnowszy dorobek edytorski, na który składają się m.in. książka „Na szlaku prawosławnej Białorusi", „Nieznane karty wojny", „Kołokolnyj zwon", religijny śpiewnik dziecięcy, seria zeszytów o wspólnych chrześcijańskich świętych, znana już polskiemu czytelnikowi dzięki Wydawnictwu „Bratczyk" z Hajnówki oraz przeznaczona dla młodzieży pozycja o grunwaldzkim zwycięstwie, a także wydawnictwa płytowe. Wiele z tych publikacji, jak podkreślił Włodzimierz Grozow, „nawiązuje do naszej wspólnej prawosławnej kultury", o korzeniach której często zapominamy, żyjąc w różnych zakątkach ziem dawnej, wspólnej Rzeczypospolitej.

Wydawnictwo Białoruskiego Egzarchatu przygotowuje książkę o XII-wiecznych dziejach mieszkańców polsko-białoruskich ziem. Zaprezentowano białego kruka – Ewangelię Połocką, napisaną przez św. Eufrozynę Połocką w 1163 roku.

To wyjątkowa sytuacja, że kobieta została dopuszczona do przepisywania świętych tekstów chrześcijańskich. To także szczególne wyzwanie, aby na tych ewangelicznych fundamentach, sięgając do źródeł, odbudowywać współczesną kulturę chrześcijańską – podkreślił Włodzimierz Grozow.

Oprócz Michała Aleksiejczyka i Włodzimierza Grozowa w skład delegacji wchodził znany kompozytor dziecięcy i poeta **Wiaczesław Grigorijewicz Babkow**, który zaprezentował kilka pieśni dziecięcych.

Został też pokazany film o pracy duszpasterskiej na Białorusi, promujący wspólne przedsięwzięcie władz cerkiewnych i rządowych na rzecz obrony rodziny i rodzimej tradycji chrześcijańskiej „Rodzina – Jedność – Ojczyzna".

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Relikwie św. Łazarza, kniazia, który oddał życie na Kosowym Polu, trwafiły do cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku. Pisaliśmy o tym i o życiu świętego w ubiegłym miesiącu. Poniższy tekst nie jest powtórzeniem żywotu, a opowieścią o sensie walki i śmierci, o wyborach, które wciąż mają znaczenie.

Jak kniaź carem został

Wśród serbskich świętych jest wielu, którzy wybrali królestwo (carstwo) niebieskie zamiast życia ziemskiego. Tych, którzy ze spokojem, poddając się woli Bożej, wybrali drogę cierpienia dla życia wiecznego.

Diakon Avakum, jeden z grona świętych Serbskiej Cerkwi Prawosławnej (SCP), w roku 1814 został wraz z Pajsie (również uznanym za świętego), igumenem monasteru Trnovo, wzięty przez Turków do niewoli i zamknięty w wieży w Belgradzie. 17 grudnia obaj zostali straceni przez wbicie na pal na murach belgradzkiej twierdzy Kalemegdan. Turcy oferowali Avakumowi życie w zamian za przejście na islam. Odmówił i przez całą drogę na stracenie śpiewał: „Serb jest Chrystusa, cieszy (raduje) się ze śmierci!" (*Срб је Христов, радује се смрти!*). Tak napisał o nim św. władyka Nikolaj Velimirović. Święty Sobór SCP uznał diakona Avakuma za *prepodobnego* męczennika w 1962 roku, a jego święto jest obchodzone 17 grudnia.

Vukašin Mandrapa był więźniem w chorwackim obozie zagłady Jasenovac i tam dokonał życia w 1943 roku. Kiedy kat, kalecząc go uderzeniami noża, zagroził mu wyrwaniem serca, jeżeli nie wzniesie okrzyku ku chwale Ante Pavelicia (przywódcy faszystowskiego Niezależnego Państwa Chorwacji, w którym w okresie 1941-1945 zamordowano około miliona Serbów) starzec odpowiedział: „Rób synu, co do ciebie należy" (*Само ти, синко, ради свој посао*). Chorwacki kat spełnił swoją groźbę, ale niedługo po tym wydarzeniu postradał zmysły. O tej historii opowiedział już po wojnie Nedo Zec – Chorwat, były więzień i lekarz w obozie. Starzec Vukašin został uznany przez Święty Sobór Serbskiej Cerkwi Prawosławnej za świętego męczennika w 1998 roku, a jego święto jest obchodzone 29 maja.

Jest jednak tylko jeden serbski święty, który dokonując wyboru między ziemią a niebem, między Chrystusem a przemijającym blaskiem śmiertelnego życia, zaofiarował Bogu nie tylko siebie, lecz całe państwo, którym kierował oraz naród, do którego należał. Jest to święty kniaź Lazar.

28 czerwca 1389 roku serbscy rycerze stanęli na Kosowym Polu w roli obrońców wiary i świętego krzyża (*часног крста*) naprzeciw dwa razy potężniejszych wojsk tureckich. Średniowieczne teksty, opisujące bitwę na Kosowym Polu, podają słowa wypowiedziane przez św. Kniazia przed bojem: „Chodźmy bracia i dzieci, chodźmy na czekający nas czyn (*подвиг*), wzorując się w nagradzającym Chrystusie. Śmiercią spełnijmy obowiązek, przelejmy naszą krew, zbawmy życie śmiercią i oddajmy nieoszczędnie kończyny ciał naszych za honor i ojczyznę naszą, a Bóg na pewno zmiłuje się nad naszymi potomkami i nie wytępi narodu naszego i ziemi naszej do końca".

Niedługo przed bitwą kniaź Lazar stanął przed wyborem. Miał zadecydować o losie swoim, o losie swojego narodu i państwa. Serbska pieśń epicka „Upadek Carstwa Serbskiego" właśnie o tym opowiada. Ze świętej Jerozolimy doleciał do Kruševaca, w postaci sokoła, św. Eliasz i przyniósł Kniaziowi księgę od Bogarodzicy. Położył mu księgę na kolanach, a ona sama przemówiła. Zadała mu pytanie o carstwo, do którego pragnie należeć – do ziemskiego czy niebieskiego. W przypadku wyboru pierwszego kniaź Lazar miał zebrać rycerzy, przygotować do bitwy konie i szable, a całe wojsko tureckie zginęłoby w ich ataku. W przypadku wyboru drugiego carstwa – niebieskiego, Lazar miał zbudować w Kosowie cerkiew, zebrać rycerzy, przystąpić z nimi do *priczastija* i wraz z nimi zginąć. Oto co ostatecznie wybrał serbski kniaź:

> Miły Boże, co mam teraz wybrać?
> Do którego chcę należeć carstwa:
> czy mam wybrać
> Carstwo Niebieskie,
> czy mam wybrać carstwo ziemskie?
> Jeśli ja mam wybrać jedno carstwo,
> i należeć do carstwa ziemskiego,
> ziemskie będzie za malutkie carstwo,
> a niebieskie zawsze i na wieki.

Św. Kniaź wybrał to co nie przemija. Wybrał porażkę na ziemi i chwałę na niebie.

Porażka w bitwie na Kosowym Polu skazała Serbię na ponad pięć wieków niewoli tureckiej. Trudno nam dziś ogarnąć ogrom tragedii trwającej tak długo. We wzruszającej i smutnej książce serbskiego pisarza Milorada Panicia-Surepa „Kiedy żywi zazdrościli martwym" z roku 1963 zebrano zapiski naocznych świadków (*свештеника, инока, монаха, архијереја*), tworzące obraz ponadpięćsetletniego okresu, podczas



Cerkiew we wsi Samodrežia, w okolicy miasta Vučitrn (Kosowo), poświęcona ścięciu głowy Jana Chrzciciela. Tu przed bitwą na Kosowym Polu do Eucharystii przystąpił książę Lazar ze swoim wojskiem. W ostatnich latach zniszczona przez albańskich ekstremistów; pomnik na Kosowym Polu, na który naciągnięto tkaninę z ikoną świętego

którego naród serbski był na przemian i bez oddechu atakowany trzema morderczymi pożogami: najazdami Turków, suszami i zarazami. Zmieniała się tylko i wyłącznie ich kolejność.

Jednak zgodnie z życzeniem swojego św. Kniazia naród serbski przetrwał. Przetrwał, polegając na Bogu i Jego miłosierdziu. A Kniaź serbski, św. wielkomęczennik Lazar, wybierając carstwo niebieskie, stał się na zawsze dla wszystkich wierzących Serbów św. carem Lazarem.

Niestety, od odzyskania Kosowa i wygnania najeźdźców w 1912 roku minęło tylko 87 lat, a naród serbski ponownie utracił Kosowo. Tym razem nie stracił całego państwa, ale jeszcze raz odebrano mu symbol walki o jego duszę. I ponownie stanął przed wyborem. Bowiem, w dzisiejszym materialno-niemoralnym świecie globalnego podporządkowania jednostek (ich ciał i umysłów) tylko w odnowieniu i zachowaniu świętej wiary jego przodków i jego świętych może tlić się iskierka nadziei na ponowne zwycięstwo. Zwycięstwo podobne do tego, które odniósł św. wielkomęczennik car Lazar. *Свети царе Лазаре, моли Бога за нас грешне!*

Vladan Stamenković, fot. **autor**
i **www.srpskamreza.net**

TEKST ZAPISANY NA KOSOWSKIM POMNIKU

Człowieku, który po ziemi serbskiej stąpasz,
czy przybyszem jesteś, czy tutejszym,
kimkolwiek jesteś,
kiedy znajdziesz się na tym polu,
co zwie się Kosowo,
i dookoła zobaczysz wiele ludzkich kości,
a z nimi kamienną przyrodę,
mnie w kształcie krzyża i z tym znakiem
jak stoję prosto na środku,
proszę Cię podejdź, zbliż się do mnie, o miły,
i przemyśl słowa, które Ci przekazuję,
a dzięki nimi zrozumiesz, z jakiej przyczyny,
jak i dlaczego tutaj stoję,
ponieważ prawdę Ci mówię,
nie mniejszą niż ktoś kto ma duszę,
i chcę dokładnie opowiedzieć każdemu
o tym co tutaj się stało.

Tutaj, kiedyś wielki Pan,
cud ziemski i władca serbski,
który zwie się Lazar, kniaź silny,
dobrej wiary najtrwalsza podpora,
rozumu przestworze i mądrości głębina,
ognisty umysł i dla obcych patron,
karmiący głodnych i miłosierny dla ubogich,
łaskawy dla smutnych i pocieszyciel,
który miłuje wszystko jak Chrystus każe,
i podąża do niego z własnej woli,
razem z wieloma rycerzami i wojskiem,
którym przewodzi.

Mężowie dobrzy, mężowie chrobrzy,
mężowie prawdy w słowie i w czynie,
jak niebo jasnymi gwiazdami błyszczące,
jak ziemia kwiatami barwna,
odziani w złoto i szlachetnymi kamieniami ozdobieni.
Na pięknych koniach ze złotymi siodłami.
Przecudowni i wspaniali ich jeźdźcy.

Najszlachetniejszych i sławnych,
jako dobry pasterz i wódz,
zaprowadził Lazar do walki dla Chrystusa,
aby otrzymali wieniec cierpienia,
stali się częścią najwyższej chwały.
Dlatego wszyscy rycerze,
razem ze swym dobrym i wielkim Panem,
poświęcający się obrońcy wiary,
jakby spieszący się na wspaniałą ucztę,
rzucili się na wroga,
i rozdeptali prawdziwego smoka,
zgładzili dzikiego zwierza,
i wielkiego przeciwnika,
nienasyconego potwora piekielnego,
Murada i syna jego,
miot żmii, szczenię lwa,
a z nimi wiele innych.

Jak dziwny jest ten los dany przez Boga!
Szlachetnego męczennika złapały
niewierne ręce i bezbożne -
ale wieniec cierpienia zdobył
wielki kniaź Lazar,
i stał się męczennikiem Chrystusa.
A ściął go nikt inny,
tylko sam zabójca, Murada syn.

I wszystko tu powiedziane skończyło się
w roku 6897 (= 1389) od powstania świata,
piętnastego dnia czerwca, we wtorek,
o szóstej (= 12) albo siódmej (= 13) godzinie, to nie wiem – sam Bóg wie.

Stefan Lazarević, tłum. Vladan Stamenković

Stefan Lazarević (1389-1402), kniaź serbski, 1402-1427 despota serbski, syn poległego w Kosowie św. cara Lazara



O. Aleksander Szełomow z władykami (od lewej) Grzegorzem, Sawą i Jerzym

Niżej jubilat przyjmuje gratulacje

W Olsztynie święto

Olsztyńska parafia Opieki Matki Bożej w niedzielę 29 maja świętowała. Jej proboszcz, o. Aleksander Szełomow, obchodził jubileusz czterdziestolecia święceń kapłańskich. Do cerkwi z życzeniami i gratulacjami przyszli wierni, zaproszeni goście – przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, miejskich i wojewódzkich, admiralicji (o. Szełomow do niedawna jeszcze był prawosławnym kapelanem Marynarki Wojennej, a teraz służy środowiskom osób represjonowanych i poszkodowanych), Sejmu, hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego, naukowcy, ludzie kultury, duchowieństwo prawosławne. I trzech władyków – metropolita Sawa, biskup Jerzy, ordynariusz Wojska Polskiego, i biskup supraski Grzegorz, reprezentujący, nieobecnego ze względu na zagraniczny wyjazd, arcybiskupa Jakuba.

O. **Szełomow** wszystkie lata swej kapłańskiej posługi spędził na Warmii i Mazurach. Po przyjęciu święceń w 1971 roku trafił do Wojnowa, stamtąd przyjechał do Olsztyna, gdzie służy już trzydzieści sześć lat, także jako dziekan.

– Wrósł w pejzaż miasta – zauważył w swojej laudacji jeden z dostojnych gości. – To, że prawosławie jest w Olsztynie dostrzegane i cenione, jest także jego zasługą.

– Czterdzieści lat sprawujesz św. Eucharystię – zwrócił się do o. Aleksandra po liturgii władyka **Sawa**. – Służysz zatem przemianie świata i odnowieniu człowieka. Kiedy bowiem człowiek przyjmuje Chrystusa w swoim sercu, robi krok ku przebóstwieniu. Czterdzieści lat sprawujesz sakramenty – kontynuował. Witasz nowo narodzonych i odprowadzasz zmarłych. Cerkiew bardzo ci za twoją pracę dziękuję.

Metropolita zawiesił na szyi o. Aleksandra drugi, ozdobny krzyż. – Mój osobisty, byś nosił – podkreślił. – A dla matuszki Heleny mam piękne róże, by nadal kwitła i nadal wspierała swego męża. Jubileusz kapłaństwa jest bowiem jednocześnie jubileuszem małżeńskiego pożycia.

Władyka **Grzegorz** odczytał list z podziękowaniami od arcybiskupa **Jakuba**, władyka **Jerzy** dziękował o. Aleksandrowi za lata służby wojskowej. Obaj także przekazali jubilatowi krzyże.

Zanim napłynęły inne życzenia, Cerkiew wyraziła wdzięczność przedstawicielom władz, które stworzyły w Olsztynie dobrą atmosferę wokół prawosławia. Ordery św. Marii Magdaleny II stopnia otrzymali **Beata Bublewicz**, posłanka na Sejm, **Jacek**





*Olsztyńska cerkiew; niżej parafianie;
z prawej o. Henryk Paprocki w Gruzji*





Protas, marszałek województwa warmińsko – mazurskiego, **Piotr Grzymowicz**, prezydent Olsztyna i **Małgorzata Bogdanowicz-Bartnikowska,** wiceprezydent oraz adm. prof. dr hab. **Zygmunt Kitowski,** rektor Akademii Marynarki Wojennej. Odznaczeni, dziękując, przypomnieli, że jubilat także został odznaczony – prezydent **Bronisław Komorowski** uhonorował go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zaraz potem rzymskokatolicki biskup pomocniczy **Jacek Jezierski** odczytał list od metropolity warmińskiego **Wojciecha Zięby,** a i sam wspominał lata dobrego współżycia między rzymskimi katolikami a prawosławnymi, w czym jubilat, jako człowiek w Olsztynie znany i szanowany, ma niemały udział.

W trakcie uroczystości na stopniach świątyni, tak jak podczas liturgii śpiewał chór parafialny, prowadzony przez matuszkę **Katarzynę Kosińską**, córkę o. Szełomowa.

Laudacji o. Aleksander wysłuchał tego dnia jeszcze sporo, odebrał wiele gratulacji i życzeń. Dziękując za nie podkreślił, że choć datę święta wyznaczył jubileusz jego kapłaństwa, w istocie jest to święto całej olsztyńskiej wspólnoty prawosławnej.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Trzydzieści lat kapłaństwa

O. Grzegorz Paprocki, jeden z najbardziej znanych duchownych Cerkwi w Polsce i nasz, „Przeglądu Prawosławnego", wieloletni współpracownik, w dniu Pięćdziesiątnicy świętował trzydziestolecie święceń kapłańskich.

O o. **Henryku Paprockim** mieliśmy już okazję pisać wielokrotnie. Przypomnijmy więc tylko, że urodził się w 1949 roku, ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski i Instytut św. Sergiusza w Paryżu, gdzie się doktoryzował.

Jest wysokiej próby intelektualistą, zainteresowanym filozofią, teologią i literaturą, autorem wielu książek i jeszcze większej ich liczby tłumaczem Wykłada w Katedrze Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku i Prawosławnym Seminarium Duchownym, gościnnie na wielu innych uczelniach. Kieruje Redakcją Programów Ekumenicznych TVP, pełni funkcję rzecznika prasowego Metropolii.

Jako kapłan związany jest przede wszystkim z punktem duszpasterskim św. Grzegorza (Peradze), skupiającym głównie młodych ludzi, studentów i absolwentów warszawskich uczelni. Nabożeństwa odprawia się tam po polsku. Do niedawna korzystali oni z gościny starokatolików w ich kaplicy przy ulicy Wilczej, od niedawna spotykają się w pomieszczeniach muzeum metropolitalnego przy ul. Lelechowskiej na Ochocie (napiszemy o nim wkrótce).

Patron wspólnoty, św. Grzegorz (Peradze), zamordowany w Oświęcimiu, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny orientalista, jest także osobistym patronem o. Henryka. Zbierał on, na prośbę Cerkwi gruzińskiej, materiały do kanonizacji, rozmawiał ze świadkami jego życia. Fascynacja osobą świętego doprowadziła do fascynacji jego ojczyzną, Gruzją, gdzie uhonorowano go tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu św. Grzegorza (Peradze). Wyliczanka ta, daleko niepełna, służyć ma jedynie wykazaniu, jak niezwykłą osobą i bardzo zapracowaną jest Jubilat.

Jest przy tym po prostu duchownym, duchownym, otwartym na problemy wiernych, zawsze znajdującym dla nich czas. Kimś cenionym, głęboko szanowanym i bardzo lubianym.

Mnohaja leta, ojcze Henryku. **(ota)**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Cerkiew potrzebuje pomocy

Cerkiew we Włocławku wypiękniała dzięki ofiarom zebranym w 2009 roku w świątyniach całej Polski. Stanowiły one 30 proc. kwoty, potrzebnej na remont najbardziej zniszczonej części świątyni. 70 procent kosztów remontu – 40 000 zł – otrzymaliśmy od Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

Udało się już wymienić strop i dach nad środkową częścią i nad ołtarzem, skuć zaatakowane przez grzyb tynki wewnątrz cerkwi i położyć nowe, założyć nową instalację elektryczną i zainstalować alarm przeciwwłamoniowy, założyć klamrę i pręty spinające, zabezpieczające ściany przed pękaniem. To było niezbędne minimum, jakie należało wykonać, aby zapobiec załamaniu się stropu i uratować świątynię.

Dalsze pilne potrzeby remontowe i konserwatorskie czekały, bo cerkiew św. Mikołaja we Włocławku to zabytek liczący już 116 lat.

Maleńka kaplica, wybudowana w 1895 roku dla potrzeb stacjonującego we Włocławku garnizonu rosyjskiego, nie spodziewała się zapewne, że w XXI wieku będzie na Ziemi Kujawsko-Dobrzyńskiej jedyną murowaną cerkwią z zachowaną oryginalną architekturą i przejmie na siebie główne obowiązki liturgiczne po rozebraniu w 1925 roku soboru św. Mikołaja Cudotwórcy na Nowym Rynku (Plac Wolności) we Włocławku.

W naszej cerkwi zabytkowe są również ikony, chorągwie i mały ołtarz, przeniesione z rozebranego w 1925 roku soboru. Ich wiek jest też dostojny, bo około 110 lat.

Ikony są napisane niespotykaną oryginalną techniką. Niektóre mają wysokość około czterech metrów, szerokość 1,5 metra. Większość wymaga pilnej renowacji i konserwacji.

W roku 2010, dzięki pomocy otrzymanej od parafii św. Jerzego w Białymstoku oraz prywatnym ofiarodawcom z Polski, szczególnie z Białostocczyzny, Lublina i Chełma, mogliśmy uzbierać 20 proc. kwoty potrzebnej na uratowanie dwóch ikon.

Główną cześć kosztu renowacji, 65 proc., pokrył Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski i 15 proc. Kujawsko-Pomorski Konserwator Zabytków – w sumie 33 500 zł.

W grudniu roku 2010 również wystąpiliśmy z prośbą do Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego oraz do Kujawsko-Pomorskiego Konserwatora Zabytków o dotację na ratowanie ikon i dostaliśmy 50 000 złotych. Dzięki temu poddamy renowacji i konserwacji trzy ikony.

Jednak podczas zimy i wiosny okazało się, że dach w części nieremontowanej, czyli z kopułą, mocno przecieka w wielu miejscach, niszczeje przez to strop i cała drewniana konstrukcja. Wiele elementów tej konstrukcji jest zmurszałych i wymaga wymiany. Uwidoczniły się też szczeliny na złączu sufitu i ścian równoległych do drogi krajowej numer 1, gdzie jest duży ruch samochodów ciężarowych i drgania przenoszą się na budynek cerkwi.

Według fachowców, trzeba wzmocnić budynek od zewnątrz i zabezpieczyć grunt, żeby nie rozsuwały się ściany.

W marcu 2011 roku wystąpiliśmy z wnioskiem o dotację do Wydziału Kultury w Urzędzie Miasta Włocławek. Urząd Miasta poinformował, że może dofinansować tylko do 50 proc. kosztu remontu.

Całkowity koszt prac, które należy wykonać, wynosi 49 000 zł.

Musimy więc mieć wkład własny w wysokości około 25 000 zł.

Jeżeli nie uzbieramy tej kwoty, będziemy zmuszeni zrezygnować z dotacji, a budynek dalej będzie ulegał niszczeniu.

Parafia nasza jest maleńka i chociaż stopniowo się powiększa to i tak nie mamy możliwości uzbierania sami własnego wkładu na remont.



Prosimy o *żertwę* parafie i każdego, kto może pomóc uratować naszą cerkiew św. Mikołaja we Włocławku, która z Bożej woli przetrwała i swoim przyjaznym, wymodlonym wnętrzem zaprasza i umacnia wszystkich szukających modlitwy i rozmowy z Bogiem.



Trzeba ją ratować, by służyła następnym pokoleniom wiernych, zamieszkujących od lat Ziemię Kujawsko-Pomorską oraz przybywającym do nas z kraju i z zagranicy młodym małżeństwom i rodzinom. Dzięki temu będą oni mogli pielęgnować wiarę prawosławną, wychowywać w niej swoje dzieci, ukazywać piękno i głębię naszej liturgii, umacniając prawosławie w centralnej Polsce.

Wśród nich mogą się znaleźć również wasze rodziny, wędrujące za pracą, lub studiująca młodzież, która często po ukończeniu szkół pozostaje na Kujawach i Pomorzu.

Pomóżcie uratować cerkiew, wzmocnić parafię i stworzyć im możliwość pielęgnowania i pogłębiania wiary, którą im zaszczepiliście. Z pomocą Bożą, św. Mikołaja Cudotwórcy i waszą jest to możliwe.

Wszystkim Darczyńcom już dziś dziękujemy, wpisujemy do księgi ofiarodawców i modlimy się o dary Boże dla was i waszych rodzin za wasze serce.

Z Bożym Błogosławieństwem

o. Eugeniusz Fiedorczuk

Parafia św. Mikołaja
ul. Chopina 3/5, 87-800 Włocławek
Kredyt Bank S.A. O/Włocławek
Nr rachunku
do rozliczeń krajowych:
70 1500 1780 1217 8004 7804 0000
Nr rachunku do rozliczeń
międzynarodowych (IBAN):
PL 70 1500 1780 1217 8004 7804
0000 (BIC) KRDBPLPW

O. Eugeniusz Fiedorczuk
tel. 604 207 999
Rada parafialna, tel. 501 531 090

Białorusini odsłonili 17 maja w Mińsku na ścianie budynku instytutu teologii prawosławnej Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu w Mińsku (BDU) pamiątkową brązową tablicę. Przypomina ona metropolitę mińskiego i białoruskiego w pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku Melchisedeka (Pajewskiego). Dlaczego współcześni Białorusini, którzy jednocześnie przygotowali w tym dniu sesję naukową na temat metropolity Melchisedeka – miała ona miejsce w BDU – uznali, że pamięć o tej postaci jest dziś tak ważna? Otóż postać ta określała w dużej mierze charakter relacji między Moskwą a Mińskiem, między patriarchatem Cerkwi rosyjskiej, a stawiającą pierwsze kroki na drodze pewnej samodzielności, Cerkwią na Białorusi. Relacje te były budowane w czasach niezwykle trudnych.

Król prawdy

Metropolita **Melchisedek** (**Pajewski**) urodził się w 1878 roku we wsi, która dziś leży na Lubelszczyźnie. To Witulin w gminie Biała Podlaska. Jego ojciec, **Lew Pajewski**, był duchownym, do tego znanym na Białorusi i w Rosji krajoznawcą, archeologiem i pisarzem, autorem między innymi krytycznej rozprawy na temat działalności Jozefata Kuncewicza. Syna wychował w wierze prawosławnej. Siebie uważał za Rosjanina. Bliska mu była koncepcja zachodniorusizmu, według której Białoruś i Rosja powinny się rozwijać jako ta sama przestrzeń kulturowa, mająca za sobą wspólną cerkiewno-historyczną drogę.

Michał Pajewski, późniejszy władyka Melchisedek, uczył się w szkole monasterskiej, potem w Sankt Petersburgu. Ale ponieważ cierpiał na chorobę nerek, przeniósł się do cieplejszego klimatu, do Symferopola, gdzie dalej uczył się w seminarium. Jako osiemnastolatek przyjął mnisze postrzyżyny. Bardzo dobre wyniki w nauce pozwoliły mu na studia w kazańskiej duchownej akademii. Opuścił ją w 1904 roku jako hieromnich ze stopniem doktora teologii i udał się do Mohylewa, gdzie wykładał w duchownym seminarium.

Doceniła w nim Cerkiew zdolności organizacyjne, powierzając 28-latkowi funkcję ihumena mohylewskiego brackiego *Bohojawleńskiego* monasteru i *błahoczynnego* kilku innych męskich monasterów. Od tego czasu ciągle pełnił w Cerkwi kierownicze funkcje. W 1910 roku trafił na Kaukaz. Tam był rektorem duchownego seminarium. W 1916 roku przybył do Petersburga. W Kazańskim Soborze przyjął chirotonię na biskupa kronsztadzkiego. Został wikariuszem petersburskiej eparchii. Potem pełnił funkcję biskupa ładoskiego, nadal pozostając wikariuszem stołecznej diecezji.

Był człowiekiem niezwykle wyedukowanym. Znał dwanaście języków, w tym starożytne. Był szeroko znanym kaznodzieją.

Brał udział w soborze lokalnym rosyjskiej Cerkwi w latach 1917-1918.

Rok po wybuchu rewolucji październikowej trafił do Mińska, który właśnie opuścił **Jerzy Jaroszewski**, jako arcybiskup miński i turowski. Władyka Jerzy udał się do Warszawy, gdzie do 1923 roku kierował naszą Cerkwią. Zaś władyka Melchisedek został faktycznie jedynym biskupem w mińskiej eparchii.

W Mińsku władze zmieniały się jak w kalejdoskopie. Od wiosny 1918 roku

okupowali go Niemcy, ale już w grudniu tego samego roku miasto zajęła Armia Czerwona i sowieci ustanowili swoją władzę. W sierpniu następnego roku do Mińska wkroczyły polskie wojska, by w lipcu dwudziestego roku go opuścić. Do Mińska znów wróciła władza sowiecka, na trzy miesiące, ulegając w październiku kontratakowi Polaków.

Mińsk więc jak piłka przechodził z bramki polskiej do sowieckiej i na odwrót. I wtedy właśnie nastąpiło spotkanie, którego sowieci nigdy nie mogli wybaczyć władyce Melchisedekowi, nazywając go, nawet po śmierci, polskim szpiegiem. Spotkanie miało miejsce we wrześniu 1919 roku, gdy Mińsk był po stronie polskiej. W katedralnym soborze św. św. Piotra i Pawła doszło do rozmów władyki z **Józefem Piłsudskim**. Piłsudski proponował Melchizedekowi stanięcie na czele polskiej autokefalicznej Cerkwi. Władyka propozycji nie przyjął.

W połowie 1918 roku, a de jure od 11 października 1921 roku władyka Melchisedek został biskupem mińskiej diecezji. W maju dwudziestego drugiego aresztowano patriarchę Cerkwi rosyjskiej **Tichona**.

22 lipca 1922 roku w piotropawłowskiej mińskiej cerkwi zebrał się sobór duchownych z całego miasta oraz przedstawiciele wiernych i wiejskiego duchowieństwa (około sześćdziesiąt osób). Sobór ogłosił autonomię białoruskiej Cerkwi. Biskupa mińskiego i turowskiego Melchisedeka wybrano na metropolitę białoruskiego i mińskiego. Władyka Melchisedek kierował się postanowieniem patriarchy Tichona i synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z 18 maja 1920 roku, o tym że jeśli zostaną zerwane związki z centralą, eparchialni biskupi mają decydować na miejscu o cerkiewnych sprawach.

Patriarcha Tichon pozostawał w więzieniu.

Władyka Melchisedek odnowił życie biskupich katedr w Słucku, Bobrujsku i Turowie. Powstał nowy organ – Cerkiewne Kierownictwo Białorusi, na czele z metropolitą, który tylko formalnie – pisze białoruska badaczka **Ryma Paszko** – uznał legalność, znajdującego się w Moskwie, *obnowleńczeskiego* Wyższego Cerkiewnego Kierownictwa.

Nastąpiło ogłoszenie autonomii białoruskiej Cerkwi w granicach Białoruskiej Sowieckiej Republiki. Ustalono wtedy, że miński biskup kieruje prawosławną Cerkwią na Białorusi. I ta zasada działa do dziś.

Autonomia nie zapowiadała autokefalii jako celu ostatecznego. „Cerkiewny pokój niech będzie celem” – mówił władyka Melchisedek w swoim



słowie. Źródła nie dają podstawy do poglądu, twierdzi Ryma Paszko, by Melchisedek i jego otoczenie zabiegało na początku lat dwudziestych o autokefalię Cerkwi na Białorusi.

15 kwietnia 1923 roku wyszedł z więzienia patriarcha Tichon. 18 sierpnia tego samego roku patriarcha błogosławił władykę Melchisedeka na odprawianie służb i potwierdził kanoniczne kontakty z Mińskiem. Melchisedek od razu odgrodził się od odnowleńców i poinformował o uznaniu przez siebie patriarchy Tichona.

Władyka był ascetą. Ograniczał swoje wszystkie życiowe potrzeby. Dochody miał tak niskie, że nawet sowieckie władze zwalniały go z płacenia podatku. Mieszkał w małym, skromnym pokoiku. Rozdzielał między biednych wszystko, co do niego trafiało. Opiekował się zwłaszcza rodzinami aresztowanych i represjonowanych.

I nie był spuszczany z oka przez struktury sowieckiej władzy. W 1923 roku pozostawał w areszcie domowym. W listopadzie 1925 roku został przywołany do Moskwy. Tam go aresztowano, wsadzono do więzienia, po czym, na trzy lata, posłano na Syberię, gdzie karmił świnie, czyścił obory i chorował na gruźlicę. 4 maja 1926 roku mógł opuścić Syberię. Niebawem stanął przed metropolitą **Siergiejem** (**Starogrodzkim**) i powiedział, że zdejmuje z siebie posługę metropolity białoruskiego, uważając się za zwykłego biskupa. Wolnością cieszył się niespełna rok. 4 czerwca 1927 roku został znów aresztowany w Moskwie i więziony do 17 listopada tego samego roku.

I właśnie w czasie tego pobytu w więzieniu, następują zawirowania w białoruskiej Cerkwi. 10 czerwca 1927 roku biskup bobrujski Filaret, na zjeździe prawosławnych duchownych i wiernych ogłosił autokefalię białoruskiej Cerkwi. Oczywiście ogłoszenie autokefalii przez pewną grupę nie oznacza jej przyznania przez Cerkiew powszechną. Idea autokefalii białoruskiej Cerkwi pojawiała się jeszcze w 1942 roku, formułowana głównie przez nacjonalistycznych, świeckich działaczy. Ale nigdy nie została urzeczywistniona.

A władyka Melchisedek w 1928 roku został podniesiony do godności arcybiskupa i skierowany na katedrę jenisiejską i krasnodarską. Tam służył trzy lata, ostatnie. W 1930 roku został pozwany do Moskwy. Uczestniczył w posiedzeniu synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Zmarł raptownie, w maju 1931 roku podczas służby w *Pokrowskiej* cerkwi w Moskwie.

I w Moskwie został pochowany.

Białorusini w 80 rocznicę jego śmierci uczcili pamięć, jak określano w podczas konferencji w Mińsku, budowniczego cerkiewnego pokoju, uosobienia arcybiskupiej mądrości, „króla prawdy”, bo takie znaczenie ma jego starotestamentowe imię Melchisedek.

Anna Radziukiewicz



Zrealizować marzenia

Z ADAMEM STAFINIAKIEM (rocznik 1985) laureatem pierwszej nagrody Stowarzyszenia Architektów Polskich im. Zbyszka Zawistowskiego za najlepszy dyplom 2010 roku rozmawia Anna Rydzanicz

– Czy nagroda była zaskoczeniem?

– Dużym. Nie spodziewałem się, że spośród wszystkich prac dyplomowych z jedenastu uczelni moją uzna się za najlepszą. Także ze względu na temat, „Zespół budynków monasterskich wraz z cerkwią św. Michała Archanioła w Jaroszówce". Nagrodę SARP-u im. Zbyszka Zawistowskiego przyznaje się od 2000 roku za najlepszy dyplom – projekt obiektu użyteczności publicznej. Najpierw na uczelni wybrano trzy projekty, w tym mój. W ubiegłym roku, 11- 20 marca, w salonie wystawowym SARP-u na Foksal obyła się wystawa nagrodzonych prac. Miałem ogromną tremę przed prezentacją, ale choć nie lubię przemawiać, poszło dobrze.

– Architektura to wybór zgodny z zainteresowaniami?

– Jeszcze w trzeciej klasie liceum razem z kolegą powiedzieliśmy sobie: a może architektura? Kiedy zdawaliśmy, o jedno miejsce ubiegało się jedenaście osób. Wcześniej przez rok chodziliśmy do „weekendowej" szkoły rysunku. Zawsze byłem zdania, że w życiu mogę robić różne rzeczy, ale wyłącznie zgodnie z zainteresowaniami, więc, gdyby nie architektura, to zdawałbym do wyższej szkoły oficerskiej w Dęblinie lub na wydział operatorski łódzkiej Filmówki.

– W rodzinie były tradycje architektoniczne?

– Żadnych, ale mój ojciec wybudował dom. Dziadek dużo czasu poświęcał stolarstwu. Wujkowi pomagał budować dom, a ja, jako mały szkrab, z zainteresowaniem przyglądałem się temu. Podobało mi się, jak przez lata powstaje dzieło ich rąk.

– Gdzie sięgają korzenie pana rodziny?

– Łemkowszczyzny (rozmawiamy po łemkowsku – red.). Dziadkowie czasem opowiadali o Akcji Wisła, ale rodzice nie przekazywali nam gorzkich wspomnień. W wieku dojrzewania przeżyłem fascynację rodzinnymi wsiami dziadków – Binczarową i Florynką, ale w ogóle kocham góry. Tę miłość przekazano mi chyba w genach. Pierwszy raz pojechałem na Łemkowszczyznę nie z rodzicami, ale z kolegami. Wrażeń z tamtego wyjazdu nie zapomnę do końca życia, widoku miejsc po dawnych zagrodach, *chyżach*, o czym świadczyły tylko stare drzewa owocowe. W oczy rzucały się samotnie stojące przydrożne krzyże. Towarzyszyło mi poczucie smutku po tym wszystkim, co bezpowrotnie przeminęło. Od tamtej pory uwielbiam wchodzić do drewnianych cerkwi i *chyż*. Drewno jest materiałem, które nie tylko swoją fakturą, kolorem, ale i zapachem, przyciąga, a w architekturze sakralnej daje efekt niesamowitej prostoty. Tu każde pokolenie coś po sobie zostawiało, dokładało. Wydaje mi się, że kultura dawnej Łemkowszczyzny przestała się rozwijać. Dziś trudno znaleźć autentyzm w folklorze. Często zadaję sobie pytanie, jaka jest współczesna kultura Łemków i czy nie stara się nadto naśladować tę sprzed wielu lat. Czy istnieje współczesna sztuka łemkowska i jakie są jej wyróżniki? Na tak ważne dla mnie pytania budujące moją tożsamość narodową, starałem się sobie odpowiedzieć

– Czy nie obawiał się pan przekroczyć linii pomiędzy sacrum a profanum?

– To pytanie, z którym budowniczowie świątyń zmagają się dwa tysiące lat. Wyznacznikiem był kanon. Pragnąłem wydobyć to, co jest w nim najistotniejsze. Projektowanie okazało się niezwykle skomplikowane. Musiałem pogodzić swoje wyobrażenie o architekturze z ortodoksyjną tradycją budowania cerkwi w Polsce. Chciałem wykonać coś niepowtarzalnego, a jednocześnie zgodnego z kanonem. Jestem pod ogromnym wrażeniem sztuki starobizantyńskiej. Jej prostota, minimalne użycie środków wyrazu, robi duże wrażenie. Zafascynowałem się bryłą, monolitem, podobnie jak w pierwszych monasterach koptyjskich. Najważniejsze w nich było oddzielenie się od otoczenia. Zaprojektowałem sześć budynków z wewnętrznymi dziedzińcami i rozległymi ogrodami, z których każdy spełnia ten warunek, jednocześnie tworząc monasterski kompleks – miasto z centralnym punktem – cerkwią. Chciałem, aby idea wystroju cerkwi była podporządkowana ekspozycji ikony. Pomyślałem o świetle. W cerkwiach łemkowskich trudno bez doświetlenia świecami czytać księgi. Zacierają się wtedy kontury ikon, pogłębia duchowość. To wchodzi w człowieka i zostaje gdzieś w środku. W moim projekcie, oprócz światła świec, wnętrze świątyni rozjaśnia pięć otworów w suficie, doświetlanych z pięciu wież, symbolizujących rozgwieżdżone sklepienie niebieskie.

– Czy łatwiej jest osobie wierzącej zaprojektować świątynię?

– Chyba tak, jeśli zna się istotę dzieła, łatwiej wczuć się w duchowość, choć jeden z największych architektów świata, Le Corbussier, zaprojektował dwa kościoły i jeden klasztor, będąc ateistą. Wiedział, co jest ważne dla wiernych i po mistrzowsku przełożył to na język architektury. Nie poszedłem tą drogą, bo wiele wyniosłem z domu, ze spotkań z nieodżałowanym o. Michałem Żukiem. Kiedy byłem na



Projekt monasteru

drugim roku, zapytał mnie, czy umiem rysować. Serdecznie się uśmiechnął i poprosił, abym narysował obraz z jego snu. Postać w białej szacie, wskazującą mu wzgórze w zakolu meandrującej rzeczki, gdzie mieściły się jakieś zabudowania. Podchodząc bliżej, ujrzał pracujących w obejściu ubranych na czarno mnichów. To był prawosławny monaster, umiejscowiony dwa kilometry za Michałowem, koło Lubina. Widział większe budynki, najprawdopodobniej cele mnichów, refektarz, a nad wszystkim górowała cerkiew. Odpowiedziałem, że jeszcze nie czuję się na siłach, aby narysować tak duży kompleks. Kiedy się spotykaliśmy, zawsze przypominał mi swoją prośbę, a ja wciąż odpowiadałem to samo. Dopiero po jego śmierci zrozumiałem, że nie powinienem był lekceważyć tej prośby. Jednak dobrze się stało, bo gdybym wtedy ją spełnił, pozostałby tylko szkic, a tak powstał projekt, z którego jestem dumny.

– W uzasadnieniu nagrody pisano, że praca przy wykorzystaniu skromnych środków trafnie, współczesnym językiem, wyraża monasterskiego ducha. Czy trudno było na to zapracować?

– W pracy architekta głównie chodzi o to, żeby nie zepsuć idei. Niełatwo jest wpaść na właściwe rozwiązanie, jeszcze trudniej pozostać konsekwentnym w projektowaniu. W moich zmaganiach pomógł mi mój promotor, dr inż. arch. Stanisław Lose. Od początku cieszył go proponowany przeze mnie temat. Dzisiaj architektura sakralna nie cieszy się zbytnim uznaniem, przegrywając z wielkimi inwestycjami komercyjnymi. Niewielu się nią zajmuje. Mój promotor przekonywał, że warto zmierzyć się z tematem. Ostatecznie w decyzji o temacie pomógł mi poznany w 2008 roku na międzynarodowych warsztatach architektonicznych w Rotterdamie Michael, student z Aten. Wspólnie pracowaliśmy nad ochroną przed rozbiórkami znajdujących się w centrum miasta modernistycznych budynków. W cenie jest teraz barok, a modernizm, uważany za brzydki, często bywa niszczony. Michael powiedział, że architektura sakralna jest i zawsze będzie dziedziną, w której wszystko zależy od czysto estetycznego i formalnego ujęcia architektonicznego, w przeciwieństwie do przedsięwzięć, w których istotniejsza jest funkcjonalność skomplikowanych układów. W czasie projektowania bardzo pomógł mi o. Bogdan Repeła, proboszcz parafii w Lubinie. Na konsultacjach przekonał mnie, że sen o. Michała nie został opowiedziany mi nadaremnie.

– Skąd umiejscowienie monasteru pomiędzy lasami Jaroszówki, niedaleko Lubina?

– Monaster nie może być oddany jednej nacji, a Bogu. Jednak zależało mi, aby tworzyli go Łemkowie. Kierowałem się snem o. Michała, który widział go w Michałowie. Szukałem miejsca nieopodal, odpowiadającego jego i moim wizjom. Miało być odludne, ale nie za bardzo oddalone. Pewnego dnia natrafiłem dwa kilometry za wsią na malowniczo położoną łąkę przy lesie. Miejsce było tak naturalne, niczym dające pielgrzymom poczucie bezpieczeństwa pierwsze monastery czy pustelnie. Chciałem też, aby tworzyły go materiały starzejące się naturalnie – drewno i kamień oraz tynk wenecki. Zaproponowałem duży monaster dla około stu mnichów, ponieważ potrzebowałem takiej kubatury. Gdyby projekt się ziścił, to oczywiście wymagałby adaptacji na mniejszy. Mam nadzieję, że się spełni.

– Akurat w tamtym miejscu?

– To nie jest najważniejsze. Podobnie malowniczych miejsc – łąka z kawałkiem lasu – na Dolnym Śląsku jest wiele. Dla potrzeb pracy dyplomowej, kierując się opowieścią ks. Michała, wybrałem właśnie to. Realizacja takiego projektu, niekoniecznie jednak w tym miejscu, jest moim marzeniem.

– Autorytety i mistrzowie…

– Pierwszym autorytetem byli rodzice, a także o. mitrat Michał Żuk. Kiedy w Warszawie na Foksal odbierałem nagrodę z rąk ministra, miałem wrażenie, że stoję tam dzięki niemu. W zawodzie moimi autorytetami są starsi koledzy z uczelni, którzy mają naprawdę „wielkie głowy". W wymiarze międzynarodowym najbardziej cenię sobie projekty szwajcarskiego duetu Herzog & de Meuron, Brytyjczyka – Johna Pawsona, a także Japonki, Kazuyo Sejima, która w zeszłym roku otrzymała Nagrodę Pritzkera, architektonicznego Nobla, oraz tegorocznego laureata, Portugalczyka Eduardo Souto de Mora. Najbardziej odpowiada mi minimalizm, a ich dzieła to poezja prostoty.

– Jakie ma pan plany zawodowe?

– W założonym wspólnie z kolegą biurze chcielibyśmy projektować ambitną architekturę. Nie wykluczam, że również – choć to wielka odpowiedzialność – sakralną. Zdaję sobie sprawę, że trudno jest, nie rezygnując z własnych założeń, zadowolić inwestorów. Najważniejsze jest to, co się buduje, bo w środowisku architektów mawia się, że projekt tylko na papierze to żadna architektura.

– Proszę w kilku słowach opowiedzieć o sobie…

– Zakochany w górach w każdym wymiarze, trekingowym, snowboardowym, paralotniowym. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, z czego jestem bardzo dumny. Nie wyjechałem z Polski, choć pokusa była wielka. Uwielbiam minimalizm w sztuce, ale nie chciałbym być tylko z nim kojarzonym. Zresztą dopiero zaczynam i najlepsze, mam nadzieję przede mną.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Rydzanicz**

Media i religia

Podczas tegorocznego spotkania „SMI na Białorusi" w mińskiej hali wystawowej prezentowano niemal wszystkie wydawane na Białorusi gazety i czasopisma. Przy okazji takich spotkań odbywa się wiele dyskusji, paneli i okrągłych stołów. Jednym z ciekawszych był okrągły stół, poświęcony tematyce religijnej w środkach masowego przekazu na Białorusi.

Swoimi spostrzeżeniami i uwagami dzielili się duchowni współpracujący z prasą, radiem i telewizją – o. **Siergiej Lepin**, sekretarz prasowy mińskiej diecezji, o. **Jewgienij Swiderskij**, odpowiadający za kontakty z mediami, o. **Paweł Sierdiuk**, prowadzący w telewizji program „Pokój waszemu domowi", oraz osoba świecka – **Ludmiła Mitakowicz**, autorka wielu radiowych programów dotyczących prawosławia. Dyskusję prowadziła **Walentyna Mieszczerskaja** z ministerstwa informacji.



O. Jewgienij Swiderskij: – Wzrasta poziom publikowanych w prasie materiałów dotyczących prawosławia. Każda poważniejsza gazeta ma dział zajmujący się religią. Jest lepiej niż kilka lat temu. Deklarujemy chęć współpracy z dziennikarzami, pomocy w zrozumieniu wielu problemów dotyczących prawosławia. To wyjdzie wszystkim na korzyść. Bo niestety, bywa tak, że dziennikarz, zakładając jego dobre chęci, pisząc o prawosławiu, najczęściej przy okazji wielkich świąt więcej opowiada o pogańskich obyczajach niż istocie prawosławia.

O. Siergiej Lepin: – Myślę, że jak ktoś pisze o balecie czy tenisie, to zna



się na tym. Przy czym mamy tu do czynienia z wąsko pojętą tematyką. A religia to problematyka obszerna, wymagająca wiedzy większej, niż wymieniane tu dyscypliny. Niestety, absolwenci dziennikarstwa nie są przygotowani do pisania o religii. Stąd także mój apel do dziennikarzy piszących o religii, prawosławiu, o częstszy kontakt z duchownymi. Ale bywa też, że takie kontakty też nie są produktywne. Duchowny może być autorytetem w sprawach Cerkwi, religii, wiary, ale nie polityki. Dziennikarze najchętniej chcieliby rozmawiać o polityce. To często może prowadzić do podziałów w społeczeństwie. Po co?

O. Jewgienij Swiderskij: – Bywa tak, że obie strony, Cerkiew i media, są gotowe do współpracy. Przełożeni kierują duchownego do udziału w audycji telewizyjnej. Nie każdy jest gwiazdą telewizyjną. Więc jak wszyscy, stara się przygotować do tego, denerwuje się, przeżywa. W telewizji opowiada, robią mu duble. Potem wraca do domu, siada przed telewizorem on, jego rodzina, znajomi. Ogląda to przełożony. I co widzą? Obrazek trwający kilkadziesiąt sekund i pół zdania, bez związku, wypowiedziane przez owego duchownego. Przełożony wzywa duchownego do siebie i pyta: – Otiec Wasilij, co ty tam robiłeś. Czemu tego i tamtego nie powiedziałeś. – Ależ ja to wszystko i jeszcze więcej mówiłem! Takie są często wyniki spotkań duchownych z mediami. Jaką korzyść z tego mają widzowie?

O. Siergiej Lepin: – U nas częste jest wylewanie dziecka z kąpielą. Oto Pascha. W telewizji duży reportaż o święcie. Co jest najważniejsze według dziennikarzy? Święcenie *kuliczy* i jajek. O Chrystusie ani słowa. Dotyczy to także prasy. Wiele gazet publikuje artykuły przed świętem Paschy. Jest w nich o wszystkim, o jajkach, palemkach, bułeczkach, piosneczkach i innych. Nic o najważniejszym – o Chrystusie, o Zmartwyychwstaniu. Takie teksty są dla naszej Cerkwi bardzo szkodliwe. Wiemy wszyscy, że prawosławie na Białorusi to nie jedyna konfesja. Nasi bracia z innych Kościołów, czytając takie teksty, mogą myśleć, że prawosławie to religia jakichś artefaktów. Potem, w dyskusjach międzykonfesyjnych, musimy zmagać się ze stereotypami podanymi w prasie.



Ludmiła Mitakowicz: – Nasze państwo nie zabrania przekazywania w mediach tematyki religijnej. Jest wiele informacji, są kazania, rozmyślania, dyskusje. Myślę, że ważne są w ramach programów cerkiewnych audycje społeczne. Trzeba mówić o narkomanii, alkoholizmie, życiu rodzinnym. Trzeba pokazywać rolę Cerkwi we wszystkich obszarach życia społecznego.

O. Paweł Sierdiuk: – W swoim czasie mówiono na Białorusi o zor-



ganizowaniu kursów dla dziennikarzy, specjalizujących się w pisaniu o religii, prawosławiu, innych konfesjach. Nie wiem czy takie dokształcanie istnieje. Niestety, absolwenci dziennikarstwa mało wiedzą o tematyce religijnej. Najgorzej jest, gdy brak profesjonalizmu łączy się z ludzkim niezrozumieniem. Przykładem może być film o żeńskim monasterze w Domaszanach. Ihumenia i siostry otwarły się, wyłożyły serce na dłoni. A powstał film, wyśmiewający życie monasteru. Mniszki, płacząc przed telewizorem, zarzekały się, że nawet metropolita nie zmusi ich do kolejnego występu w telewizji.

O. Siergiej Lepin: – Potrzebne nam wszystkim jest dobre dziennikarstwo religijne, prawosławne. Z dużym zaciekawieniem przeczytałbym dobry tekst napisany przez prawosławnego dziennikarza o innych religiach. Niestety, mało tego jest u nas.



Zabierając głos na koniec spotkania o. **Jan Kojło**, dyrektor białostockiego Radia Orthodoxia, podzielił się doświadczeniami z prawie dziesięcioletniej pracy. – Myślę, że już dojrzał czas, aby białoruska Cerkiew miała swoje radio i telewizję. To wielka praca. Ale owoce jej mogą być bardzo pożyteczne dla wszystkich.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Cycowskie spotkanie z prawosławiem

W sobotnie popołudnie 28 maja o. mitrat Jan Łukaszuk w asyście diakona Wadima Sztemburskiego i psalmisty Iwana Podoluka modlił się na cmentarzach w Świerszczowie, Helenowie i Cycowie. W diasporalnych i niegdyś licznych wspólnotach prawosławnych na rozległych obszarach Chełmszczyzny, paschalne panichidy wymagają od prawosławnych duchownych z Chełma wielkiego wysiłku przez całe cztery tygodnie wielkanocne. Radością napawa to, że na prawosławnych cmentarzach, nieraz po wielu latach zapomnienia, licznie gromadzą się bliscy zmarłych, aby spełnić chrześcijańską posługę.

W roku 2011, po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci, Cyców był miejscem większego wydarzenia. W nowoczesnym Gminnym Domu Kultury tuż po panichidzie na miejscowym cmentarzu odbył się koncert sekstetu lubelskiej katedry prawosławnej pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**. Zespół wykonał utwory liturgiczne, osadzone w tematyce paschalnej, skomponowane przez twórców, pochodzących z terenu Rosji, Zakarpacia i Polski.

Dzięki życzliwości miejscowego samorządu w osobie wójta **Jana Baczyńskiego vel Mróz**, inicjatywie i twórczej odwadze dyrektor **Moniki Czajki**, piękny cerkiewny śpiew rozlegał się w osadzie, znanej niegdyś z wielokulturowości a obecnie – szacunku dla tradycji i historii.

Po występie dr **Grzegorz J. Pelica** mówił o prawosławnych tradycjach paschalnych oraz śladach prawosławia i obrządku wschodniochrześcijańskiego w Cycowie i najbliższych okolicach.

Prawosławie było obecne w pobliskim Stręczynie, a także Cycowie, Mogielnicy, Siedliszczu i Świerszczowie już w XV wieku. Budynek oddanego w 2010 roku Gminnego Domu Kultury w Cycowie stoi w miejscu po prawosławnej plebanii, której pomieszczenia służyły jeszcze przed pięćdziesięciu laty jako izba porodowa.

Wieczorem odbyło się spotkanie integracyjne z udziałem dziekana Jana Łukaszuka, proboszcza parafii św. Jana Teologa w Chełmie.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Parafianie przed cerkwią z grupą pielgrzymów z Białegostoku, o. Marek Kozłowski oraz Nadzieja Sąkała i Anna Al-Khameri



Mała wspólnota z wielką historią

Cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego w Augustowie, choć położoną w sercu tego znanego letniego kurortu, przy Rynku Zygmunta Augusta 4, trudno znaleźć. Trzeba przejść przez jedną z bram pomiędzy sklepami. Na podwórku z rampami dla samochodów dostawczych stoi niewielki, szeroki na kilka metrów, budynek z sześcioramiennym krzyżem. To augustowska świątynia prawosławna.



Cerkiew w byłym zakładzie wulkanizacyjnym zorganizowano w roku 1985, ale historia prawosławia ma tu długą metrykę. O. **Grzegorz Sosna** w książce „Zapomniane dziedzictwo" pisze: *W Wilnie 17 maja 1557 r. król nadał Augustowowi prawa miejskie. (...) Pomimo sporej liczby Rusinów nie utworzono dla nich wiejskich parafii greckich. Jedyna parafia ruska była fundowana w Augustowie dopiero za Zygmunta Augusta. Można ten brak wytłumaczyć zaleceniem Bony, za czasów której powstało tu najwięcej wsi. Równocześnie trzeba zaznaczyć, że już wielu Rusinów było spolonizowanych. Nie było wyłącznie polskich i ruskich wsi z wyjątkiem wsi Solistówka, gdzie mieszkali Rusini, jednakże dla nich wiejskich parafii nie utworzono*.

Cerkiew w Augustowie znajdowała się na górce nad rzeką Nettą, na rogu ulicy Cerkiewnej (Sienkiewicza) i Koziej. Przetrwała do XX wieku. W międzyczasie przechodziła różne koleje. W 1596 świątynię przekazano unitom, potem w dziewiętnastym wieku powróciła do prawosławia. Znajdowała się tu szczególnie czczona ikona Matki Bożej, zwana Cerkiewną. Świątynia była w złym stanie, jedynie okazjonalnie odbywały się w niej nabożeństwa ku czci Matki Bożej.

W 1879 roku cerkiew zorganizowano w wynajmowanym murowanym budynku na rogu Placu Miejskiego i ulicy Długiej. W 1881 roku w Augustowie wybuchł pożar. Ucierpiała

Cerkiew św.św. Piotra i Pawła na niemieckiej pocztówce z pierwszej wojny światowej, ze zbiorów Aleksandra Sosny



cerkiew przy Placu Miejskim. Ocalała drewniana świątynia nad Nettą, poza obrębem miasta. Dzięki zabiegom proboszcza o. **Maksymiliana Stempkowskiego** udało się odzyskać pieniądze, złożone w banku za ogród cerkiewny zabrany pod budowę Kanału Augustowskiego. Posłużyły one do rozbudowy drewnianej świątyni. Cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej wyświęcono 4 lutego 1879 roku. Mogła zmieścić około czterystu osób i wkrótce okazała się za ciasna. Augustów jako miasto gubernialne rozwijał się, napływało coraz więcej ludzi.

Nową murowaną cerkiew, ap. Piotra i Pawła, ustytuowaną w sercu miasta, na obecnym Rynku Zygmunta Augusta, dwa kroki od obecnej skromnej świątyni, poświęcono 7 października 1884 roku. Tu przeniesiono też cudowną ikonę Matki Bożej z cerkwi Kazańskiej. Towarzyszyły temu cudowne wydarzenia. W nocy, przed przeniesieniem, wielu mieszkańców ujrzało niezwykłe światło, wydobywające się z drewnianej świątyni. Na ołtarzu przed ikoną płonęło dwanaście świec. Wnętrze cerkwi mieniło się złocistym światłem, ale szczególnie nieziemskim blaskiem jaśniało oblicze Bogarodzicy. Żaden duchowny nie mógł przenieść ikony. Gdy po nią sięgał, opadały mu ręce. Po gorliwej modlitwie zebranych udało się ikonę przenieść do nowej świątyni.

W 1866 roku zbudowano w Augustowie kolejną cerkiew, garnizonową. Stanęła ona w dzielnicy Koszary.

Jeszcze jedno cudowne wydarzenie miało tu miejsce za sprawą Bogarodzicy. Na początku pierwszej wojny światowej jeden z dowódców stacjonujących pod miastem wojsk rosyjskich zauważył na niebie Matkę Bożą z Chrystusem na rękach, która ręką wskazywała kierunek zachodni. Potem to widzenie zmieniło się w krzyż. Potwierdzili je też szeregowi żołnierze. Teraz ikona „Augustowskie Objawienie" jest czczona w Rosji. Jej święto przypada na 14/27 wrzesnia.

Przyszedł rok 1915. Ludność prawosławna została ewakuowana. Cerkiew Kazańskiej Ikony została przez Niemców zaadaptowana na kuźnię, potem w 1925 roku rozebrana. Podobnie było i z cerkwią św.św. Piotra i Pawła. Starania władz cerkiewnych o jej zachowanie, nie odniosły skutku. Cerkiew garnizonową w 1927 roku wyremontowano i zamieniono na kościół garnizonowy, a w 1957 na parafialny.

Cerkiew prawosławną zorganizowano w domu prywatnym. Potem adaptowano pomieszczenie w budynku przy ulicy Sienkiewicza. I tak do przenosin w roku 1985, do dawnego zakładu wulkanizacyjnego.

Świeczki w cerkwi w Augustowie sprzedaje **Nadzieja Sąkała**, wcześniej prowadziła też księgowość. Mieszka tu od 1961 roku. Pochodzi z Kleszczel, tam wyszła za mąż za katolika. Wkrótce młodzi dostali nakaz pracy w Augustowie właśnie. Przyjechała z nimi jej młodsza siostra **Wiera**, która tu wyszła za mąż za staroobrzędowca, po mężu nosi nazwisko **Jonik**.

Nadzieja i Wiera przychodziły do cerkwi od zawsze. Najpierw do prywatnego mieszkania, potem do obecnej cerkwi. W pamięci zapisali się kolejni proboszczowie – ojcowie **Mikołaj Sidorski**, **Mikołaj Kalina**, **Jan Kojło**, **Grzegorz Biegluk**, ale i zasłużony starosta **Włodzimierz Dawidziuk**. – Wszyscy go znali, w jego domu odbywały się poświęcone prawosławiu spotkania, znali go wszyscy duchowni, a i metropolita **Sawa** pewnie go pamięta. To załużony człowiek, zmarł na raka – mówi pani Nadzieja. – Niewielu nas. Chyba około czterdziestu. Chciałoby się jeszcze dożyć i zobaczyć nową cerkiew – mówią. – Ale sami, bez pomocy z zewnatrz, na pewno jej nie zbudujemy – dodaje pani Wiera. Jest dla kogo budować? – Mamy i młodszych w parafii – mówią augustowskie parafianki i zapraszają do rozmowy „naszą aptekarkę" **Annę Al-Khameri**. Pani Anna przyjechała do Augustowa jak inni „za pracą", pochodzi z Plosek, jest tu od czternastu lat. Mąż jest obcokrajowcem, lekarzem. W Białymstoku nie miał gdzie odbyć stażu, trafili do Augustowa.

Do augustowskiej cerkwi wcale nie z rzadka przychodzą turyści. Wszakże to letnia stolica Polski. Przyszła cerkiew z pewnością służyłaby i im.

Starania o plac pod budowę cerkwi w Augustowie trwają od lat. Zabiegał o niego o. Grzegorz Biegluk, a teraz o. **Marek Kozłowski**. Dotąd parafia w Augustowie była obsługiwana przez duchownego z Ełku, któremu podlega też parafia w Suwałkach. Z błogosławieństwa władyki **Jakuba** to się zmieniło. W styczniu 2010 roku o. Marek został mianowany wikarym w oddalonej o 45 kilometrów Dąbrowie Białostockiej, a od grudnia tego samego roku jednocześnie pełni funkcję augustowskiego proboszcza. Wcześniej przez sześć i pół roku służył w Ornecie. To była pierwsza parafia młodego duchownego – trudności finansowe, powiększająca się rodzina, oddalenie od rodziny na Podlasiu (batiuszka pochodzi z Gródka), nie złamały go, ale zahartowały. Remontował cerkiew, dbał o wiernych. Teraz służy w Augustowie.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Cerkiewna pieśń nie schodzi nam z ust

Chór młodzieżowy parafii św. Jerzego w Białymstoku, pracujący pod kierunkiem matuszki Anny Cyrkun, śpiewał cerkiewne pieśni w ostatni weekend maja w miastach centralnej Polski. Towarzyszył mu proboszcz parafii o. Grzegorz Misijuk, który każdy koncert opatrywał słowem, interesującym i poruszającym słuchaczy. Wprawiał ich w zdumienie, kiedy donosił, że istnieje takie miasto w Polsce, w którym jest dwanaście cerkwi i właśnie z niego przybywają, by świadczyć o pięknie prawosławia.



Trasę młodym śpiewakom zaproponowała **Walentyna Michalska** z Włocławka, organizatorka dni kultury prawosławnej w swoim mieście.

Chór śpiewał podczas Liturgii św. w cerkwi we Włocławku, po czym koncertował w tym samym mieście w kościele katolickim. We Włocławku słuchali naszej młodzieży między innymi uczniowie szkoły muzycznej, mający w repertuarze także muzykę cerkiewną. W Cerkwi w Ciechocinku zgromadził chór na koncercie tak wielu kuracjuszy, że nie mieścili się w świątyni.

– Starszy pan, siedzący w pierwszym rzędzie, przez cały koncert zalewał się łzami – mówi matuszka **Anna Cyrkun**. – Być może obudziliśmy jego korzenie? Przecież na tych ziemiach, osiadło po wojnie wielu ludzi ze Wschodu.

Następnego dnia, w niedzielę, chór śpiewał podczas Liturgii św. w cerkwi w Bydgoszczy, potem w kościele ewangelickim.

I jeszcze dał jeden koncert – w toruńskim ratuszu.

– To była wyczerpująca trasa, sześć koncertów w ciągu dwóch dni – mówi matuszka Anna. – Ale młodzież świetnie z nią poradziła. Cerkiewna pieśń nie schodziła jej z ust, nawet w autobusie.

Śpiew tego dobrze przygotowanego chóru słyszymy nie tylko podczas nabożeństw w cerkwi św. Jerzego w Białymstoku, także w radiu, telewizji, na wieczorach kolęd, organizowanych w styczniu w białostockiej Operze i Filharmonii, podczas hajnowskiego festiwalu muzyki cerkiewnej i w miejscach odległych od Białegostoku, a to za sprawą podróży chórzystów.

– Nasze, głównie wakacyjne, wyjazdy są nagrodą dla chórzystów za ich pracę w ciągu roku – mówi dyrygentka. – One bardzo nas integrują. I tak byliśmy w Karkonoszach, Bieszczadach, w Kaliningradzie, na zaproszenie parafii, która z naszą współpracuje, w Finlandii w Espoo, również w ramach wymiany z bratnią parafią. Rok temu dwa tygodnie spędziliśmy na Krymie. W tym roku, w końcu czerwca, udajemy się koleją do Nowosybirska. Zaprasza nas o. **Walentin Biriukow**, duchowny jednej z nowosybirskich parafii, autor książki „Na tej ziemi uczymy się żyć". Z o. Walentinem nawiązała kontakty moja mama, matuszka **Maria Bogus**, i to głównie ona przejęła na siebie trud organizowania tej długiej podróży pielgrzymki. Żałuję, że tylko część chórzystów, ze względu na koszt wyprawy, może w niej wziąć udział.

Chór tak prowadzony, staje się jak rodzina. Nikt go nie opuszcza.

(ar)

fot. **archiwum zespołu**



Starsza od najstarszej

Ulucz – obecnie niewielka wieś położona w zasańskiej części powiatu brzozowskiego – jest jedną z najciekawszych miejscowości Ziemi Sanockiej nie tylko w ujęciu historycznym czy etnograficznym, ale również – a może nawet przede wszystkim – dzięki bezcennej, najstarszej w Polsce drewnianej cerkwi monasterskiej, stojącej na wzgórzu Dubnyk. Jej dawna metryka, malownicze położenie i wręcz idealna forma architektoniczna przyćmiła wszystkie okoliczne zabytki. Tak dalece skupiała uwagę, że odwiedzajacy Ulucz omijali miejsce po cerkwi parafialnej, które – jak się okazuje – kryje relikty pochodzącej z przełomu XV i XVI wieku murowanej cerkwi obronnej.

Idąc przez Ulucz w kierunku nieistniejącej obecnie wsi Hroszówka, obok żwirowni skręcamy w prawo. Po przejściu kilkuset metrów na niewielkim wzniesieniu, wśród starodrzewia, odnajdziemy miejsce po stojącej tu do 1947 roku greckokatolickiej, drewnianej cerkwi parafialnej. Cerkwisko to wyróżnia się spośród innych okolicznych miejsc po nieistniejących świątyniach – jest zadbane. Dzięki staraniom dawnych mieszkańców Ulucza, głównie pana **Jana Holawki**, chaszcze porastające cerkiewny cmentarz regularnie są wycinane, a krzyże wieńczące niegdyś cerkiew wyeksponowano w miejscu dawnego ikonostasu. Obok dawnego prezbiterium zachowały się trzy nagrobki. Pierwszy, imponujący, pochodzi z profesjonalnego zakładu kamieniarskiego – wysoki neoklasycystyczny cokół wieńczy piaskowcowa rzeźba klęczącej płaczki. Tablica inskrypcyjna nie zachowała się, jednak według relacji dawnych uluczan jest to nagrobek **Stanisława Smalawskiego** herbu Pilawa. Tylko on skierowany jest na zachód – licem do prezbiterium nieistniejącej cerkwi. Nagrobek ten jest jedynym zachowanym elementem przestrzeni uwiecznionej na fotografiach sprzed przeszło wieku, dokumentujących murowaną prawosławną cerkiew obronną.

Pierwsza ulucka cerkiew w źródłach wymieniana jest w rejestrze podatkowym z 1507 roku, jednak istnieje duże prawdopodobieństwo, że budynek cerkiewny istniał już w pierwszej połowie wieku XV. Podstawą tego twierdzenia są pochodzące właśnie z tego okresu wzmianki o osobach pełniących funkcje bezpośrednio powiązane z Cerkwią prawosławną, jak *Semon dyak z Ulucza* (1442 rok), *diak z Ulucza* (1443), *Iaczko pop i Iwan pop z Ulucza* (1444). Można zatem wstępnie stwierdzić, że murowana cerkiew w Uluczu wzniesiona została przed 1507 rokiem.

Zgodnie z miejscową tradycją, cerkiew ta miała powstać w wyniku przebudowy dawnego zboru ariańskiego. Skoro jednak świątynię wzniesiono co najmniej pół wieku przed rozpowszechnieniem się na Sanocczyźnie prądów reformatorskich, kolejność wydarzeń była raczej odwrotna. Ulucz jako królewszczyzna zależny był od sanockiej kasztelanii, zdominowanej przez szlachtę sprzyjającą ruchom protestanckim. Z tej racji wielce prawdopodobne jest, że w drugiej połowie XVI wieku, a być może jeszcze w pierwszej dekadzie wieku XVI,

Nieistniejąca cerkiew w Uluczu od strony południowej (obok) i północno-zachodniej; u dołu rzeźbione krzyże pochodzące z uluckiej cerkwi.
Fot. Teodor Talowski w 1905 roku (ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego)





ulucka cerkiew pełniła funkcję zboru. Zakładanie zborów kalwińskich, helweckich czy ariańskich w kościołach i cerkwiach było w tym czasie powszechną praktyką – przypadki takie potwierdzono w kilku miejscowościach, położonych w granicach ziemi sanockiej. Większość takich działań przypadała na drugą połowę XVI wieku, w okresie późniejszym protestanckie zbory na omawianym obszarze budowały już własne domy modlitwy. W samej architekturze uluckiej cerkwi trudno doszukać się charakterystycznych dla zborów elementów architektonicznych, jednak nie można wykluczyć, że przez pewien czas taką funkcję pełniła.

Zestawiając ze sobą obrazy nieistniejącej, murowanej prawosławnej cerkwi parafialnej i drewnianej cerkwi monasterskiej nietrudno dostrzec analogie, zwłaszcza w sposobie rozwiązania nakryć dachowych. Nie ulega wątpliwości, że znana nam z archiwalnych fotografii forma dachu z pozorną kopułą nasadzoną bez tambura bezpośrednio na koronie murów jest wtórna – pierwotnie na murach nawy usadowiona była drewniana kondygnacja w formie łamanego dachu brogowego. Element ten, ewidentnie przystosowany do celów obronnych, zachował się jeszcze w kilku cerkwiach obronnych pochodzących z XVI wieku, na przykład w Posadzie Rybotyckiej czy w Cześnikach.

Do ustalenia źródła podobieństwa uluckich cerkwi, jak i do datowania cerkwi monasterskiej, prowadzi pewien trop. W sprawozdaniach Cesarsko-Królewskiej Komisji do spraw badania i utrzymania zabytków architektury z roku 1865 zachowała się wzmianka o bohaterskiej, skutecznej obronie przed Szwedami zamku w Uluczu. Według relacji, na miejscu zamku stanęła obecna cerkiew, zaś śladów po nim samym zachowało się już niewiele. Jak zaznaczył we wstępie autor notatki, powstała ona na podstawie przekazów ustnych, potraktować więc ją można jako miejscową legendę. Warto się jednak przy niej na chwilę zatrzymać i podjąć próbę rekonstrukcji tamtych wydarzeń, rozpoczynając ją od negacji dwóch kluczowych elementów powyższej legendy. Odrzucając istnienie zamku oraz próbę zdobycia go przez wojska szwedzkie, pozostają nam w Uluczu dwa założenia obronne: murowana cerkiew parafialna i monaster na wzgórzu Dębnik. Lokalnie zapamiętanymi „Szwedami" mogły być pojedyncze oddziały wojsk **Jerzego II Rakoczego**, które zimą 1657 roku pustoszyły okolicę. Podczas ataku ocalała tylko bardziej wytrzymała konstrukcja cerkwi murowanej, jednak nie bez uszczerbku, gdyż spłonęła górna, drewniana kondygnacja, przystosowana do obrony. Cerkiew monasterska natomiast spłonęła całkowicie. W roku 1658 rozpoczęto budowę nowej cerkwi na wzgórzu Dubnyk (co potwierdzają badania dendrochronologiczne oraz brak jakichkolwiek elementów wyposażenia wnętrza, pochodzących sprzed 1660 roku), a także odbudowę spalonych w czasie ataku drewnianych elementów cerkwi murowanej. Oczywiście na obecnym, wstępnym, etapie badań nie sposób podeprzeć tej tezy materiałem źródłowym, jednak w opinii autorów powyższy wariant przebiegu wydarzeń wydaje się być realny.

Już na początku XIX wieku parafialna cerkiew była w złym stanie technicznym. Podczas wizytacji dekanalnej w 1836 roku wizytator odnotował: *W Uluczu Cerkiew murowana bardzo zdezelowana potrzebuje pilnej reparacji. W murach gdzie niegdzie ukazują się Rysy i wapno poodpadało i mchu na murach pełno. Szkarpy przez deszcze od wapna spłukane, potrzeba by szkarpy gontami poobijać. Cała Cerkiew wewnątrz zupełnie zaniedbana i w nie swoim porządku. (...) Ikonostasu nie ma. (...) Ściana przed Sanktuarium, na której miał się Ikonostas aplikować, jest goła i wapno poodpadało. Potrzeba by tę ścianę obrazami stosownymi na kształt ikonostasu ozdobić, zwłaszcza że w murze na Carskie o poboczne drzwi miejsce zostawiono. (...) Chóru do śpiewania nie ma. (...) Zakrystii nie ma. (...)*



Cerkiew monasterska na Dębniku, obecnie filia Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.
Fot. Damian Nowak

Dzwonnica drewniana, podmurowana, teraz podreperowana.

Około połowy XIX wieku miał miejsce remont obiektu, podczas którego dobudowano zakrystię, chór śpiewaczy oraz wymieniono gontowe poszycie dachów. Jednak po niespełna pięćdziesięciu latach cerkiew ponownie kwalifikowała się do remontu – niestety okres ten remontom nie sprzyjał…

W ostatnich dekadach XIX wieku, podobnie jak w pierwszych wieku następnego, sakralny pejzaż Galicji poniósł niepowetowane straty. Wraz z polepszaniem się sytuacji ekonomicznej, a przede wszystkim z intensywnym rozwojem prądów narodowych, stare, często bezcenne obiekty zastępowane były nowymi świątyniami, wznoszonymi w duchu architektonicznego historyzmu. W Galicji na ten okres przypada także intensywny rozwój instytucji, mających na celu ochronę zabytków – między innymi w 1889 roku powołano Grono Konserwatorów Galicji Wschodniej. Ulucz już w 1887 roku stał się jednym z punktów ekspedycji, przeprowadzonej przez kustosza Muzeum Narodowego w Krakowie, **Teodora Ziemięckiego**, w celu pozyskania eksponatów. Niestety, na tym etapie poszukiwań jej rezultaty są nam jeszcze nie znane.

Na początku XX wieku ulucka murowana cerkiew była już w tak złym stanie technicznym, że rada parafialna podjęła decyzję o rozbiórce. Z uwagi na zabytkową wartość obiektu, w 1904 roku starostwo powiatowe w Brzozowie powiadomiło Grono Konserwatorów we Lwowie o zamiarze rozbiórki cerkwi. Grono oddelegowało do Ulucza profesora Politechniki Lwowskiej **Teodora Talowskiego** – wybitnego architekta, autora projektu kościoła św. Elżbiety we Lwowie, który donosił: *Budowa ta murowana, pochodząca z XVI w., a przerobiona z dawnego zboru ariańskiego, nie posiada w prawdzie wybitnej wartości architektonicznej, zasługuje jednak bezwzględnie na utrzymanie i konserwację zarówno jako jedyny niemal tego rodzaju zabytek w Galicyi, jak nie mniej ze względu na malowniczy wygląd*. W tych okolicznościach Grono zwróciło się do brzozowskiego starostwa z prośbą o wydanie zakazu burzenia cerkwi. Równocześnie podjęto starania, aby greckokatolicki biskup przemyski **Konstantyn Czechowicz** przekonał ulucką radę parafialną do przyjęcia uprzednio przygotowanego przez Talowskiego planu rozbudowy cerkwi, który przewidywał dobudowanie przy nawie transeptu, co nadawałoby świątyni plan centralny. Rozwiązanie to, wedle opinii konserwatorów, pozwoliłoby na zachowanie całej substancji zabytkowej obiektu. Jednym z konserwatorów, działających na rzecz zachowania cerkwi, był **Jan Szeptycki**, ojciec późniejszego greckokatolickiego metropolity lwowskiego – **Andrzeja Szeptyckiego**.

Pomimo usilnych działań członków Grona komitet parafialny nie wyraził zgody na rozbudowę cerkwi, planując budowę nowego obiektu w innym miejscu. Dało to nadzieję na to, że w przypadku budowy nowej cerkwi stara nie zostanie zburzona, a pozyskanie funduszy z kasy krajowej pozwoli na jej konserwację. Wszystko wskazuje na to, że starania nie powiodły się, gdyż już w 1907 roku Grono na wniosek konserwatora Jana Szeptyckiego zgodziło się na rozbiórkę cerkwi, której – jak czytamy w uzasadnieniu – *architektura nie przedstawia się interesująco, pod warunkiem wszakże sporządzenia i zachowania jej modelu*. Pod koniec 1907 roku starostwo brzozowskie zwróciło się do c. k. Namiestnictwa we Lwowie z prośbą o cofnięcie zakazu rozbiórki cerkwi w Uluczu.

Pojawiła się jednak nowa koncepcja uratowania przed rozbiórką prezbiterium: *(...) Grono konserwatorów bowiem wyraziło życzenie, aby część wspomnianej cerkwi, jako zabytek posiadający wartość archeologiczną, została zachowaną, względnie zamienioną na babiniec nowej cerkwi, skutkiem czego c. k. Starostwo w Brzozowie wstrzymało w swoim czasie rozebranie starej cerkwi, zamkniętej ze względu bezpieczeństwa publicznego. Pismem z d. 6 marca 1908 Przydyum c. k. Namiestnictwa zwróciło uwagę Grona, że ponieważ z wymienionych względów całe sklepienie cerkwi musi być rozebrane i w razie konserwacji zabytku zastąpione nowem, przeto z zabytku pozostałyby tylko ściany zupełnie zniszczone. Nadto ludność miejscowa bardzo niezadowolona z wstrzymania rozbioru starej cerkwi i przewlekania w ten sposób budowy nowej cerkwi napierała na wykonanie uchwał przeprowadzonej rozprawy konkurencyjnej co do rozebrania starej cerkwi i przedsięwzięcia budowy nowej według planów przyjętych przy rozprawie konkurencyjnej. Prezydyum c. k. Namiestnictwa podało przeto pod rozwagę Grona zapytanie, czy ze względu na powyższy stan sprawy nie należałoby zaniechać konserwacji starej cerkwi w Uluczu i poprzestać tylko na uskutecznionych już zdjęciach fotograficznych starej budowli, które zresztą, wedle powołanego sprawozdania Starostwa, oddają zupełnie wiernie szczegóły budowy, stanowiące jej wartość architektoniczną*.

W październiku 1908 roku Grono skierowało sprawę do Centralnej Komisji Konserwatorskiej, aby ta wydała ostateczną decyzję. Po uzyskaniu zgody Komisji, Grono, uwzględniając sytuację uniemożliwiającą konserwację uluckiej cerkwi, uchwałą z 11 grudnia 1908 roku zgodziło się na jej rozebranie, warunkując jednak zgodę zleceniem przez komitet parafialny wykonania drewnianego modelu cerkwi oraz dokumentacji architektonicznej i fotograficznej.

Cerkiew rozebrano w 1909 roku, a na jej miejscu wybudowano niewielką kaplicę, która służyła wiernym do czasu budowy nowej cerkwi w 1925 roku. Z dawnego zespołu cerkiewnego zachowano jedynie dzwonnicę, która przetrwała do 1947 roku.

Damian Nowak, **Andrzej Żygadło**
Stowarzyszenie Magurycz



O SUKCESACH I PORAŻKACH

Senat, 9 czerwca, bez poprawek przyjął ustawę o finansowaniu z budżetu państwa Prawosławnego Seminarium Duchownego. Oznacza to, że najpóźniej 9 lipca stanie się ona obowiązującym prawem. Wszystkie ustawy, których uchwalenie inicjowałem w Sejmie, napotykały opór i sprzeciw dużej części posłów. Gdy w Sejmie kontraktowym (1989-1991) złożyłem poselski projekt ustawy „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", moi oponenci twierdzili, że w Konstytucji – tak rzeczywiście było – słowo Kościół użyte jest w liczbie pojedynczej. W związku z tym tylko Kościołowi rzymskokatolickiemu „należy się" oddzielna ustawa, a innym jako „związkom wyznaniowym" już nie. Ponieważ po uchwaleniu ustawy duża część naszych proboszczów nie złożyła w terminie wniosków o zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości, potrzebna była ustawa przywracająca taką możliwość. Tu także okazało się, że nie można tego uczynić poprzez nowelizację naszej cerkiewnej ustawy – taki sposób zastosowano wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Po wielu rozmowach i zabiegach udało się w kadencji 2001-2005 problem rozwiązać drogą nowelizacji ustawy „o gwarancjach wolności sumienia i wyznania". W tej samej kadencji jako poseł sprawozdawca prowadziłem ustawę „o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym". Przeciwnicy jej przyjęcia wyciągnęli najcięższe działa. Uchwalenie ustawy – wieszczyli – może zagrozić integralności państwa, którego granice mniejszości narodowe mogą zakwestionować. – Zdrajcy – takie okrzyki słyszałem z sali. Również przed ustawą o prawosławnym seminarium, której uchwalenie winno być zwykłą formalnością – Sejm wcześniej uchwalił pięć ustaw o finansowaniu z budżetu państwa uczelni katolickich – pojawiły się formalne „nie do pokonania" przeszkody. Szczęśliwie pojawiła się osoba – dałem słowo, że nie ujawnię jej nazwiska – która podpowiedziała wyjście z wydawałoby się beznadziejnej sytuacji. Polegało ono na wcześniejszym zabezpieczeniu w budżecie państwa środków, co też poprzez przegłosowanie przez Sejm stosownej poprawki się stało. Pisałem w Przeglądzie, zastrzegając się, że przegłosowanie poprawki do budżetu stwarza jedynie szansę uchwalenia ustawy gwarantującej otrzymanie przez seminarium dofinansowania.

Przypominam o tym, gdyż pojawiły się głosy duchownych, których trudno posądzić o niemożliwość zrozumienia prostego przekazu, o mojej „szkodliwej" działalności w sprawie seminarium. Szkodzić miałem rozgłaszając, że pieniądze na seminarium są, gdy w rzeczywistości ich nie było. Znalazłem się w sytuacji, w której „za moje żyto mnie i bito".

Odpowiadając na te absurdalne zarzuty, do krytykujących mnie mam jednak prośbę o choćby pozory obiektywizmu.

Wspomniałem o zakończonych sukcesem działaniach. Miałem też porażki. W obecnej kadencji w żaden sposób nie udało się przekonać stosownej liczby posłów do podjęcia uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu przeprowadzonej przez państwo polskie akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1938 roku. Podpisany przez posłów mojego klubu projekt zgłosiłem ponad trzy lata temu z myślą, by Sejm uchwałę przyjął w 70 rocznicę tych smutnych wydarzeń. Po burzliwej dyskusji w Komisji Kultury i Środków Przekazu przewodnicząca Komisji **Iwona Śledzińska-Katarasińska** (PO) uznała, że do „tak kontrowersyjnych spraw" – tak mi oświadczyła – komisja powracać nie będzie. O konieczności jednoznacznego potępienia lub choćby wyrażenia żalu z powodu burzenia w chrześcijańskim państwie świątyń innego chrześcijańskiego Kościoła świadczy stwierdzenie arcybiskupa **Henryka Muszyńskiego**, który wydarzenia z okresu międzywojennego nazwał „walką Polaków z okupacją". Kuriozalna wypowiedź prymasa seniora, sugerująca że prawosławni obywatel II Rzeczypospolitej, w większości białoruska i ukraińska biedota, byli jej okupantami, ukazuje syndrom postrzegania przez Polaków własnej historii jako wspaniałego ciągu dziejów, w których nie było zdarzeń wstydliwych czy wręcz haniebnych, a jeśli już miały miejsce, wynikały z wyższych, w tym wypadku walką z okupacją, pobudek. Świątynie burzone są i dziś. Dzieje się tak w kolebce serbskiego państwa, w Kosowie i Metochii, gdzie Albańczycy walczą „z serbską okupacją". Ponieważ trudno jest Koptów oskarżyć o okupację Egiptu, cypryjskich Greków czy Ormian o okupację Turcji, ich świątynie są niszczone z innych, równie ważnych, przyczyn. Cywilizowani Europejczycy ze zrozumieniem przyjmują wyjaśnienia dokonującego się na ich oczach barbarzyństwa.

Zbliżają się wybory i na listach znajdzie się wielu prawosławnych kandydatów. Chciałbym poradzić im, by jeszcze przed ostateczną decyzją o kandydowaniu zapytali kierownictwa swoich partii, czy w następnej kadencji będą popierały ważne dla prawosławnej społeczności sprawy.

W Sejmie także od trzech lat oczekuje na rozpatrzenie projekt ustawy, której przyjęcie umożliwiłoby wypłacenie rodzinom ofiar zbrojnego podziemia odszkodowań, choćby takich, jakie już wypłacono sprawcom tych zbrodni. Moje prośby do przewodniczącej podkomisji, posłanki **Teresy Piotrowskiej** (PO), by zechciała, co zgodnie z regulaminem Sejmu jest jej obowiązkiem, sporządzić stosowne sprawozdanie, są ignorowane.

Mam nadzieję, że rywalizacja między prawosławnymi kandydatami będzie miała charakter merytoryczny, a dokonywane przez Państwa wybory oparte będą na obiektywnej ocenie. Czego sobie i kolegom kandydatom na posłów i senatorów życzę.

Eugeniusz Czykwin

■ Od września 2011 roku w zespole szkół w Bielsku Podlaskim będą klasy z dodatkową nauką języka ukraińskiego. Zespół tworzą szkoła podstawowa nr 4 i gimnazjum nr 2. Język ukraiński jest tam nauczany obecnie, ale w ramach zajęć międzyklasowych. W tym roku szkolnym ukrańskiego uczy się 130 dzieci z ponad siedmiuset. Od września 2011 roku w zespole szkół im. Adama Mickiewicza w Bielsku Podlaskim będą trzy klasy z dodatkową nauką języka ukraińskiego. Pierwsza klasa podstawówki będzie liczyła 24-26 dzieci, czwarta dwanaścioro, zaś pierwsza gimnazjum dziewiętnastu uczniów.

■ **Tadeusz Truskolaski**, prezydent Białegostoku, w odpowiedzi na pytanie, co może odróżniać nasze miasto np. od Olsztyna czy Lublina: „Jesteśmy postrzegani jako miasto wielokulturowe, głównie przez pryzmat współistnienia z Kościołem prawosławnym. Dzięki programowi „You Can Dance" staliśmy się kuźnią talentów tanecznych, a znany na cały świat Teatr Lalek pokazuje, że tu powstają rzeczy ciekawe, oryginalne, idące pod prąd masowym trendom. Mamy 19 szkół wyższych, w tym uniwersytet, uczelnię medyczną i politechnikę. Ściąga do nas mnóstwo ludzi. W sumie Białystok wyróżnia się jako miasto najlepsze do życia".

■ Kongres Ukraińców Chełmszczyzny i Podlasia apeluje do władz Polski i Ukrainy o odszkodowanie dla rodaków wysiedlonych w latach 1944-1946. Chce, by wysiedlonych uznano za naród deportowany. Wysiedlenie Ukraińców do ZSRR nastąpiło w efekcie podpisania 9 września 1944 roku przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego umowy z rządem Ukraińskiej SRR o „ewakuacji obywateli polskich z terytorium USRR i ludności ukraińskiej z terytorium Polski". Ogółem na Ukrainę trafiło około 480 tys. osób. **Robert Tyszkiewicz** (PO), wiceszef Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, odpowiada na apel: „Wydaje się, że nie może być tu mowy o żadnych odszkodowaniach ze strony polskiej, a jeśli środowisko wysiedlonych chce uzyskać wsparcie, to w ramach państwa ukraińskiego.

■ W niedzielnych mszach uczestniczy 41 proc. katolików – wynika z kościelnych statystyk. W Polsce dwa razy częściej niż mężczyźni praktykują kobiety. Na dziesięć kobiet, które uczestniczą we mszy św., przypada sześciu mężczyzn, a na dziesięć kobiet przystępujących do komunii św. – czterech. W dużych miastach popularny jest tzw. *churching*, czyli wybieranie przez ludzi dowolnego kościoła na uczestniczenie w niedzielnej mszy zamiast parafialnego. Największym powodzeniem cieszą się kościoły w centrach miast oraz sanktuaria.

■ Z rozmowy w Gazecie Wyborczej z ks. **Robertem Nęckiem**, rzecznikiem krakowskiej kurii: „– Dobrze czyni ten, kto całuje biskupa w rękę? – Biskupa nie całuje się w rękę. – A w co? – W pierścień. Papież nosi pierścien rybaka, który jest symbolem jego władzy. Ucałowanie tego pierścienia nie oznacza feudalnej uniżoności, ale uznanie autorytetu głowy Kościoła i posłuszeństwo w wierze. Taki pierścien nosi tylko papież. Biskupi noszą innego rodzaju pierścienie i sygnety. Nie ma jednak obowiązku całowania biskupiego pierścienia. W codziennych kontaktach odchodzi się od tego zwyczaju. Zdarza się, że księża i świeccy całują biskupi sygnet przy szczególnych uroczystościach, m.in. odbierając nominacje".

■ Międzynarodowy Fundusz Walutowy rekomenduje Mińskowi zaciskanie pasa, a chiński bank daje kredyt kupiecki na miliard dolarów. Chińczycy sfinansują kwotą 654 mln dol. budowę przez chińską spółkę Samse zakładu celulozowego na bazie już istniejącego białoruskiego przedsiębiorstwa. Zakład ma produkować do 400 tys. ton celulozy rocznie. Połowę będą kupować Chińczycy. Na modernizację przez chińskie firmy drogi Mińsk-Homel bank udzieli 340 mln kredytu. Kredyt na budowę linii przesyłu prądu wyniesie 64 mln dolarów.

■ **Stefan Szczepłek** w „Rzeczpospolitej" o szansach na porozumienie polsko-ukraińskie przy okazji Euro 2012: „Szansa na głębsze porozumienie między Lwowem a Polską przy okazji Euro została zaprzepaszczona. (...) Dzięki mistrzostwom Europy wcale nie poznamy Lwowa lepiej. Decyzje zapadają głównie w Kijowie. A tam wciąż przy głównej ulicy Kreszczatik stoi pomnik Włodzimierza Iljicza Lenina. Zdobi on też centralne place w Doniecku i Charkowie, a wszystko to świadczy o mentalności rządzących". Dotychczas polskie media widziały pomniki Lenina tylko na Białorusi.

■ W Moskwie ruszył cerkiewno-rządowy program budowy kilkuset cerkwi. W planach jest wybudowanie dwustu cerkwi w „sypialniach stolicy". Miasto na ten cel przekaże bezpłatnie działki. W Moskwie na 12 milionów wiernych przypada mniej niż trzysta świątyń, czyli jedna cerkiew na czterdzieści tysięcy ludzi. Średni wskaźnik dla całej Rosji to jedna cerkiew na 11 tysięcy wiernych. Kamień węgielny pod pierwszą świątynię wmurowano na Dubrowce, obok teatru, gdzie w 2002 roku czeczeńscy terroryści zatrzymali kilkuset cywili jako zakładników.

■ **Gleb Pawłowski**, rosyjski politolog, do kwietnia 2011 roku doradca szefa administracji Kremla, o przyszłych wyborach prezydenckich w Rosji: „Jestem przekonany, że i Putin, i Miedwiediew mają ambicje prezydenckie. Któryś z nich, zgodnie koncepcją tandemu, powinien przed przyszłorocznymi wyborami zejść z bieżni. Ale skoro nasz duet to instytucja publiczna, to powinien o tym zadecydować wynik publicznej dyskusji na ten temat. Jednak oni się od niej uchylają. Rywalizują ze sobą, ale nie otwarcie. Do inauguracji nowego prezydenta zostało niespełna jedenaście miesięcy, do wyborów dziewięć, a nie ma u nas żadnej debaty ani o kandydatach, ani o programie. Putin i Miedwiediew uważają, że mają jeszcze czas.

Lud puszczański zagraża Puszczy

Jedną z najważniejszych zdobyczy Trzeciej Rzeczypospolitej jest samorządność. Samorządność udała się Polsce jak mało co.

Niestety, to co dobre dla małych społeczności może stać na przeszkodzie planom rządzących. Samorządności tak łatwo nie da się zlikwidować. Ale częściowo ją ograniczyć można.

Przykładem tego są działania rządu dotyczące Puszczy Białowieskiej, dotyczące powiększenia parku. Kolejni ministrowie środowiska chcieliby widzieć całą Puszczę Białowieską jako park. Niestety, na przeszkodzie temu stoją samorządy, a konkretnie lud puszczański.

Samorządy mają w ręku broń, w którą ich wyposażył w 2000 roku Sejm. Otóż w ustawie o ochronie przyrody jest artykuł przyznający samorządom prawo współdecydowania o utworzeniu, zmianie granic lub likwidacji parków narodowych. Samorządy mogą, ale nie muszą, godzić się na powiększenie parku kosztem puszczy. Prawo weta jest potężną bronią w walce z zakusami rządu.

Ministerstwo Ochrony Środowiska, przy wsparciu ekologów, dąży różnymi sposobami do powiększenia parku. Społeczność trzech gmin – Białowieży, Hajnówki i Narewki – która przez stulecia egzystowała w symbiozie z Puszczą Białowieską, czuje się zagrożona i nie zgadza się z planami ministerstwa. Nie zgadzają się radni, wójtowie, bo nie chcą tego wyborcy, mieszkańcy tych gmin. To nie przypadek, że co cztery lata miejscowa społeczność wybiera tych samych wójtów. Na przykład w gminie Hajnówka Olga Rygorowicz jest wójtem szóstą kadencję. Nieprzypadkowo, bo broni interesów swoich wyborców.

Albert Litwinowicz, wójt gminy Białowieża, ma podobne poparcie. Sto procent mieszkańców gminy jest przeciwko rozszerzeniu parku narodowego na obszar całej puszczy.

Mikołaj Pawilcz, wójt Narewki, wybierany na kolejne kadencje, reprezentując swoich wyborców sprzeciwia się powiększeniu parku, a nawet głosi horrendalne według ekologów prawdy o tym, że Puszcza Białowieska przetrwała do naszych czasów dzięki puszczańskiemu ludowi.

Powiększeniu parku sprzeciwiają się miejscowi przedsiębiorcy, bo park to dla nich jeszcze większe restrykcje w pozyskiwaniu drewna. A przecież już teraz brakuje materiału dla drobnych zakładów rzemieślniczych w miejscowościach puszczańskich. Dziesięć lat temu gospodarką leśną zajmowało się w Białowieży 240 osób, teraz około czterdziestu.

Ministerstwo Ochrony Środowiska imało się różnych sposobów, które miały służyć przekonaniu miejscowej społeczności do idei poszerzenia parku. Samorządy odpowiadały – nie! Nie wyrażano zgody, bo wiele obietnic i zapewnień z lat minionych od kolejnych rządów i ministrów dotychczas nie były spełniane. Co więcej, racje społeczne i ekonomiczne przestały się liczyć. Mówiono i mówi się tylko o ochronie przyrody. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w gminie Hajnówka ubyło 20 proc. mieszkańców. 12 lat temu w starostwie żyło 52 tysiące ludzi. Teraz 48 tysięcy. W powiecie jest więcej zgonów niż urodzeń.

Poszerzenia parku chcą Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i Greenpeace Polska. Organizacje mają po swojej stronie wysokonakładowe gazety. Teksty w nich domagające się „ochrony” puszczy są niemal poleceniem dla kolejnych ministrów ochrony środowiska. Minister publicznie mówi, że popiera ekologów. Samorządy nie popierają, więc są karane. W tym roku decyzją ministra środowiska można wyciąć najwyżej 46 tysięcy m^3 surowca. Mieszkańcy gmin puszczańskich odczuwają to jako karę za niezgodę na rozszerzenie parku narodowego na całą puszczę.

Nie koniec na tym. Ekolodzy przygotowali projekt ustawy, która odbiera samorządom prawo weta w sprawie poszerzenia i tworzenia parków narodowych. Mówi się o nim – projekt obywatelski. Podpisało się pod nim 250 tysięcy ludzi. Podpisy zbierano pod hasłem: „Ratujmy Puszczę Białowieską”, między innymi na stadionach i na koncertach rockowych.

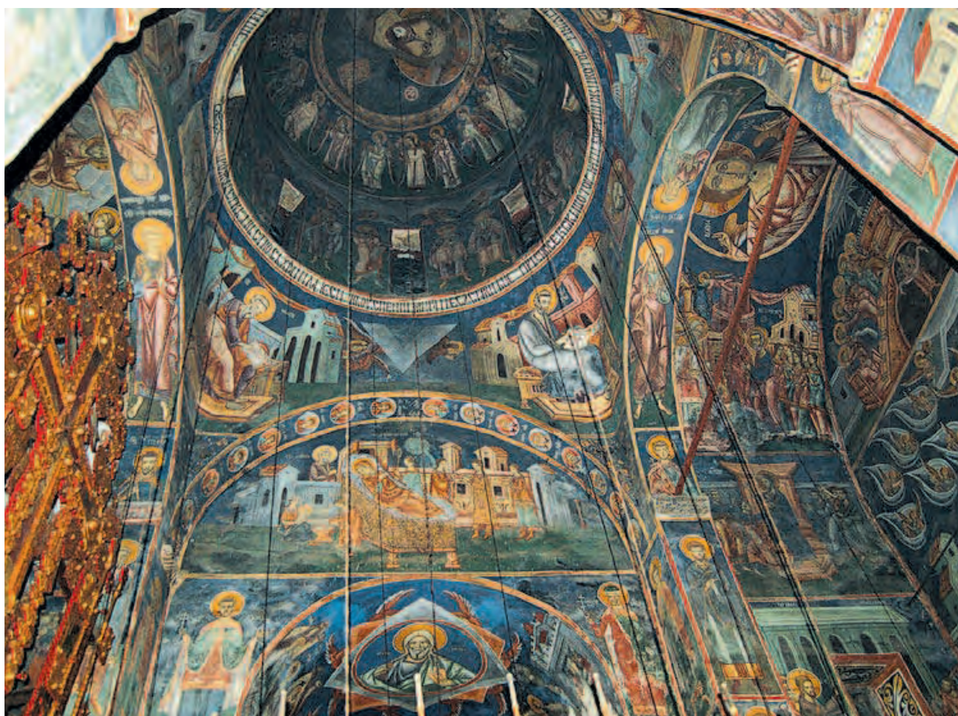
W Sejmie trwają prace nad „obywatelskim” projektem. Prawo weta ma być zmienione na „konsultacje”. Dziwne, że Platforma Obywatelska, która w gminach puszczańskich cieszyła się dotychczas sympatią, forsuje ten projekt. Dziwne, że organizacje pozarządowe, które są na świecie ostoją demokracji, w przypadku Puszczy chcą zastosować dyktaturę i pozbawić samorząd podmiotowości.

Na posiedzeniu podkomisji sejmowej „obywatelski projekt” skrytykowali posłowie Eugeniusz Czykwin (SLD) i Kazimierz Gwiazdowski (PiS). Na komisji byli przedstawiciele zielonych i znany dobrze czytelnikom „Przeglądu” Adam Wajrak , redaktor „Gazety Wyborczej”. Przedstawiciel zielonych podpierał się „przyjaciółmi wśród białoruskich organizacji”, którzy mają odmienne poglądy na sprawę puszczy niż poseł Czykwin. Adam Wajrak w kuluarach zaznaczył: „Białoruscy działacze powiedzieli mi, że poseł Czykwin widzi swoich Białorusinów jedynie przy pile i siekierze”.

Rzecz w tym, że poseł Eugeniusz Czykwin broni prawa mieszkańców gmin puszczańskich do godnego życia. Więc jego działalność trzeba obśmiać. Podczas ostatniego pobytu posłów z komisji mniejszości narodowych i etnicznych w Hajnówce żaden z przedstawicieli Białorusinów na spotkaniu nie wspomniał ani o Puszczy Białowieskiej, ani ruchu przygranicznym, ani o wyludnianiu się tej ziemi. Podniesienie tego problemu byłoby wbrew doktrynie Wajraka.

Michał Bołtryk

XVI-wieczne freski w monasterskiej cerkwi w Moračі w Czarnogórze



BIAŁORUŚ

O metropolicie, „artyście słowa"

Pamiątkową tablicę, upamiętniającą 80 rocznicę śmierci władyki **Melchisedeka**, odsłonięto na ścianie Instytutu Teologii Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu w Mińsku. Metropolita miński i słucki **Filaret**, który przewodniczył uroczystościom, odsłużył krótką *litiję* po zmarłym metropolicie i wszystkich biskupach mińskiej diecezji.

Metropolita Melchisedek (Pajewski) był jednym z najwybitniejszych władyków białoruskiej cerkwi XX wieku. Urodził się w 1879 roku w Witulinie w chełmskiej guberni (obecnie województwo lubelskie w Polsce). Monastyczny *postrig* przyjął w 1898 roku, a w 1916 został wyświęcony na biskupa. Od 1919 roku służył w mińskiej diecezji. Okres jego arcypasterskiej służby przypadł na najtragiczniejsze wydarzenia w życiu Cerkwi i państwa. Władyka dokładał wszelkich starań, by zachować Cerkiew, pokonać *raskoł*, pojednać wrogie strony, obronić ludność cywilną w czasie niemieckiej i polskiej okupacji. Za wierność duszpasterskim obowiązkom i przeciwstawienie się *obnowleńcom* był trzykrotnie aresztowany przez władze radzieckie. Zapisał się w pamięci jako oświeciciel i wybitny kaznodzieja. Nazywano go „artystą słowa", słowa i kazania metropolity krążyły wśród wiernych w rękopisach. Ostatnie trzy lata swego życia metropolita Melchisedek służył w jenisejsko-krasnojarskiej diecezji, ale zawsze pragnął wrócić na rodzimą Białoruś. Zmarł 17 maja 1931 roku podczas nabożeństwa w *Pokrowskiej* cerkwi w Moskwie. Tam też, na *Preobrażeńskim* cmentarzu, został pochowany.

CZARNOGÓRA

O relacji woli Bożej i władzy państwowej

Do osób trzymających władzę, których postępowanie jest nieludzkie, metropolita czarnogórsko-primorski **Amfilochij** zaliczył byłego prezydenta USA **Billa Clintona**.

3 czerwca, występując na uroczystym wieczorze poświęconym pamięci kniazia Jana Włodzimierza, metropolita zaprezentował słuchaczom rozważania na temat relacji woli Bożej i władzy państwowej. Władyka skupił uwagę na słowach ap. Pawła o tym, że wszelka władza pochodzi od Boga. Odwołując się do swego życiowego i duchowego doświadczenia, metropolita wyjaśniał ich znaczenie.

– *Niedawno był u nas Clinton* – powiedział. – *Być może ci, którzy go zaprosili, myślą, że jego postępowanie jest ludzkie? Ale on, biedak, nie wie, dokąd przyjechał. Powiedział: „Jaka piękna ta wasza Macedonia". Żeby pokazać, na ile on wie, dokąd przyjechał i na ile rozumie, kogo bombardował i kogo oblekł w żałobę. A bombardował i oblekł w żałobę Czarnogórę i Serbię. Zniszczył domy i mosty. I kilka lat później sam nie wie (i na tym polega tragedia takich władz i takich osób stojących u władzy), gdzie to jest, gdzie jest ta Serbia, i gdzie ta Czarnogóra. Kogo bombardował i jaki naród zabijał, czyim świętościom zagrażał i czyje najświętsze ziemie przekazywał tyranom i przestępcom*.

Metropolita podkreślił, że tylko ten władca jest od Boga, który nie wykorzystał władzy w niecnych celach, lecz zgodnie z wolą Bożą, zgodnie z naturalnym i ustanowionym przez Boga, porządkiem: – *Tylko ci naprawdę przechodzą do historii, którzy prawdziwie panowali, prawdziwie rządzili i pozostawili po sobie takie cudowne ślady. Jednym z nich jest nasz święty Jan Włodzimierz*.

Były prezydent USA Bill Clinton przyjechał do Czarnogóry na konferencję poświęconą problemom południowo-wschodniej Europy. Zwracając się do gospodarzy, nieoczekiwanie dla wszystkich życzył wszystkiego najlepszego Macedonii.

GRUZJA

Budowa cerkwi św. Szymona

Kamień węgielny pod budowę cerkwi św. apostoła Szymona Kananejczyka wyświęcił patriarcha Gruzji **Ilja II**. Wybór patrona świątyni, która ma upamiętniać wszystkie ofiary wojny gruzińsko-abchaskiej w latach 1992-1993, nie był przypadkowy. Św. Apostoł Szymon Kananejczyk jest bardzo czczony zarówno w Gruzji, jaki i w Abchazji, w której – zgodnie z tradycją – głosił Dobrą Nowinę, przyjął męczeńską śmierć i został pochowany w Nikopsii.

Cerkiew zostanie wzniesiona na te-

renie klasztoru i patriarchalnej katedry Świętej Trójcy w Tbilisi.

Na uroczystość położenia kamienia węgielnego zostały zaproszone matki zabitych Gruzinów i Abchazów.

Autorem projektu jest **Archil Mindiashvili**, główny architekt kompleksu architektonicznego soboru Świętej Trójcy.

IRAK

Mniej chrześcijan

W ciągu ostatnich trzydziestu lat Irak opuściło około 1,25 mln chrześcijan, poinformował biskup chaddejski Kościoła katolickiego **Baszar Warda** w wywiadzie udzielonym organizacji „Pomoc Kościołowi w biedzie". Podczas gdy w latach osiemdziesiątych w Iraku mieszkało 1,4 mln chrześcijan, obecnie ich liczba spadła do 150 tys.

Biskup dodał, że od 2002 roku ponad 570 chrześcijan zostało zabitych podczas konfliktów religijnych i politycznych.

W latach 2006-2010 siedemnastu irackich katolickich duchownych i dwóch biskupów zostało porwanych i poddanych torturom. Jednego z nich, a także czterech duchownych i trzech ipodiakonów, zabito. Wielu z pozostałych w Iraku chrześcijan chce emigrować. Wśród nich narasta pesymizm. Sprawcy ostatniego zabójstwa prawosławnego chrześcijanina, ojca czwórki dzieci, **Arkana Drzichada Jakoba**, i 29-letniego **Aszura Jakoba Issy**, którego rodzina nie była w stanie zapłacić 100 tysięcy dolarów okupu, nie zostali ukarani. – *W tym kraju nie ma dla nas przyszłości* – coraz częściej mówią iraccy chrześcijanie.

ROSJA

Monografia o związkach z chrześcijańskim Wschodem

Nowa monografia, poświęcona związkom Rosji z chrześcijańskim Wschodem w połowie XVII wieku, ukazała się w Moskwie. A okres ten jest jednym z najwyrazistszych w historii bilateralnych stosunków. Prawosławna ludność osmańskiego imperium po raz pierwszy dostrzegła w państwie moskiewskim potencjalnego wyzwoliciela spod jarzma innowierców. W Rosji natomiast w połowie



XVII wzrosło zainteresowanie greckim prawosławiem, w nim to wielu cerkiewnych hierarchów z patriarchą **Nikonem** na czele widziało źródło nieskażonej prawosławnej tradycji.

Autorka monografii, **Czesnokowa**, rozpatruje różne aspekty rosyjsko-greckich kontaktów. Analizuje akty nadania rosyjskich carów wschodniochrześcijańskim duchownym i kupcom, ceremoniał dyplomatyczny i porządek audiencji. Dużo miejsca poświęca pomocy charytatywnej. Badania dowiodły, że finansowa pomoc wschodnim duchownym odpowiadała wysokości carskich okazjonalnych darowizn rosyjskim monasterom.

Oprócz pensji prawosławni bracia na Wschodzie otrzymywali środki finansowe na budowę świątyń, ikony, utensylia cerkiewne, szaty liturgiczne. Czesnakowa wiele miejsca poświęca rosyjskim ikonom i wyrobom sztuki stosowanej, które trafiły do monasterów Grecji, Bałkanów i Bliskiego Wschodu.

Autorka nie pominęła przewiezionych do Rosji relikwii. W latach 1640 -1660 w Moskwie pojawiły się znane i czczone świętości – kopia Iwerskiej Ikony Matki Bożej, krzyż św. cesarza Konstantego, głowa św. Jana Złotoustego, Blacherneńska Ikona Matki Bożej, głowa św. Grzegorza Teologa, ikona Matki Bożej Trójrękiej. W tym samym czasie do Rosji pięciokrotnie przywożono fragmenty Drzewa Życiodajnego Krzyża Pańskiego. Wśród świętości były relikwie św. Aleksego Człowieka Bożego, ap. Andrzeja, męczennicy Barbary, Jerzego Zwycięzcy, Grzegorza Teologa, Dymitra Sołuńskiego, ap. Łukasza, itd.

Autorka przeprowadziła także rozważania nad przyswojeniem przez Rosję ideologicznej spuścizny Bizancjum. Podkreśliła, że myśl polityczna za cara **Aleksego Michajłowicza** i patriarchy Nikona różni się od idei Moskwa – Trzecim Rzymem. Car i patriarcha nie akcentowali szczególnej roli Moskwy w nowym światowym porządku. Szczególną uwagę poświęcili odbudowie upadłego greckiego imperium. Uważali, że rosyjscy carowie powinni zająć miejsce na cesarskim tronie, w wyzwolonym spod tureckiej niewoli Konstantynopolu. Zarówno w greckich, jak i ruskich dokumentach tej epoki obecna jest myśl o genealogicznej sukcesji wschodnio-rzymskich cesarzy i rosyjskich carów. Ze szczególną czcią na moskiewskim dworze traktowano św. Konstantego Wielkiego, co znalazło odzwierciedlenie zarówno w malarstwie, jak i w literaturze. Na cerkiewnym soborze (1666-1667), na którym byli obecni nie tylko rosyjscy, ale także wschodni hierarchowie, Aleksy Michajłowicz został ogłoszony „Nowym Konstantym", co zostało zapisane w stosownym dokumencie.

RUMUNIA

Dzień św. Andrzeja wolny od pracy

Z propozycją ustanowienia dnia św. Andrzeja dniem wolnym od pracy zwrócił się do parlamentu rumuńskiego patriarcha **Daniel**.

Pamięć o św. Andrzeju obchodzona jest w rumuńskiej Cerkwi według nowego stylu – 30 listopada. Rumuńska Cerkiew Prawosławna, podobnie jak rosyjska i konstantynopolitańska, czci św. Andrzeja jako pierwszego głosiciela chrześcijaństwa na swojej ziemi.

Odbudowa cerkwi w Jassach

Restauracja jednej z najstarszych rumuńskich cerkwi rozpoczęła się w Jassach. Fundatorami jej byli kolejno *hosudarzy* **Miron Barnovski** i **Vasile Lupu**.

– *Staramy się przywrócić to, co zbudowali nasi przodkowie* – powiedział po molebnie przed rozpoczęciem prac burmistrz. – Ale dobrze byłoby, gdyby udało się odbudować także w nas świątynię Bożą.

Cerkiew ta ma wielkie duchowe znaczenie dla kultury rumuńskiej i duchowości, została bowiem wzniesiona przez człowieka, który umarł za wiarę w Stambule – podkreślił proboszcz, jednocześnie rektor prawosławnego fakultetu w Jassach, o. **Viorel Sawa**. – Mironowi Barnovskiemu proponowano tron w zamian za wyrzeczenie się wiary. On wolał zachować wiarę, za co został ścięty. Mołdawski *hosudar* Wasile Lupu i metropolita Warlaam, którzy dokończyli budowy cerkwi – jej ściany zostały wzniesione do połowy – postanowili wyświecić ją pod wezwaniem Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela.

Teraz, 375 lat później, zespół konserwatorów rozpoczął prace restauracyjne. Polichromię w cerkwi wykona prof. **Dan Gogha** z Bukaresztu.

Ku czci powstańca

Uroczystości upamiętniające 190 rocznicę męczeńskiej śmierci narodowego rumuńskiego bohatera **Tudora Vladimirescu** (1780-1821), przywódcy wołoskiego powstania w 1821 roku, odbyły się w regionie Mehedinti. Rozpoczęła je panichida odsłużona 4 czerwca we wsi Tserneti przez członka synodu Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej, władykę Severin i Strehai **Nikodema**.

Wieczorem diecezjalny chór Kinonija, zaprezentował folklorystyczny spektakl, poświęcony Tudorowi Vladimirescu.

W niedzielę we wsi Prezna podczas św. Liturgii władyka prawosławnych Rumunów, Węgier **Sylwan**, opowiedział historię cerkwi. Fundatorem pierwszej świątyni, drewnianej i rozpisanej w 1808 roku, był Tudor Vladimirescu. W 1859 roku mieszkańcy zbudowali murowaną. Autorem polichromii, wykonanej w 1893 roku, był **Rotianu**.

Po św. Liturgii została odprawiona raz jeszcze panichida po Tudorze Vladimirescu i jego powstańcach. Chór „Kinonija" wystąpił z koncertem patriotycznych pieśni.

SYRIA

Zbezczeszczenie cerkwi

W nocy z 16 na 17 czerwca nieznani sprawcy włamali się i zbezcześcili prawosławną cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy (patriarchat aleksandryjski).

Grabieżcy wyłamali główne drzwi cerkwi. Zrabowali cząsteczkę *moszczy* św. męczennika Jerzego w srebrnym relikwiarzu, utensylia cerkiewne, Ewangelię w drogocennej koszulce i łampady. Zbezcześcili *prestoł*, dostali się do cerkiewnej kasy.

UKRAINA

Nowi święci

Synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej podjął decyzję o kanonizacji nowych ukraińskich świętych. Ich żywot, pracę, *podwigi*, dokonywane za ich pośrednictwem cuda przedstawił arcybiskup Chersonu i Tawrydy **Jan**, przewodniczący komisji ds. kanonizacji.

Do grona lokalnie czczonych świętych zostali włączeni schiarcybiskup **Antoni** (**Abaszidze**, zm. 1942 r.) – jego pamięć będzie czczona 1 listopada, schiarchimandryta **Teofan** (**Miedwiediew**, zm.1977 r.) – jego pamięć będzie obchodzona 5 stycznia, kapłan **Siergiej** (**Bondarenko**, zm. 1937 r.), którego Cerkiew będzie liturgicznie wspominać 21 sierpnia.

WŁOCHY

Pieniądze na polichromię rosyjskiej cerkwi w Rzymie

Zbiórkę pieniędzy na polichromię do pierwszej rosyjskiej cerkwi w Rzymie rozpoczęli prawosławni w całych Włoszech. Zapoczątkowała ją charytatywna kolacja, którą rozpoczął moleben do św. męczennicy Katarzyny. Cerkiew św. Katarzyny została wzniesiona w Rzymie na wysokim wzgórzu obok rezydencji rosyjskiej ambasady. Autorem oryginalnego ikonostasu, wykonanego w marmurze i wypełnionego freskami w dolnym rzędzie, z ikonami na drewnie w kolejnych i pozłacanymi królewskimi wrotami, jest wykładowca Moskiewskiej Akademii Duchownej **Aleksander Sołdatow**. Fajansowy ikonostas w dolnej cerkwi św.św. Konstantego i Heleny został ofiarowany przez uralskich mistrzów.

Z ideą budowy prawosławnej cerkwi w Rzymie wystąpił w końcu XIX wieku archimandryta **Kliment** (**Wiernikowski**). Zdołał przekonać władze cerkiewne i świeckie. Jesienią 1913 roku rozpoczęto ogólnokrajową zbiórkę i w ciągu trzech lat uzyskano niezbędną sumę – 265 tys. lirów. Wybuch rewolucji uniemożliwił realizację projektu.

Do planów wrócono na początku lat dziewięćdziesiątych. W styczniu 2001 roku z błogosławieństwa patriarchy **Aleksego II** położono kamień węgielny, a sama budowa rozpoczęła się w kwietniu 2005 roku. W maju 2006 roku metropolita smoleński i kaliningradzki **Kirył** dokonał małego poświęcenia cerkwi. Regularne nabożeństwa odbywają się od 8 października 2006 roku.

Kościół dla Gruzinów

Prawosławną gruzińską wspólnotę św. ap. Andrzeja odwiedził podczas swojej oficjalnej wizyty we Włoszech prezydent Gruzji **Michaił Saakaszwili**.

Przy okazji administracja prezydenta poinformowała, że Watykan przekazał gruzińskiej Cerkwi rzymski kościół San Thomaso de Villanova.

– *Bardzo to ożywiło Gruzinów Rzymu* – podkreślił proboszcz gruzińskiej parafii, o. **Jan**.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. na str. 40 **Anna Radziukiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /32/ lipiec 2011



Święto w Narwi



Cztery dni, od 2 do 5 czerwca, trwało Krajowe Święto Maszyn Rolniczych w Narwi. Na zorganizowanej z wielkim rozmachem imprezie, nazywanej też II Wystawą Fabryczną Pronaru, pokazano setki produktów Pronaru, wycieczki szkolne zwiedzały fabrykę w Narwi, odbywały się spotkania producentów, kupców, dealerów, naukowców, polityków, występowały zespoły z Polski, Austrii, Czech, Białorusi, Litwy oraz Węgier.



Było to już drugie takie święto. Podczas pierwszej wystawy fabrycznej, która odbyła się w końcu maja 2009 roku, obok stacji paliw zaprezentowano ponad dwieście maszyn różnego typu, produkowanych w Pronarze. Wystawę odwiedziło wówczas ponad dziesięć tysięcy ludzi. Przyjechali tu rolnicy, hodowcy, przedsiębiorcy oraz producenci z całego kraju i zagranicy. Byli ambasadorzy, parlamentarzyści, samorządowcy, zagraniczni dealerzy Ponaru. Przyjechali reprezentanci firm z Rosji, Białorusi, Ukrainy. Byli goście z Portugalii, Holandii, Luksemburga, Rumunii oraz Mołdawii. Wystawę podsumował znany motoryzacyjny dziennikarz **Włodzimierz Zientarski**: „Narew jest potęgą i musicie w to uwierzyć, bo tu się dzieje kawał fantastycznej motoryzacyjnej Europy i Europa powinna nam zazdrościć".

Na drugiej wystawie zaprezentowano jeszcze bogatszą ofertę. Wystawa to nie tylko ekspozycja maszyn i urządzeń niezbędnych do ekonomicznego i efektywnego prowadzenia gospodarstw rolnych. Podczas tegorocznej wystawy, podobnie jak dwa lata temu, odbyły się pokazy pracy maszyn Pronaru.

– Prezentujemy dziś – mówił **Sergiusz Martyniuk**, prezes rady dyrektorów, właściciel firmy Pronar – nasz dorobek intelektualny minionych dwudziestu dwu lat. To dorobek myśli naszych inżynierów z naszych uczelni. Moim sukcesem jest to, że udało się mi zatrzymać w kraju wielu młodych inżynierów. Ludzie ci nie pojechali do Anglii, czy Irlandii. Zostali tu. Tworzą, produkują. Przyjeżdżają do nas z zagranicy, oglądają nasze dzieło i mówią – to nieprawdopodobne, że jedna firma tak dużo produkuje. Taka jest prawda – produkuje.

O jakości produktów z firmy Pronar, kierowanej od początku przez Sergiusza Martyniuka, świadczą tytuły zdobyte w krajowej konkurencji podobnych firm: laureat Dnia Przedsiębiorczości 2010, Mistrz AgroLigi 2010, Podlaski Filar Biznesu 2011, a także uzyskanie w 2011 roku tytułu „Teraz Polska".

Warto przypomnieć w tym miejscu, że redakcja „Przeglądu Prawosławnego" w 2006 roku przyznała Sergiuszowi Martyniukowi nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego za pracę na rzecz Cerkwi, ale też za działalność na rzecz lokalnej społeczności.

Pronar i jego produkty znane są daleko poza województwem podlaskim, Polską, a nawet Europą. Maszyny i produkty wytwarzane w



Pronarze są kupowane w Austrii czy Szwajcarii, ale też w Australii, Nowej Zelandii czy Japonii.

– Co było na początku w Pronarze? – pytam prezesa.

– Wizja i marzenie – odpowiada Sergiusz Martyniuk. – Nasze logo (wektory przecinające na ukos linie prowadzące w nieskończoność na

Na stronie 43 u dołu wystawa starych traktorów kolekcjonera z Golubia Dobrzynia
Niżej prezes Sergiusz Martyniuk

wprost, na lewo i na prawo) o tym mówi. Dwadzieścia trzy lata temu mieliśmy takie marzenia, wizje. Teraz pokazujemy wynik tego wszystkiego. W Polsce można robić dokładnie to samo co w innych państwach, trzeba tylko mieć wizję i dać obywatelom możliwości. W mojej ocenie, 90 procent powodzenia to jest właśnie wizja, a środki techniczne to tylko 10 procent. My w Pronarze, z grupą inżynierów, konsekwentnie realizujemy wcześniej nakreślone plany. Jeśli na przykład postanowiliśmy rozpocząć produkcję przyczep, to po kilku latach jesteśmy w tej dziedzinie europejskim liderem, dysponującym certyfikatem, pozwalającym sprzedawać nasze wyroby na całym kontynencie.

Dziś Pronar ma pięć fabryk (trzy w Narwi oraz po jednej w Strabli i Narewce). Jeszcze w tym roku zostanie ukończona budowa fabryki w Siemiatyczach, w następnej kolejności stanie zakład w Hajnówce. W pięciu fabrykach znalazło zatrudnienie około 1700 osób. W skali lokalnej to bardzo wielka liczba. Na przykład w Narwi mieszka półtora tysiąca ludzi. Wójt Narwi, **Andrzej Pleskowicz**, mówi: – Teoretycznie rzecz biorąc, w Narwi pośród mężczyzn nie powinno być bezrobotnych. Bezrobocie i ubytek ludzi z okolicznych miejscowości zmniejszyło się od czasu powstania i rozwoju Pronaru. A wyludnianie się tego obszaru jest zastraszające. W ubiegłym roku rozmawiałem w pobliskich Klejnikach z proboszczem parafii, o. **Aleksandrem Wysockim**. Taką statystykę mi przedstawił. W jego parafii (kilkanaście wsi) w 1959 roku żyło 3161 osób, w 1983 – 1760, w 2010 roku już tylko 900. Dawniej w ośmioklasowej szkole w Klejnikach uczyło się trzysta dzieci. Teraz w całej wsi nie ma nawet dziesięciorga dzieci i szkoła też nie funkcjonuje.

Taki zakład jak Pronar choć w niewielkiej części zahamował odpływ młodych ludzi z tych wsi.

– Dla Narwi – mówi wójt – ta fabryka ma ogromne znaczenie. Na 11 mln 300 tysięcy zł podatków, wpływających do budżetu gminy, Pronar wpłaca 1,5 miliona.



– Czy firma – pytam prezesa – otrzymywała wsparcie od rządu?

– A skąd! – słyszę w odpowiedzi. – Z tej strony są tylko przeszkody. Na przykład w Polsce nie brakuje prądu, ale łącza są tak złej jakości, że ograniczają nas w rozwoju.

O tym co myśli prezes o postępowaniu kolejnych rządów, władz lokalnych i parlamentarzystów można przeczytać w kwartalniku „Pronar" (ukazało się już 17 numerów pisma).

„Pronar" 1/2011: „ Żyjemy w kraju, w którym rządzący dotychczas nie byli w stanie nie tylko wypracować żadnej spójnej strategii gospodarczej. Takie zaniechania klasy politycznej doprowadziły do tego, że najbardziej kreatywni ludzie opuszczają nasz kraj. (...) Polskie przedsiębiorstwa działają w warunkach nierównej konkurencji. Zagraniczne firmy, które inwestują, a niekiedy tylko udają, że inwestują w Polsce, dostają za to od naszego państwa wsparcie finansowe. I to w czystej gotówce. Takie działania kolejnych polskich rządów nie tylko drenują budżet państwa, ale też naruszają elementarne zasady konkurencji. A hojnie obdarowane przez państwo zagraniczne firmy po kilku latach przenoszą się do innego kraju i tam też otrzymują kolejną dotację".

Pronar 2/2011: „Wszystko to osiągnęliśmy nie przy wsparciu polskiego rządu oraz lokalnych władz i parlamentarzystów, ale mimo ich działań, które doprowadziły do nierównej konkurencji. Zagranicznym firmom, które u nas inwestują, rząd płaci za to pieniądze, zabierając je oczywiście wcześniej polskim podatnikom. Lokalne władze są natychmiast gotowe budować drogi do siedzib zagranicznych inwestorów, oczywiście też za pieniądze rodzimych podatników. Tak więc polskie przedsiębiorstwa płacą podatki, żeby wspierać zagraniczne firmy. Czy na tym ma polegać równość podmiotów?".

Co w takich okolicznościach należy czynić? – Wychodzę z założenia – mówi Sergiusz Martyniuk – że nawet w trudnych warunkach nie ma co załamywać rąk, trzeba po prostu pracować.

A za dwa lata przyjechać na kolejne święto w Narwi i podziwiać jeszcze więcej nowoczesnych maszyn i produktów z firmy Pronar.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Dla obydwu narodów

Rzecz o Janie Czeczocie

Gdy uwielbień godna cnota,
Któż godniejszy nad Czeczota?
Więc, panowie, jego zdrowie,
Vivat Czeczot Jan!
Antoni Odyniec
Pieśń Filaretów

Jan Antoni Czeczot (po białorusku *Čačot*) urodził się 24 czerwca 1796 roku w Maluszycach koło Nowogródka. Aczkolwiek jego rodzice byli już mocno zbiedniałą szlachtą, ród szczycił się starym polskim herbem Ostoja. Nazwisko natomiast wykazuje cechy językowe ruskie.

Rodzice byli być może unitami, którzy dopiero niedawno przeszli na obrządek rzymskokatolicki. Białoruski badacz **Kastuś Ćwirka** podaje bowiem, że Jan został ochrzczony dwa razy – po raz pierwszy 6 lipca w cerkwi unickiej, drugi 19 lipca w kościele rzymskokatolickim, wtedy otrzymał imię Antoni.

Pradziad poety, ***Filip Czeczot****, posiadał jednego chłopa pańszczyźnianego (...), lecz już dziad i ojciec utrzymywali się wyłącznie z pracy rąk własnych* – pisze **Stanisław Świrko**.

Czeczotowie, gdy Jan był dzieckiem, przenieśli się do Rzepichowa koło Nowej Myszy. Stąd późniejszy żartobliwy filomacki pseudonim „Jan z Myszy”.

Młody Jan studiował na Uniwersytecie Wileńskim na wydziale nauk moralnych i politycznych. Chciał zostać prawnikiem. Zacieśnił tam więzy przyjaźni ze znanym ze szkoły w Nowogródku **Adamem Mickiewiczem**, który wprowadził go w styczniu 1819 roku do kręgu filomackiego.

Sekretarz filomatów, u filaretów przewodnik Związku Błękitnego (literackiego) był Czeczot nadwornym balladzistą, jambistą, piosenkarzem i „rymarzem” – pisze **Barbara Wachowicz**.

Na turnieju poetyckim, który odbył się 21 grudnia 1818 roku, Czeczot został uznany za „trzeciego poetę” po Adamie Mickiewiczu i **Tomaszu Zanie**. W 1819 napisał sporo białoruskich tekstów i skeczy scenicznych, w tym tak popularne wśród filomatów *Da pakińcie horła drać* i *Jedziesz, mileńki Adam*.

Potem jednak przerwał studia i został oficjalistą, pisarzem w zarządzie majątków **Radziwiłłów**.

PIEŚNI FILOMACKIE

Pieśniarstwo Czeczota najsilniej odcisnęło się na życiu towarzyskim filomatów. Nie było imienin, majówki czy zebrania, którego nie okrasił śpiewkami, nastrojonymi patriotycznie lub ludowo, nierzadko na nutę gminnej pieśni białoruskiej. Był autorem popularnej pieśni w języku białoruskim *Štož my vašeci skažem...*, wzorowanej na ludowej pieśni obrzędowej. Inspiracją były uroczystości imieninowe, na których najwybitniejsi poeci filomaccy – Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Tomasz Zan i **Onufry Pietraszkiewicz** – zabawiali kolegów poezją okolicznościową. Dochowały się opisy kilkunastu z nich, nazywanych zazwyczaj od imion poszczególnych filomatów „Tomaszowe", „Adamowe", „Jeżowe", „Onufrowe", „Janowe", „Jaroszowe”. Już na pierwszych tego typu zebraniach recytowanej poezji okolicznościowej zaczęła towarzyszyć melodia. Od tej chwili śpiew staje się nieodłącznym towarzyszem poezji filomackiej.

Wszyscy z upodobaniem śpiewali pieśni na zebraniach i majówkach poza murami Wilna. W ich repertuar wchodziły popularne pieśni szlacheckie i ludowe oraz komponowane po amatorsku we własnym gronie.

Po procesie filomatów w 1823 roku i rozproszeniu najwybitniejszych z nich po całym imperium rosyjskim, a następnie po zamknięciu w 1838 roku Uniwersytetu Wileńskiego, pieśni filomackie i filareckie poczęły powoli zacierać się w pamięci. Przypomniano sobie o nich dopiero u schyłku ubiegłego wieku, a to w związku ze zbliżającą się setną rocznicą urodzin Adama Mickiewicza.

W roku 1888 **Zdzisław Hordyński** ogłosił na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” rewelacyjną wiadomość o istnieniu „Filareckiego śpiewnika”. Informacja pochodziła od wdowy po Tomaszu Zanie. Podała ona w liście z 12 października 1887 roku do Horoszkiewicza, że Tomasz Zan napisał go własnoręcznie w roku 1855, a więc tuż przed śmiercią.

OJCIEC BIAŁORUSKIEJ ETNOGRAFII

Napotykamy w tym śpiewniku sporo pieśni Czeczota, w tym *Co to starzy za wariaci* (napisanej około 1818 roku) oraz *Precz, precz od nas nudy, troski*. Pierwszej towarzyszy pochodząca niewątpliwie od Czeczota adnotacja „melodia krewicka” (czyli białoruska). Przy drugiej „muzyka Krewiczan, *Siem dzion małatiła*, 1818-1819”.

Zachowała się napisana po białorusku etiuda sceniczno-poetycka na 7 marca 1819 roku o charakterze swoistych życzeń urodzinowych dla **Jozefa Jeżowskiego**, *Urodziny władcy*.

Białoruskie pieśni Czeczota znali



Popiersie Czeczota w miasteczku Nowa Mysz

i śpiewali wszyscy filomaci i nie tylko. Tomasz Zan opisywał, jak podczas noclegu w Kanwaliszkach w październiku 1820 roku przebudził go w nocy głośny śpiew po białorusku *Da pakińcie horła drać!...*

W języku białoruskim pisał Czeczot także po katastrofie Towarzystwa Filomatów, gdy powrócił z Uralu w rodzinne strony. Choćby „krewickie" wiersze z lat 1844-1846 adresowane były bezpośrednio do chłopów.

Zdaniem Kastusia Ćwirki również ballady Czeczota, zachowało się ich osiem, były początkowo napisane po białorusku i dopiero potem przełożone na polski. Ballady Czeczota długo pozostawały niedocenione przez krytyków i badaczy, aż do 1972 roku, gdy ukazała się książka Stanisława Świrki „Z kręgu filomackiego preromantyzmu".

W okresie wileńskim upodobania ludoznawcze Czeczota znajdują wyraz w jego twórczości poetyckiej, szczególnie w balladach. Pierwsza wzmianka o balladach pojawia się w korespondencji filomatów pod datą 25 lipca 1819 roku (list Czeczota do Mickiewicza) i odtąd o nich w korespondencji jest głośno.

W przeciwieństwie do pieśni, którymi sypał jak z rękawa, z balladami Czeczot się nie obnosił, nawet jakby się z nimi ukrywał. Szybko zresztą został zepchnięty w cień przez genialnego druha Adama, którego wyższość jako poety z pokorą uznawał i głosił. Toteż zapomniano o nich powszechnie. Zastanawiając się nad inspiracjami ballad mickiewiczowskich, badacze szukali ich wszędzie, tylko nie u Czeczota.

Zainteresowano się nimi ponownie grubo po śmierci poety, w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku, w związku z odnalezieniem „Raptularza Czeczota", w którym znajdują się wszystkie, prócz jednej, jego ballady.

Pierwszą relację o „Raptularzu" podał **Józef Hieronim Rychter** w latach 1886-1887 w dwóch obszernych artykułach.

„Raptularz Czeczota" stanowi duży manuskrypt zapisany kilkoma charakterami pisma. Był on w posiadaniu poety w ostatnich latach jego życia, a po śmierci przeszedł na własność przyjaciela, **Adolfa Kobylińskiego** z Cieszewli w powiecie nowogródzkim. Ten z kolei przekazał rękopis w 1888 roku za pośrednictwem **Edwarda Pawłowicza** do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie znajduje się obecnie.

Według świadectwa **Ignacego Domeyki**, Czeczot wraz z Mickiewiczem często *przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach*.

A wokół Nowogródka było tak samo, jak w okolicach Myszy czy Baranowicz – rzadko rozsiane dwory magnackie, liczne zaścianki drobnoszlacheckie i wsie białoruskie. *Maluszyce, Worończa, jezioro Świteź, Płużyny, Kołdyczewo z Jeziorem Kołdyczewskim, Rzepichowo, Stara i Nowa Mysz, rzeka Myszanka, Baranowicze – oto świat dzieciństwa Czeczota, świat, w którym drobnoszlachecka kultura polska splotła się w przedziwny konglomerat z ludową kulturą białoruską* – pisze Świrko.

Adam szybko wstąpił do wyższej sfery jego wybitnych dzieł – to słowa Domeyki. – *Ale Jan pozostał wierny do śmierci poezji ludowej...*

Wydaje się, że stanem naturalnym, w którym wyrósł Czeczot, także w domu rodzinnym, była bilingwa polsko-białoruska, dwujęzyczność nie tylko chłopów, także mieszczan i szlachty. Zaświadcza to sam w1846 roku, wspominając „staruszków panów", którzy lubili między sobą mówić po białorusku.

Polskie teksty jego ballad (przekładane z białoruskich oryginałów bądź nie) obrazują to wzajemne przenikanie się obydwu współistniejących przestrzeni językowych, przesycone są bowiem miejscowymi białorutenizmami. Oto pejzaż ojczysty widziany oczyma Czeczota: *Drwale pozostawili w lesie łachun, zaś pracy chłopów na pańskim dogląda ciwun. W głuchym lesie wyrastają tajemniczo dla nas brzmiące łachan i bahun* (czyli łochynie i bagno). *Zwiastunem nadejścia zimy bywa zwykle porosza* (pierwszy śnieg) *...można wtedy tylko pochutnywać, że zima w końcu kiedyś minie i nadejdzie po niej wiosna...*

Poprzez swoje ballady wprowadzał do polszczyzny pożyczki z gwar białoruskich: *głumić, chłusać, bożyć się, połos, doprosy*. Tworzył zarówno po polsku, jak i w „chłopskiej niszczyźnie", którą sam nazywał mową sławiano-krewicką.

Mowa ta była kształtującym się wówczas właściwym językiem białoruskim, który nie posiadał jeszcze żadnej gramatyki czy słownika.

Pierwszy zbiór pieśni białoruskich, „*Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie sławiano-krewickiej z postrzeżeniem nad nią uczynionymi*", wydał w 1837 roku w Wilnie. Łącznie siedem tomów podobnych „piosnek".

WPŁYW NA MICKIEWICZA

Gdy Zan, Czeczot czy Pietraszkiewicz uprawiali już twórczość ludową, Mickiewicz tkwił po uszy w klasycyzmie i występował nawet wśród filomatów jako zagorzały jego propagator – pisał Świrko. – *Pierwsza połowa 1819 roku nie przynosi również większych zmian. Poeta pisze poemat klasycystyczny*



„Kozak” ze słowami Czeczota, do muzyki Moniuszki

„Żywila” oraz poświęca Franciszkowi Malewskiemu poemat opisowy „Warcaby”. A więc znów klasycyzm najczystszej wody. Ludowości w dalszym ciągu ani śladu. Nie wykazują jej też jamby imieninowe z uroczystości „Jeżowych”, „Onufrowych” czy „Janowych” i tzw. „Pożegnania”. Wreszcie wiosną 1819 roku poeta składa egzamin końcowy i opuszcza Uniwersytet Wileński, udając się do Kowna na posadę nauczycielską. Tak więc w całym okresie studiów wileńskich i działalności filomackiej nie można mówić ani o ludowości, ani o romantyzmie Mickiewicza, bo ich w twórczości poety zgoła nie było. Zasadniczy przełom w dziejach twórczości Mickiewicza nastąpił dopiero na gruncie kowieńskim, to przełom romantyczny i jednocześnie zwrot ku ludowości. Wypływał on z trzech źródeł: z lektury obcej, szczególnie poezji niemieckiej (...), własnych kontaktów poety z ludem, obserwacji i wspomnień, wreszcie z ludowej poezji filomackiej.

Z wypowiedzi Mickiewicza w liście do Zana widać wyraźnie, iż poeta szczególnie zainteresował się balladami (*wlazłem w ballady*) i że liczył w tym względzie na pomoc kolegów filomatów (*tyś miał mnie pomagać*).

Znacznie wcześniej i wielokrotnie zwracał się w tej samej sprawie do Jana Czeczota. Pierwszy list Mickiewicza w sprawie ballad nosi datę 4 października 1819 roku i ma charakter zwięzłej prośby o nadesłanie czeczotowych ballad *Świtezi* i *Bekiesza*.

W tym czasie Mickiewicz zerwał świadomie z programem poezji klasycystycznej i po nowe wzory zwrócił się do rodzimej poezji ludowej – konstatuje Świrko.

Mówi o tym list Mickiewicza do Czeczota: *Choroba twoja okropnie mnie przeraziła. Jarosz mnie o niej doniósł. (...) Właśnie przed tym doniesieniem umarł tu jeden z podobnej choroby, a kilku gwałtownie zapadło. Wszystkie te okoliczności tak mnie obałamuciły, żem w nocy spać nie mógł, a zasnąwszy przyśniło się, jakobyś ty umarł; porwałem się, kazałem zapalić świecę i mówiłem pacierze (trwoga, do Boga). Wybijałem sobie z głowy senne głupstwo, a w odurzeniach napisałem dwie króciutkie ballady...*

Gdy Mickiewicz przyjechał na ferie bożonarodzeniowe do Wilna w 1819 roku, wiózł filomatom pierwszą swoją balladę *To lubię*. Ballada ta miała się stać nie tylko w karierze literackiej poety, ale i w dziejach piśmiennictwa polskiego wieku XIX, punktem przełomowym, niemal rewolucją literacką, otwierającą najbujniejszy okres rozwoju naszej poezji narodowej. Za tymi balladami poszły następne, dając w rezultacie w 1822 roku tomik *Ballad i romansów* – kamień węgielny romantyzmu polskiego.

Tak, w wielkim oczywiście skrócie, przedstawiała się droga poetycka Mickiewicza od oświeceniowego klasycyzmu do romantyzmu i ludowości – stwierdza Świrko. – *Pomagali mu na niej wydatnie filomaci, a wśród nich szczególnie Czeczot i Zan*.

Myśl o inspiratorskiej roli ballad Czeczota i Zana poparł prof. **Juliusz Kleiner**: *Pamiętać też należy, że na rok 1820 przypada „Świteź” Tomasza Zana, a na rok 1819 „Świteź Czeczota” (...), oba te utwory mogły pobudzić Mickiewicza z chwilą, gdy ballady stały się głównym terenem jego twórczości*.

Również **Leonard Podhorski-Okołów** przypisał szczególną rolę „Świtezi” Czeczota w kształtowaniu się pomysłów balladowych Mickiewicza.

LATA PÓŹNIEJSZE

Zgodnie z wyrokiem, który zapadł w procesie filomatów, Tomasza Zana, Jana Checzota i **Adama Suzina** skazano na zesłanie na Ural i „twierdzę”. Czeczot dostał sześć miesięcy. Po zwolnieniu został przeniesiony do Ufy. W 1830 roku udało mu się przenieść do Moskwy, cztery miesiące później do Tweru, a następnie do miejscowości Torżok. W 1833 roku pozwolono mu – pod nadzorem policji – powrócić na tereny byłego Wielkiego Księstwa, gdzie wstąpił do służby w administracji Kanału Berezyńskiego. Tam zajmował się nadal zbieraniem pieśni ludowych.

Dopiero w 1839 roku zdjęto nadzór policyjny, a w 1841 roku mógł wrócić do Nowogródczyzny. Tam, już poważnie podupadły na zdrowiu, objął posadę bibliotekarza w majątku hrabiego **Chreptowicza** w Szczorsach, który był właścicielem jednej z najbogatszych bibliotek w Europie.

[W stronach rodzinnych] *nikt nań nie czekał. Starzy rodzice, których ubóstwu miał być podporą, zmarli. Rodzeństwa nie miał. Ukochana Zosia Malewska, siostra Franciszka, wyszła za mąż. Tułał się po zamożnych dworach, wędrował po wsiach* – pisze Barbara Wachowicz.

Janek znajduje się na Białej Rusi – donosił „Jeż” Mickiewiczowi. – *Doświadcza jednak niedostatku, nudy i tęsknoty*.

Czeczot napisał wiele pięknych piosenek, do których komponowano melodię. Jedną z nich śpiewamy do dziś. To „Prząśniczka” **Moniuszki**.

Ze skąpej ikonografii filomackiej mamy dwa wizerunki Czeczota. Wystylizowany profil z nagrobka w Rokitnicy pod Druskienikami i rysunek z natury z lipca 1847, niedługo przed śmiercią.

Wychudła, smutna sylwetka wsparta o poduszki. Umierał na gruźlicę – pisała Barbara Wachowicz w „Malwach na lewadach”.

23 sierpnia 1847 roku Jan Czeczot zmarł i został pochowany we wspomnianej wyżej Rokitnicy. Adam Mickiewicz z opóźnieniem dowiedział się o śmierci przyjaciela, o czym z ciężkim sercem pisał 26 czerwca 1853 do Ignacego Domeyki do Chile.

Jan Huszcza, autor „Antologii poezji białoruskiej”, nazwał Czeczota *najpiękniejszą postacią polsko-białoruskiej więzi literackiej. Tysiące piosnek wieśniaczych ocalił od zapomnienia*.

Pomimo niewątpliwego talentu poetyckiego, Czeczot nie uważał jednak, że literatura to dla niego główne zajęcie w życiu. Swoje powołanie ujrzał w czymś innym, w gromadzeniu i analizie białoruskiego folkloru – podsumowuje Kastuś Ćwirko. *Pojawia się przed nami bardzo atrakcyjny wizerunek naszego pierwszego prawdziwego poety, człowieka wysokiej kultury, który znał wiele języków europejskich (francuski, niemiecki, angielski, łacinę, polski, rosyjski)... i który aż do śmierci pozostał wierny Białorusi, jej kulturze i językowi*.

Nie spierajmy się, czy Czeczot był bardziej Polakiem czy Białorusinem. Możemy się nim podzielić jak chlebem, niechaj należy do obydwu narodów, kultur i literatur. On sam za życia nie chciałby na pewno rozstrzygać kwestii swojej przynależności etnicznej i pewnie byłby bardzo niezadowolony, gdybyśmy go w taki sposób „stawiali przed murem”.

Na pewno uważał się za „Litwina”, co w jego rozumieniu nie oznaczało przynależności etnicznej, lecz kulturowej, wchodzącej w skład ogólnie pojętej polskości dawnej Rzeczypospolitej. Czuł się obywatelem Wielkiego Księstwa, które mimo zaborów nie zniknęło ze świadomości jego mieszkańców.

Mirosław Grudzień



Вырабы з лазы, гліны, саломы, дрэва, розныя вышыўкі, палатно, кросны ды бульбяныя ласункі. Дадаць да гэтага канцэрты калякгываў і атрымаецца вельмі маштабнае мерапрыемства –

Культура на сходах музея

Такі Музей і Асяродак Беларускай Культуры ў Гайнаўцы маем толькі адзін. Фэст з цыклю “Культура на сходах музея” адбываецца ўжо сёмы раз. Раней кожны фэст кранаў аддзельнае рамясло.

– Мы крыху памянялі і расшырылі форму – гаворыць дырэктар беларускага музея **Тамаш Тіханюк**, – усе майстэрні сабралі ў адзін дзень, каб даць магчымасць прыняць удзел у бясплатных варштатах, паказаць як выглядае рамясло продкаў.

Тамара Негерэвіч, **Тамара Грышко** ды **Галіна Сахарчук** прехалі са сваім народным майстарствам з клуба “Цэнтр” у Брэсце. Прывязлі вышыўку, ручнікі, блузкі, пахучыя кошычкі ды жывапісь. Як народныя аматарскія майстры ўсяго навучыліся ад продкаў і зберагаюць, каб было што пакінуць у спадчыну.

Што патрэбна, каб зрабіць з саломы чарапахі ды тоўстыя мядзведзікі?

– Перш за ўсё добры матэрял, ахвота і практыка – гаворыць **Віктар Абрамовіч** з Астровак каля Заблудава. – Найлепш займацца саломапляценнем ды лазою калі холадна, восеню і зімой. Цікаўлюся гэтым сам але стараюся пераказаць свае веды малодшым пакаленням.

Апрача вырабаў даўніх рамёслаў былі таксама крамікі з кніжкамі, шмат якіх на беларускай мове, сэрвэткамі, макаткамі.

Найбольшая чарга стаяла да бульбяных ласункаў, бабкі, варанай і запечанай бульбы ды дранікаў. – Бабку мы раней падрыхтавалі – гаворыць **Анна Франкоўская**, – разышлася вельмі хутка. Дранікаў таксама не пасяваем рабіць, значыцца, людзям да спадобы.

Як зорка фэсту выступіў фолькрок гурт “Палац” з Мінска. – Ён створаны ў 1992 годзе – гаворыць кіраўнік **Алег Хаменка**. – Мы найлепш адчуваем сябе ў накірунку фолк-мадэрн. Асноўны рэпертуар складаюць беларускія фальклёрныя песні, а ў апошні час запісваем аўтарскія творы.

Мэта беларускага этнаграфічнага фэсту “Культура на сходах музея” гэта, перш за ўсё, паказаць даўнюю бытавую традыцыю нашых продкаў. Жыхараў Гайнаўкі і ваколіц заахвоціць да ўдзелу ў варштатах, а усім запрапанаваць добрую беларускую музыку.

Анна Пятроўская
фота
а. Аляксей Пятроўскі

Развіталіся, разышліся

Бацькі, дзеці, настаўнікі. Усе, каму блізкая да душы беларуская мова сустрэліся ў кавярні “Фама” на завяршэнні навучальнага года. Ініцыятар мерапрыемства гэта Аб’яднанне бацькоў у карысць дзяцей якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”.

Сімвалічнае развітанне з выпускнікамі гімназій і ліцэяў, некаторыя з якіх ужо завяршаюць вывучэнне беларускай мовы, паказ школьнай творчай працы ды радасць з супольнай сустрэчы.

Шматбакова запрэзентаваліся беластоцкія дзеткі з дзіцячага садка і пачатковай школы ды моладзь. На сцэне прагучалі вершы, песні, тэатральныя спектаклі.

– Дзеці на занятках і пасля заняткаў робяць толькі цікавых рэчаў – гаворыць старшыня “АБ-БЫ” **Барбара Пякарская**, што грэхам было б не паказаць гэтага бацькам. Калі бацькі пабачаць нашу працу, думаю, што зразумеюць сэнс таго, што робім.

Гэты добры прыклад бачылі ўсе прысутныя. Бацькі падкрэслівалі, што дзеці любяць вучыцца, а і яны самыя, дзякуючы шматлікім сустрэчам і мерапрыемствам могуць даведацца, пабачыць, паглыбіць веды пра Беларусь і сваю малую радзіму.

Паводле гімназістаў заняткі беларускай мовы гэта не толькі штыўныя ўрокі ў школе. Гэта і гульня і навука. Беларуская мова дазваляе ім глыбей пазнаць Беларусь, мясцовую як і за мяжою.

Быццё ў двох культурах дае дзецям многа; лепшае развіццё, паглыбляе веды, паказвае, што на беларускай мове можна рабіць усё і гэта выдатна атрымоўваецца.

– Дзеткаў заахвочваць да гульні ў тэатр не трэба – гаворыць рэжысёр вучнёўскіх спектакляў **Аліна Ваўранюк**. – Тэатр развівае здольнасці, вучыць супрацоўніцтва ў групе, мастацкага позірка на свет.

Аб’яднанне “АБ-БА” ладзіць шмат цікавых мерапрыемстваў. Іх мэта гэта згуртаваць вакол сябе прыхільнікаў беларускай справы праз differentнабаковыя формы: эдукацыйныя праекты, “Падляшскія хронікі”, летнікі, студыё аўтэнтычнага фальклору ці дыскусійныя клубы. І гэта ім удаецца.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Спектакль „Цацычная крма”

Сьогодення української школи

Школа, це місце де ми в дитинстві проводили більшість свого часу, здобуваючи знання, без котрих немислиме доросле життя. Школа не тільки давала нам знання але й старалась виховати нас добрими громадянами суспільства. Школа в вигляді різних гуртків і клубів старалась також розвинути в нас приховані здібності – музичні, спортові чи наукові. Пройшли роки, багато чого змінилося у школах, у шкільних науково-виховавчих процесах, але школа залишилася школою – місцем де діти отримують початкову освіту. І про сьогоднішню українську школу ми поговоримо з українським школярем, Гапонюком Григорієм.

– Григорій, розкажи з відкіля ти приїхав і у якій школі ти навчаєшся?

– Я приїхав сюди у Польщу з Західної України з міста Кременця. Навчаюсь я у Кременецькій загально-освітній школі І-ІІІ ступенів №3. В цьому році я закінчив 5-й клас і перейшов у 6-й.

– А що означає „школа І-ІІІ ступенів”?

– Це означає що у нашій школі 11 класів. Перший ступінь це



– 1-4 класи, другій – 5-9 класи, третій – 10-11 класи.

– А чи багато дітей навчається у класах?

– Десь так 20-25 дітей. Деяких класів є по два – А і Б. Найменше учнів у 10-11 класах – десь по 5 чи 6.

– А чому там мало там учнів?

– Більшість учнів після дев'ятого класу поступають у різні училища, або коледжі, де є програма цих класів, а також заодно здобувають професію. А після 11-го ідуть у інститут.

– Коли розпочинається і закінчується навчальний рік у українській школі?

– Перший дзвінок – 1-го вересня, а останній – 1-го червня.

– А чи довгі маєте канікули?

– Ми маємо осінні, зимові, весняні та літні канікули. Осінню та весною канікули – по 10 днів. Зимою – 25, а літом – ціле літо. Але після останнього дзвінка ми маємо ще 2 тижні обов'язкової літньої практики.

– А що робите під час цієї практики?

– Під час практики ми ходимо на екскурсії по різним цікавим місцям нашого міста. Також допомагаємо при школі, наприклад садити дерева чи квіти.

– А як виглядить шкільний день, тобто скільки тривають уроки і як довгі перерви між ними.

– Уроки розпочинаються о 9-й ранку. Кожний урок триває 45 хвилин. Найкоротша перерва – 10 хвилин, а найдовша – 20 хвилин.

– А чи маєте ви у школі обід?

– Так, але безкоштовно тільки для дітей до п'ятого класу. П'ятикласники і старші від них, якщо хочуть, то можуть купляти обід, котрий коштує 5 гривень (без м'яса дві с половиною гривні). Більшість з учнів не ходять до столової, а беруть з дому бутерброди у школу. У шкільній столові є маленький магазин, де можна купити щось поїсти – солоні палички, булочки, чи печиво та різні напої.

– А які предмети у п'ятикласників?

– Українська та англійська або німецька мова, українська література, зарубіжна література, образотворче мистецтво, основи здоров'я, всесвітня історія, історія України, математика, інформатика, природознавство, трудове навчання, фізкультура.

– А в школі є якісь гуртки і чи на них багато ходить учнів?

– В школі є спортивний гурток, літературний, математичний та рукодільний де вчать в'язати і вишивати. Ще деякі діти ходять до музичної школи, або до дому дитячої творчості.

– А чим займаються у цьому домі дитячої творчості?

– Там є також різні гуртки, де можна учитись робити писанки, або танцювати, або вишивати, або на моделювання, або їздити на картингах, або ходити у турпоходи. Ще у нашому місті діти ходять або на футбол у молодіжну міську команду, або займаються лижним спортом – скачуть на лижах з трамплінів.

– А чи багато таких учнів, що нікуди не ходять після шкільних уроків?

– Не знаю, але є і такі. Є ще такі, що люблять ходити по різних комп'ютерних клубах і у різні комп'ютерні ігри програвати гроші. Адже за 1 годину ігри у комп'ютерному клубі треба заплатити 4-5 гривні. А є серед них і такі що там проводять не одну годину?

– А ти туди ходиш?

– Дуже і дуже рідко, і то за компанію для друзів. Я раніше ходив у музичну школу і грав на саксофоні, а тепер ходжу на футбол.

– А сюди ти приїхав до когось у гості?

– Я приїхав до мами, яка живе і працює у Варшаві. Тут я тепер трохи вчуся польської мови. Мама хоче щоби я в скорому часі переїхав у Варшаву і ходив до польської школи.

– А чи хочеш ти ходити до школи тут, у Польщі?

– Не дуже, бо по-перше не знаю польської мови, а по-друге, я чув що тут дуже вимагають у школі. Але якщо підучу мову і піду тут до школи, то зможу сам порівняти у якій школі краще навчатися – українській чи польській.

говорив
ієрей Олексій Петровський
фото **автора**

Artur Klinau. Z cyklu „Miasto Słońca”,
Z prawej Igor Peszechonow. „Żelazobeton – materia pamięci”

Przez przymknięte drzwi

Ostatnio w polskich mediach Białoruś pojawia się często. To za sprawą wiadomości ekonomicznych i politycznych, ale nie tylko. Dzienniki, miesięczniki – fachowe, ale i te z „kącikami kulturalnymi”, piszą o współczesnej sztuce białoruskiej. To za sprawą wystawy „Otwierając drzwi? Sztuka białoruska dzisiaj” w Narodowej Galerii Sztuki Zachęta. Ten drugi rodzaj obecności bardzo cieszy, bo sztuki i kultury białoruskiej wciąż nie znamy.

„Otwierając drzwi?” to projekt „przetransportowany” z Litwy. Ale to w niczym nie przeszkadza, bo Litwa i Polska to kraje dla których Białoruś jest – mówiąc oksymoronicznie – dalekim sąsiadem. Wystawę przygotował **Kestutis Kuizinas**, kurator z Centrum Sztuki Współczesnej w Wilnie. I też tam była ona prezentowana jesienią ubiegłego roku. – Wszyscy w Wilnie wiedzą, że Mińsk leży niedaleko, ale dopiero kiedy tam pojedziesz, zdajesz sobie sprawę, że stolica sąsiedniego państwa znajduje się bliżej niż litewski port w Kłajpedzie. Ale kiedy półtorej godziny postoisz na granicy, dystans znowu wzrasta – mówi Kuizinas. Podobnie jest i z odbiorem w Polsce. Blisko, ale daleko. Przyczyną tego stanu rzeczy jest zapewne obecna sytuacja polityczna na Białorusi i zdecydowanie prozachodnia orientacja Polski.

Co zobaczymy na wystawie? Język sztuki białoruskiej nie różni się od tego używanego w innych krajach. Są filmy wideo, instalacje, wizualne eseje, performanse, kolaże, elementy street artu.

Z niektórymi można było zetknąć się w Polsce już wcześniej. Kilka lat temu w wydawnictwie Czarne, w popularnej serii eseistycznej Sulina, ukazały się eseje Artura Klinaua „Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca”.

Tutaj powracamy do tematu miasta, które zniewala człowieka, tym razem w formie eseju fotograficznego. Podobnie film Maksima Tyminki „Pięć lirycznych pieśni o fizyce” można było niedawno zobaczyć w Białymstoku w ramach Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki (w poprzednim numerze Sami o Sobie pisaliśmy o tym po białorusku). To performance, w którym chór, złożony z pięćdziesięciu artystów i krytyków, posłusznie wykonuje piosenki, których teksty są złożone z terminów wykorzystywanych we współczesnej fizyce. To ironiczna realizacja kwestionuje założenia systemu sztuki i obnaża dzisiejszy stan rzeczy.



Są też inne tematy. Migracje. Rysunki **Oksany Gurinowicz** „Moi znajomi artyści i projektanci, którzy opuścili Mińsk” oraz „Moi znajomi artyści i projektanci, którzy powrócili do Mińska” . W pierwszej pracy wiele strzałek wędruje z Mińska w kierunku Düsseldorfu, Berlina, Amsterdamu i innych miast, natomiast w drugiej na odwrót — są skierowane w stronę Mińska, jednak tylko część z nich tam dosięga.

Władimir Cesler i **Siergiej Wojczenko** przygotowali Łuboki, powszechnie znane, tanie obrazki na tkaninie, które można było kupić na rynku. Ich Łuboki nie przedstawiają scenek rodzajowych z życia dobrej gospodyni, wykorzystując mowę potoczną krytycznie wypowiadają się o takich postaciach historycznych jak Lenin i Krupska.

Rusłan Waszkiewcz zajmuje się tematem życia i śmierci. Patrzy przez pryzmat kultury popularnej. W jego instalacji napis „Koniec świata” jest migoczącym neonem. ukazuje „wesołą apokalipsę” w



świecie pozbawionym religii i świętości, w którym nieśmiertelność została wchłonięta przez kulturę masową.

Igor Pieszchonow bada pamięć społeczną – dokumentuje krajobraz Białorusi, a w nim pomniki, które miały uwieczniać przedstawione postacie, a stoją opuszczone, zapomniane.

Marina Napruszkina zajęła się zagadnieniem propagandy. Jej instalacja – kwietnik w formie godła białoruskiego KGB, jest prezentowany przed gmachem Zachęty.

Na wystawie są prezentowane prace około dwudziestu artystów. Mniej więcej jedna trzecia mieszka za granicą, pozostali na Białorusi, głównie w Mińsku, gdzie środowisko sztuki współczesnej jest najprężniejsze.

Ta wystawa to rzecz o nadrabianiu zaległości – piszą jednogłośnie krytycy. Społeczeństwo białoruskie jest odizolowane, ale zaległości mają też sąsiedzi. Polska i Litwa to kraje intensywnie zapatrzone w Zachód, gdzie to co wschodnie jest wyraźnie (choć coraz powszechniej wiadomo, że niesłusznie) deprecjonowane.

Wystawę będzie można oglądać do 21 sierpnia. Towarzyszy jej bogaty program edukacyjny dla dorosłych i dzieci – dyskusje o designie, fotografii, sztuce w ogóle, koncerty muzyki alternatywnej, pokazy współczesnego kina, warsztaty rękodzielnicze. Jest z czego wybierać.

Natalia Klimuk
fot. **z folderu wystawy**

Dwie wystawy z Homla

W czasie otwarcia wystawy, od lewej stoją Wiktar Gajsionak, Aleksander Aleksiejew z żoną



27 maja w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury w Warszawie otwarto dwie wystawy. Obie związane z Homlem – to XVIII, XIX i XX-wieczne ludowe obrazy święte z Homelszczyzny oraz współczesne obrazy zebrane w cyklu „Natchnieni Homlem". Obie kolekcje przywieziono nieprzypadkowo. W tym roku mija dwadzieścia lat od założenia Wspólnoty Niepodległych Państw. Właśnie z tej okazji białoruski Homel i rosyjski Uljanowsk zostały kulturalnymi stolicami 2011 roku.

Gości, przedstawicieli służb dyplomatycznych akredytowanych w Polsce, działaczy kultury, duchownych przywitał ambasador Republiki Białoruś w Polsce **Wiktar Gajsionak**.

– To pierwsza w mojej kadencji wystawa, zorganizowana wspólnie ze stroną rosyjską w pięknej sali Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie. Mam nadzieję, że współpraca między nami nadal będzie się rozwijać. Dziękuję państwu za zainteresowanie się kolekcjami z muzeum homelskiego, które mieści się w tamtejszym zespole pałacowo-parkowym Rumiancewów i Paskiewiczów.

Aleksander Aleksiejew, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce, mówił: – Wystawa przedstawia to, co jednoczy nasze narody. Świadczy o naszej wspólnej kulturze i przeszłości. To takie pierwsze nasze wspólne przedsięwzięcie, ale mam nadzieję, nie ostatnie.

– Ta wystawa jest mała, ale pokazuje znaczącą część naszego dziedzictwa – mówiła **Olga Antonienko**, zastępca kierownika zarządu kultury homelskiego obwodowego komitetu wykonawczego. – Tytuł kulturalnej stolicy 2011 to dla nas wielki zaszczyt, ale i odpowiedzialność. Zaplanowaliśmy na ten rok wiele wydarzeń, a jednym z nich jest właśnie ta wystawa.

Święte obrazy ludowe szeroko były rozpowszechnione na terenie Homelszczyzny od początku osiemnastego do początku dwudziestego stulecia.

Malowali je anonimowi malarze najczęściej farbami olejnymi na deskach, czasem daleko im było od kanonów cerkiewnych. Nieraz postać świętego przybierała cechy fundatora. Były one świadkami wielu rodzinnych wydarzeń. Nimi rodzice błogosławili dzieci wyruszające to na pierwszą, to na drugą wojnę światową. Takie obrazy zabierali ze sobą ci, którzy musieli opuścić swoje domy po awarii elektrowni w Czarnobylu.

„Natchnieni Homlem" – to cykl obrazów przedstawiających budynki, ulice, pejzaże wokół miasta, a przede wszystkim dumę mieszkańców – świetnie zachowany, położony w samym centrum, nad rzeką Soż, zespół pałacowo-parkowy. Obrazy wyszły spod pędzli kilku pokoleń malarzy z XX i początków XXI wieku.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Захапленне народнымі вырабамі
Дзеткі з дзіцячага садка н. 14 у Беластоку



Традыцыя будзе жыць

Канцэрты калектываў з Падляшша і Беларусі, кірмашы народных майстроў ды крамікі з кніжкамі і музычныя кружэўкі – ўсё гэта можна было пабачыць у час Свята Беларускай Культуры на беластоцкіх Плянтах. Сярод майстроў прыехалі народныя аматары рукадзелля з аб’яднання “Гарадзенскі калярыт” з Гародні.





– Мы тут як у сябе дома – гаворыць **Валянціна Брысач**, кіраўнік “Гарадзенскага каларыта”. – Паказваем вырабы са шкуры, з бісеру, з саломы, з войлаку, жывапісь. Усё гэта народныя творцы, без прафесійнай мастацкай адукацыі, якія любяць займацца гэтай справай.

Хрысціна Грыгарук з Орлі на кірмашы паказвала старое мастацтва з лазы па-новаму. Па-новаму, значыцца не з сапраўднай лазы а з паперу. Гэтага рамясла навучылася ад бразылійчыкаў. Акрамя папяровай лазы займаецца таксама вышыўкай крыжыкам.

Кніжкі пра Беларусь на беларускай і польскай мове прэзентавалі м.ін падляшскія “Белавежцы” ды **Ян Заброцкі**, дырэктар Цэнтра Славянскай Культуры ў Варшаве.

– Людзі цяпер мала купляюць кніжкі – гаворыць Ян Заброцкі, – але бачу, што чытаюць па-беларуску і разумеюць. Гэта вельмі важна.







Традыцыяй свята ёсць выступленні калектываў з Беларусі. Танцавальныя "Гарадзенскія карункі" ды гурт "Купалінка" з Мінска.

З маленьства танцуе **Кася Дзеранчук**, вельмі задаволеная з "Гарадзенскіх карунак", таму што танец вучыць дысцыпліны, цярплівасці, развівае правільную асанку а і сам гурт вядомы ва ўсёй Эўропе.

– Каб не было свята беларускай культуры, мы бы не сустракаліся – гаворыць **Ала Каменская**, кіраўнік калектываў "Каласкі" і "Рэчанька". – Гэта выдатная нагода да абмену вопытам, а перад усім да размоваў і сустрэчаў.

Важнае значэнне свята падкрэслівае і **Святлана Губар** з Гродна, журналіст праграмы "Нашыя карані". – Прыемна, што можам тут пачуць беларускае слова – гаворыць, – яно тут не чужое а роднае. Беларусы заўсёды жылі на гэтай зямлі, а мяжа, хаця ёсць, нас не дзеліць. Мы беларусы застаемся беларусамі, спяваем свае песні, разумеем адзін аднаго. А пакуль разумеем, будзе жыць традыцыя.

Народную песню але ў эстрадным апрацаванні ды на прафесійным узроўні паказаў гурт "Купалінка" з Мінска.

– У гэтым годзе мы святкуем 45–ці годдзе – гаворыць мастацкі кіраўнік **Алена Цялькова**. – Гурт паўстаў як жаночы квартэт у 1966 г., працуе пры Дзяржаўнай Філармоніі ў Мінску. З беларускай песняй мы праехалі амаль увесь свет. У нашым рэпертуары маем песні з усіх рэгіёнаў Беларусі, а пазнаюць нас па купальскіх вянках.

Свята беларускай культуры – патрэбнае беларусам. Не толькі каб сустрэцца, паслухаць калектываў. Патрэбна, каб захаваць традыцыю, каб не цурацца мовы і культуры.

Анна Пятроўска
фота **Міра Лукша** і **аўтарка**



Od lewej Anatol Butewicz, Uładzimir Hilep i Aleksander Karaczun – dyrektor Centrum Kultury Białorusi

Spotkanie z literaturą i historią

W Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku 13 czerwca odbyło się spotkanie z dwoma pisarzami z Białorusi.

Uładzimir Hilep i **Anatol Butewicz** prezentowali literaturę z pogranicza historii. Uładzimir Hilep jest przewodniczącym Białoruskiej Fundacji Kultury. W ostatnich latach dzięki tej fundacji zostały wydane, w starannym opracowaniu, z pięknymi ilustracjami, takie dzieła, jak „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza, „Eugeniusz Oniegin" Aleksandra Puszkina czy „Nowaja Ziamla" Jakuba Kołasa. W przypadku Adama Mickiewicza i Jakuba Kołasa ich utwory ukazały się w jednym tomie w trzech językach – po polsku, białorusku i rosyjsku. Ostatnio, dzięki fundacji, ukazał się utwór Uładzimira Karatkiewicza – „Dzikaje palawannie Karala Stacha". Pozycja została wydana w czterech językach – po białorusku, rosyjsku, ukraińsku i angielsku. Ilustracje do utworu wykonał znany na Białorusi grafik **Jurij Jakawienka**, pracujący w Grodnie.

Uładzimir Karatkiewicz (1930 -1984), urodzony w Orszy, na początku pisał po rosyjsku. Potem tworzył wyłącznie po białorusku. Był pisarzem niezwykle płodnym. Niemal w każdym gatunku literackim miał duże osiągnięcia. Pisał powieści historyczne, opowiadania, eseje, sztuki, wiersze, wiele tłumaczył, zajmował się publicystyką i krytyką literacką.Jedną z najbardziej znanych jego powieści jest „Czorny zamak Alszanski". Dziś na Białorusi jest uważany za klasyka literatury.

Białoruska Fundacja Kultury obecnie przygotowuje do wydania wiersze Maksima Bahdanowicza. Będą to trzy wiersze *Słuckija tkaczy chi*, *Pahonia* i *Zorka Wieniera*. Będą to trzy oddzielne tomiki.

Anatol Butewicz jest pisarzem i politykiem. Był ministrem kultury Białorusi, konsulem w Polsce, ambasadorem w Rumunii. Butewicz pisze eseje historyczne i powieści, zajmuje się także przekładami z języka polskiego. W Centrum prezentował powieść z czasów królowania w Rzeczypospolitej Władysława Jagiełły. Najnowsze jego przekłady z języka polskiego to powieść Ryszarda Kurylczuka „Niezłomny z Nazaretu" i Stanisława Lema – „Niezwyciężony".

Poprzedniego dnia w białostockim Parku Planty było wielkie i barwne Święto Kultury Białoruskiej, zorganizowane przez Zarząd Główny Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce. Rewelacją były występy znakomitego zespołu młodych białoruskich artystów „Kupalinka". Ten sam zespól wystąpił na wieczorze literackim w Centrum przy ulicy Modlińskiej. Było to znakomite przedłużenie święta białoruskiej kultury.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Пазнай Беларусь

Васількі, буслы, святыя ды помнікі архітэктуры. Усё, што атаясамліваецца з Беларуссю выкананае ў розных тэхніках. Гэта конкурс "Пазнай Беларусь", якога падвядзенне праходзіла 25 траўня ў Драматычным тэатры імя Аляксандра Венгеркі ў Беластоку.

У конкурсе прынялі ўдзел звыш 350 вучняў польскіх навучальных устаноў і дзецячых садкоў. Конкурс праводзіўся па чатырох намінацыях (лепшы малюнак пра Беларусь, лепшы фотаздымак аб Беларусі, літаратурна-паэтычны твор на беларускую тэматыку і сачыненне "Беларусь і беларускасць у гісторыі маёй сям'і") для ўсіх узроставых катыгорый, пачынаючы з пяці год і заканчвая дзевятнаццаццю.

– Мы задаволеныя, што колькасць удзельнікаў з году ў год







расце – гаворыць дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы **Аляксандр Карачун**, пашыраюцца веды аб Беларусі і зацікаўленась да беларускасці. Большасць прац было ў катэгорыі малюнкаў і фатаздымкаў, менш літаратурных твораў і сачыненняў.

Камісія мела цяжкае заданне ацэньваючы конкурсныя працы.

– Сапраўды цяжка было выбраць і ўзнагародзіць – гаворыць член камісіі **Міра Лукша**. – Кожны малюнак быў варты ўзнагароды. Плён працы дзяцей і моладзі будзе надрукаваны ў альбоме.

Конкурс "Пазнай Беларусь" гэта не толькі Беларусь як дзяржава за мяжою, гэта Беласточчына, малая Радзімя.

– У мяне ад конкурсу вель-мі пазітыўныя ўражанні – гаворыць консуль Генеральнага Консульства ў Беластоку **Аляксандр Сувораў**. – Працы на высокім узроўні паказвалі ўвесь спектар беларускасці, васількі, ручнікі, людзі ў нацыянальнай вопратцы і звычайныя жыхары вёскаў. Большая колькасць удзельнікаў на Беларусь глядзела вачыма беларусаў, якія пражываюць тут, на Падляшшы.

Ася Невінская, **Юлія Скепка** і **Анна Нікітюк** супольна намалявалі малюнак пра Беларусь, прыветліваю дзяржаву з гасціннымі людзьмі. У гэтай працы галоўныя героі гэта звычайныя жыхары, беларусы ды адзін з беларускіх сімвалаў, вышываны ручнік.

– Я ніколі не была на Беларусі – гаворыць **Кацярына Старчэўская** з Бельска Падляшскага, але напісала верш пра гэтую дзяржаву. – Хацела б паехаць, пабачыць. Мы, як падляшскія беларусы, моцна адчуваем сваю тоеснасць і сувязь з "зямлёй пад белымі крыламі".

Цырымонія ўзнагароджвання пераможцаў у конкурсе суправаджалася выступленнямі юных майстроў з Гродна, беларускіх калектываў з Падляшша ды спектаклям у выкананні дзетак з Дзіцячага Садка № 14 у Беластоку.

Сапраўднай зоркай канцэртнай праграммы быў танцавальны ансамбль "Гарадзенскія карункі" з Гродна.

Арганізатары трэцяй эдыцыі Агульнапольскага конкурсу "Пазнай Беларусь" гэта Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы. Адбываўся ён пад ганаровым патранатам Надзвычайнага і Паўнамоцнага Пасла Рэспублікі Беларусь у Польшчы **Віктара Гайсёнка** і праваслаўнага архіепіскапа Беластоцкага і Гданскага Якава.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

Пейзажы Славаміра Рыбака

Гэта незвычайны мастак, які стварыў арыгінальны, свой уласны погляд на жыццё. У беластоцкіх "Сподках" можна паглядзець 50-тую па чарзе выстаўку, якая з'яўляецца падвядзеннем 30-цігоддзя творчай працы мастака **Славаміра Рыбака**. – Тут ёсць многа працаў, якія я праз гэтыя гады маляваў. Пачынаў ад партрэтаў, цікаўлюся пейзажам і нацюрмортам. Важнае месца займае ў мяне Белавежская Пушча, з польскай і з беларускай стараны.

Славамір Рыбак – закаханы ў Падляшшы. Паказвае гэтую прыгажосць у паэзіі і мастацкіх працах, славіць падляшскую зямлю і краявіды.

– Я заўсёды жыў каля Пушчы – гаворыць. Палавіну жыцця правёў у Галадах, цяпер жыву ў Нурцы. Я рады, што свой свабодны час могу праводзіць у пленэры, адлюстроўваць тое, што так хутка прамінае.

Працы Славаміра Рыбака адлюстроўвае свежасць і спантаннасць а адначасова дакладнасць выканання, лірызм, лёгкая меланхолія і крыху адзіноцтва. Гэта сямейная выстаўка. Да супрацоўніцтва Славамір Рыбак запрасіў свайго сына **Мацфея** і сваячку **Аляксандру Дэмянюк**. Музычна ўпрыгожваў яе вядомы беларускі бард **Віктар Шалкевіч**. – Гледзячы на працы Славаміра Рыбака маю ўражанне, быццам бы я вярнуўся ў сваё дзяцінства – гаворыць Віктар Шалкевіч. Усё такое чыстае, каляровае. Паказаная праўда, якая занікае, таму што з'ядае яе цывілізацыя.

Працы Славаміра Рыбака можна было глядзець да канца траўня.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Фестываль шматлікіх планаў

На веснавым выпуску восьмага Падляшска-палескага фестывалю „Там по маёвуй росі”, які праходзіў з 2 па 5 чэрвеня гасціла на Падляшшы шматлікая група выканаўцаў з янаўскага Палесся, заходняй часткі гістарычнай Піншчыны. Янава або Іванава гэта старадаўні купецкі гарадок на Палессі, непадалёк Пінска. З гэтых ваколіц родам Напалеон Орда (Варацэвічы), адсюль свае радаводы вядуць Дастаеўскія (Дастоева) і Скірмунты (Моладава).

Але тое, што найбольш цікавіла арганізатараў фестывалю гэта традыцыйны фальклор. Янаўшчына выразна дзеліцца на дзьве этнаграфічныя зоны – паўночная, з цэнтрам у мястэчку Моталь над Ясельдаю, і паўднёвая, дзе такія вёскі як Мохро, Залядынне і Одрыжын. У гэтых двух рэгіёнах розныя напевы песень і манера іх выканання. Адрозніваюцца таксама традыцыйныя касцюмы. Розныя таксама тут гаворкі палескай мовы. І гэта ўсё можна было пачуць і пабачыць на фестывалі у шматлікіх мясцовасцях Падляшша.

Сёлетні фестываль „Там по маёвуй росі” праходзіў у шматлікіх планах. У адзін момант можна было слухаць двух або трох песень. Гэтае сугучча было магчымае дзякуючы карагодам, якія прайшлі па падляшскіх вёсках. Калі пачатак спяваў адну веснавую песню, сярэдзіна карагоду пераймала другую, а канец яшчэ іншую. Часам карагод дзяліўся на некалькі меншых.

Так было ў Старым Бэрэзове і Махнатым.

Калі групы з Янаўшчыны спявалі жыхарам апошняй вёскі, моладзь з мінскай „Гуды” і „Райгруда” аспеўвала яшчэ Старое Бэрэзово. Гаспадары гэтых вёсак сардэчна сустракалі спевакоў караваямі і пачастункам.

Карагоднаму шэсцю асабліва радаваліся старажылы. Бо непасрэдна пад іх лавачкі і хаты прыйшлі спевакі і танцоры. Пагуляць пад музыку палескіх музыкаў можна было проста на вуліцы.

У такой форме фестывалю губляецца мяжа паміж выканаўцам і гледачом. Усе з’яўляюцца героямі падзеі.

Апрача Старога Бэрэзова і Мохнатого карагоды прайшлі яшчэ па Старым Корніне, Крывятычах, Гацьках, Вульцы Нурэцкай, Шчытах і Голодах каля Бельска. А там, дзе па дарозе былі храмы, удзельнікі заходзілі да іх памаліцца. У Старым Корніне маліліся перад іконай св. Іаакіма і Анны, а ў Такарах перад іконай Усіх смуткуючых радасць. Візіт у Такарах, вёсцы, якую ў 1948 г. падзяліла дзяржаўная мяжа, быў значнай падзеяй для Палешукоў с-пад Янава. Сюды жа, як і ў Стары Корнін некалі, ў паломніцтвы хадзілі продкі. Іх песні чула гэтая зямля. І цяпер ізноў, па просьбе такарскага настаяцеля а. **Яўгена Хадакоўскага**, які сардэчна прыняў гасцей, з іх вуснаў прагучала прыгожая песня.

Духоўным акцэнтам фестывалю было таксама пасвячэнне каплічкі з іконай Бельскай Багародзіцы пры студзіводскім музеі. Узнікла яна ў час рэзьбярскага пленеру, у якім удзельнічалі мастакі з Аб’яднання „Тур” з Камянца: **Анатоль Туркоў**, **Уладзімір Чыквін** і **Вячаслаў Дароцька**. Ганаровым госцем пленеру быў **Уладзімір Наўмюк** з Канюк. Апрача каплічкі былі створаны рэзьбы музыкантаў – скрыпача і гарманіста, а таксама агароджа і брама мяшчанскага дому 1820 г.

Вельмі цікавы атрымаўся вясельны абрад, які у студзіводскім музеі паказалі Палешукі з Янаўшчыны. Абрад мерання абрусаў і выпраўленне малодой да вянцу паказаў энергічны калектыў „Панёвы” з Ополя.

Прыданы і дзяленне караваю справіў калектыў „Суседкі” з Мотоля, якім кіруе **Вольга Мацукевіч**, дырэктар Музея народнай творчасці ў гэтым мястэчку. Трэці палескі калектыў „Знаходка” з Тышковіч паказаў гумарыстычны абрад цыганоў. Да вясельнай тэмы, а дакладней сватання прымыкала пастаноўка

Карагод крочыць па Крывятычах
Спевы на лавачцы у Старым Бэрэзове

„Вяснянкі” у выкананні калектыву „Зелява” з Россоша на паўднёвым Падляшшы. А пасля вяселля былі радзіны, якія паказала каларытная група з Залядыння. Да усіх, са сваімі непаўторнымі галасамі далучаўся дуэт жанчын з Мохро.

Вартасцю фестывалю „Там по маёвуй росі” з’яўляецца тое, што большасць выканаўцаў з Палесся апранаецца тут у аўтэнтычныя строі. Сёлета, асаблівую увагу звярталі жанчыны з Ополя, дзе гавораць на г.зв. тороканскай гаворцы (мова шмат у чым падобная на сербскую), а таксама з Залядыння, якія выступалі у постолах на нагах і намітках на галовах.





Іншая вартасць фестывалю гэта прафесійныя запісы фальклорнага матэрыялу. Арганізатар, Аб’яднанне музей малой айчыны ў Студзіводах планіруе праз год выпусціць аўдыё-відэа альбом з традыцыйным фальклорам янаўскага Палесся.

І ўжо цяпер запрашае на чарговыя Падляшска-палескія жніўня сустрэчы, якія пройдуць у днях 29-31 ліпеня.

Дарафей Фіёнік
фота **Юрыя Дэмбоўскага**

Ocalone w Rybołach

Baćkauszczyna to ojcowizna, dziedzictwo najbliższe, każdego z nas kształtujące i wyznaczające jego miejsce. To także nazwa muzeum kultury materialnej białoruskiej wsi, które od 2008 roku rozwija się w Rybołach.

Na placu przy plebanii budynek cerkiewno-parafialnej szkoły stanął jeszcze w XIX stuleciu. Spłonął w 1915 roku, jak cała wieś. W latach 30. w tym samym miejscu wzniesiono nową siedzibę szkoły. Uczniów było tak wielu, że w latach 60. trzeba ją było powiększyć. Potem, jak niemal wszystkie wiejskie placówki, zaczęła pustoszeć. Nim w 2007 roku szkołę ostatecznie zamknięto, chodziło do niej tylko kilkoro dzieci.

Budynek nie zamarł. Na wniosek rybołowskiego proboszcza, o. **Grzegorza Sosny**, i matuszki **Antoniny** władze zabłudowskiej gminy z burmistrzem **Jackiem Lulewiczem** przekazały go parafii – z przeznaczeniem na muzeum.

Od razu wlało się do niego życie. Odwiedzają je wycieczki szkolne, turyści, najważniejsze jednak stało się dla mieszkańców Ryboł i okolicznych wsi.

– Stworzyły je miejscowe kobiety, to one przyniosły niemal wszystkie eksponaty – podkreśla matuszka Antonina Sosna. – I wciąż przy nich pracują.

Nie ma chyba dziedziny dawnego (nie dawniejszego jednak niż powrót z *bieżeństwa*) wiejskiego życia, której materialnego śladu nie odnaleźlibyśmy w zbiorach. Prace polowe – od siewów do żniwa, hodowla, rybołówstwo, myślistwo, pszczelarstwo, domowe warsztaty tkackie, rzemiosło – wyposażenie kuźni czy stolarni, narzędzia ślusarskie. Wozy i sanie. Domowe sprzęty. Kuchnia i wielka chata. Rękodzieło i wyroby fabryczne. Lniane koszule i kożuchy, grubo tkane spódnice i solidne palta. Chusty i korale. Skrzynie i szafy. Pierwsze radia, pierwsze telewizory, balie i pralki, żelazka na duszę i elektryczne. Ręcznie wykonane firanki i obrusy. Domowe chodniki...



Nie można wszystkiego wyliczyć, przyniesiono do muzeum już około dwóch tysięcy eksponatów. Nawet darczyńcy niekiedy nie znali ich nazwy i przeznaczenia. Na wsiach zawsze, nawet przy wielkim niedostatku, starano się sobie ułatwić pracę, uprzyjemnić życie. Każda czynność wymagała odpowiedniego narzędzia. Niemal każdy przedmiot, niemal każda sztuka ubrania, każda ozdoba, zamknęły w sobie trud ręcznej pracy.

Zajęte i zaaranżowane do celów wystawienniczych są już wszystkie szkolne (z mieszkaniem nauczyciela włącznie) pomieszczenia. A dary wciąż napływają. Matuszka je przyjmuje, przygotowuje, potem troszczy się o ich wygląd. Sprząta i pierze, zastanawiając się równocześnie, jak najlepiej, najciekawiej je pokazać i opisać.

Opisać. Wieczorami bowiem na plebanii, jak „od zawsze”, wre praca naukowo-wydawnicza. Powstaje katalog rybołowskich zbiorów. Cześć etnograficzna to opowieść o przedmiotach, ich przeznaczeniu, metodach ich wyrabiania i sposobach posługiwania się nimi. A potem katalog właściwy. Każda rzecz zostanie nazwana, po części obfotografowana, nazwisko każdego, kto ją przyniósł – uwiecznione.

To ostatnie bardzo jest ważne. Choć bowiem na początku dużo mówiono o ocaleniu od zapomnienia, przekazaniu następnym pokoleniom wiedzy o życiu przodków, zapraszano dzieci i turystów, którzy o miejscowej kulturze niemal nic nie wiedzą, muzeum przede wszystkim pozwoliło mieszkańcom tej i okolicznych wsi poczuć rzeczywistą wartość „bezużytecznych staroci”, jak o przedmiotach z ich obejść mówiono. Wartość nie wyrażoną w pieniądzach, a przejawiającą się w szacunku do wysiłku, pomysłowości, zręczności, pracowitości, poczucia smaku tych, którzy je wytwarzali, albo tylko nimi posługiwali.

To naprawdę świat zaginiony, chociaż podobny do naszego. Ocalili go dla nas inicjatorzy muzeum – matuszka Antonina i o. Grzegorz, gospodarze gminy, którzy budynek przekazali i skromnie dotują, chociażby pokrywając rachunki za oświetlenie, każdy, kto cokolwiek do zbiorów przekazał, każdy, kto cokolwiek na jego rzecz zrobił i zrobi.



Muzeum przechowuje nieruchomą materię, ale przez nią przeciska się duch, przeciska życie w całym jego bogactwie.

Jeśli czyjeś letnie, ale nie tylko, drogi przebiegną przez Ryboły, niech się w nich zatrzyma. Niech odwiedzi cerkwie, obejrzy drewniane domy. I koniecznie zajdzie do muzeum.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Ewdokim Sprawiedliwy (31 VII / 13 VIII)

Pochodził z Kapadocji w Azji Mniejszej. Urodził się w IX wieku, a jego bogobojni rodzice – Bazyli i Eudokia – wychowali go w pobożności. Ewdokim został żołnierzem, lecz pochłaniały go post, modlitwa i lektura Pisma Świętego. Zajmował się także pomocą biednym, wdowom i sierotom. Pałając miłością do Boga, zapragnął doskonałości w życiu duchowym i złożył Bogu ślubowanie niewinności. Jego niewinność dochodziła do tego stopnia, iż unikał nawet rozmów z kobietami, oprócz jednej – swojej matki. Tak surowym trybem życia zwrócił na siebie uwagę cesarza bizantyńskiego Teofila, który mianował go dowódcą wojsk w jednej z chrześcijańskich prowincji. Nowa wysoka funkcja nie wpłynęła na moralność Ewdokima – jeszcze bardziej umacniał swoje chrześcijańskie wysiłki. Jednakże niedługo dane mu było przebywać na tym świecie, albowiem w wieku 33 lat odszedł w pokoju do Pana. Wkrótce po jego śmierci, jeszcze za życia jego rodziców, cuda, jakie miały miejsce przy jego relikwiach, obwieściły światu o świętości Ewdokima. Relikwie zostały przeniesione do Konstantynopola, gdzie spoczęły w świątyni Przenajświętszej Bogarodzicy, którą to cerkiew ufundowali rodzice Ewdokima.

Z oficjum na dzień
św. Ewdokima Sprawiedliwego

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Блаже́нне бг҃омꙋ́дре є҆ѵдокі́ме, чи́стаѧ твоѧ̀ дꙋша̀, правовѣ́рнымъ смы́сломъ сїѧ́ющи, ѡ҆блиста́ѧ добродѣ́телей свѣ́тлостїю, и҆ ѡ҆зарѧ́етъ вѣ́рныхъ и҆сполне́нїе, бѣсѡ́въ тмꙋ̀ ѿгонѧ́ющи. тѣ́мже ꙗ҆́кѡ прича́стника невече́рнїѧ бл҃года́ти, тѧ̀ благоче́стнѡ всѝ почита́емъ достоꙋ́дне.

Tłumaczenie

Błogosławiony, od Boga mądrością obdarzony Ewdokimie, czysta twoja dusza prawosławnym sposobem myślenia jaśniejąc, oświeca cnót światłością i opromienia wiernych pełnię, biesów niezliczone mnóstwo przepędzając; przeto jako uczestnika niegasnącej łaski ciebie pobożnie wszyscy obdarzamy czcią, (o) godny (wszelkiego) podziwu.

UTWÓR 2. (ton 8.)

И҆мѣ́ѧ дꙋ́шꙋ ми́лостивꙋ, и҆ чи́стъ по́мыслъ, и҆ се́рдце бо́дрое, вѣ́рꙋ небла́зненꙋю, и҆ любо́вь вои́стиннꙋ нелицемѣ́рнꙋю, ѿ землѝ преста́вилсѧ є҆сѝ къ нбⷭ҇нымъ, и҆ съ ли́ки пра́ведныхъ водворѧ́ешисѧ. тѣ́мже чти́мъ тѧ̀ сщ҃е́нными пѣ́сньми, и҆ благочести́вѡ всѝ ᲂу҆блажа́емъ, бл҃же́нне є҆ѵдокі́ме.

Tłumaczenie

Mając duszę miłosierną i czystą myśl oraz serce ochocze, wiarę niewzruszoną i miłość prawdziwie nieobłudną, z ziemi przeniosłeś się do niebiańskich (przybytków) i z zastępami sprawiedliwych (teraz) zamieszkujesz; przeto czcimy cię w świętych pieśniach i pobożnie wszyscy wielbimy, błogosławiony Ewdokimie.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Бж҃е́ственными ᲂу҆че́нїи ᲂу҆крѣплѧ́ѧсѧ, страⷭ҇ти пло́тскїѧ ѿ дꙋшѝ ѿгна́лъ є҆сѝ, и҆ ст҃ы́ѧ трⷪ҇цы селе́нїе чи́сто бы́лъ є҆сѝ. тѣ́мже къ бж҃е́ственномꙋ наслажде́нїю ѿше́лъ є҆сѝ, бг҃ꙋ соблюда́ющꙋ ны́нѣ нерꙋши́мо твоѐ блаже́ннѣ тѣ́ло, бж҃е́ственными сꙋдьба́ми, и҆̀миже са́мъ вѣ́сть, прославлѧ́ѧй тѧ̀ ꙗ҆вѣ̀ є҆ѵдокі́ме.

Tłumaczenie

Boskimi naukami umacniając się, namiętności cielesne od duszy odpędziłeś i Świętej Trójcy mieszkaniem czystym byłeś; przeto ku rozkoszy w Bogu (dosł. Boskiej) odszedłeś, lecz Bóg zachowuje teraz nietkniętym twoje, (o) błogosławiony, ciało dzięki Boskim zrządzeniom, które Sam (Jeden) zna – (Bóg) wysławiający cię dowodnie, Ewdokimie.

UTWÓR 4. (*sławnik,* ton 1.)

Ка́кѡ не диви́мсѧ бл҃гоꙋмїю твоемꙋ̀; и҆лѝ не похва́лимъ преподо́бне є҆ѵдокі́ме, жи́тїе твоѐ равноа́гг҃льное; по́мысла цѣломꙋ́дрїю, кро́тости твое́й, и҆ смире́нїю, и҆ безмо́лвїю, и҆ ми́лостыни непреста́ннѣ; всѣ́ми бо добродѣ́тельми ᲂу҆краси́лсѧ є҆сѝ блаже́нне. тѣ́мже ждетъ тебѐ неизглаго́ланнаѧ ра́дость, и҆ нбⷭ҇ное црⷭ҇твїе.

Tłumaczenie

Jak(że) mamy nie podziwiać rozsądku twojego? lub nie wysławiać, święty (w upodobnieniu się do Boga) Ewdokimie, życia twojego równego (życiu) aniołów? (domyśln. jakże mamy nie podziwiać) myśli niewinności, cichości twojej i pokory oraz milczenia, a także jałmużny nieustającej? Wszystkimi bowiem cnotami przyozdobiłeś się, błogosławiony; przeto oczekuje (na) Ciebie niewypowiedziana radość i niebiańskie królestwo.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W aspekcie teologicznym należy zwrócić uwagę na początkowy fragment trzeciej stichery: **Бж҃е́ственными ᲂу҆че́нїи ᲂу҆крѣплѧ́ѧсѧ, страⷭ҇ти пло́тскїѧ ѿ дꙋшѝ ѿгна́лъ є҆сѝ, и҆ ст҃ы́ѧ трⷪ҇цы селе́нїе чи́сто бы́лъ є҆сѝ** – pol. *Boskimi naukami umacniając się, namiętności cielesne od duszy odpędziłeś i Świętej Trójcy mieszkaniem czystym byłeś.* Chrystus w jednej z rozmów ze swoimi uczniami powiedział: *Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im Mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich.* Pan przebywa tym bardziej w Cerkwi, która jest wspólnotą ludzi wierzących, zjednoczonych świętą wiarą prawosławną i sakramentami, których są miliony na całym świecie. Ponadto Bóg przebywa w każdym chrześcijaninie, jeśli ten nie będzie chciał Go od siebie odpędzić.

Pod tym względem Pismo Święte nie pozostawia żadnych wątpliwości: *Jeśli mię kto miłuje, będzie strzegł słów moich, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy* (J 14,23; Biblia Wujka). *Nie wiecie, że świątynią Boga jesteście i Duch Boży mieszka w was?* (1 Kor 3,16; BW). *Czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga i nie jesteście sami?* (1 Kor 6,19; BW). Każdy więc chrześcijanin ma obowiązek budować z siebie dom duchowy – miejsce, gdzie mieszka Bóg. Takim właśnie czystym mieszkaniem był święty Ewdokim, który strzegł słów (przykazań) Pańskich, odpędzając od swojej duszy wszelkie cielesne namiętności.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W aspekcie językowym, ze względu na pewne zagadnienie składniowe, a także na błąd formalno-gramatyczny, należy zwrócić uwagę na wypowiedzenie zawarte w pierwszej sticherze: **Блаже́нне бг҃омꙋ́дре є҆ѵдокі́ме, чи́стаѧ твоѧ̀ дꙋша̀, правовѣ́рнымъ смы́сломъ сїѧ́ющи, ѡ҆блиста́ѧ добродѣ́телей свѣ́тлостїю, и҆ ѡ҆зарѧ́етъ вѣ́рныхъ и҆сполне́нїе** – por. pol. *Błogosławiony, od Boga mądrością obdarzony Ewdokimie, czysta twoja dusza prawosławnym sposobem myślenia jaśnieje, oświeca cnót światłością i opromienia wiernych pełnię*. W wypowiedzeniu tym zwracają uwagę dwa sąsiadujące ze sobą imiesłowy współczesne **сїѧ́ющи** (*jaśniejąc*) oraz **ѡ҆блиста́ѧ** (dosł. *oświecając*), które odnoszą się, jak na to kontekst wskazuje, do rzeczownika rodzaju żeńskiego **дꙋша̀** (*dusza*), jako subiekta, czyli wykonawcy czynności przez nie reprezentowanych. Jak można stwierdzić, występuje między nimi różnica w elementach finalnych. Otóż pierwszy ma formę rodzaju żeńskiego, natomiast drugi męskiego. W odniesieniu do drugiego imiesłowu (**ѡ҆блиста́ѧ**), jest to oczywisty błąd gramatyczny, ponieważ kategoria rodzaju imiesłowu powinna pokrywać się z rodzajem rzeczownika określanego **дꙋша̀**, innymi słowy, imiesłów powinien mieć rodzaj żeński (**ѡ҆блиста́ющи**). Błąd ten to kolejny rusycyzm w tekście cerkiewnosłowiańskim. I sprawa następna: drugi imiesłów (**ѡ҆блиста́ѧ**) został przetłumaczony jako słowo osobowe: *oświeca*, tj. pełne orzeczenie imienne. Nieraz pisaliśmy w naszych artykułach, iż imiesłowy zazwyczaj krótsze w tekstach cerkiewnosłowiańskich występują w funkcji słowa (czasownika) osobowego, według jednych autorów gramatyk jako orzecznik orzeczenia opisowego z opuszczonym łącznikiem (*copula*), według innych jako wyraz samodzielny – czasownik nieosobowy, którego kategorii osoby i trybu należy się domyśleć.

Omawiany imiesłów, jak i pozostałe człony bezpośrednio od niego zależne, został przez nas zinterpretowany jako zdanie współrzędne łączne, albowiem zwrot ten został połączony współrzędnym spójnikiem **и҆** (*i*) z sąsiadującym pełnym zdaniem, którego członem konstytuującym jest słowo osobowe **ѡ҆зарѧ́етъ** (*opromienia*). Natomiast imiesłów **сїѧ́ющи** (*jaśniejąc*) z zależnymi od niego wyrazami pełni funkcję oznajmienia sposobowego, określającego imiesłów (w tłumaczeniu na język polski – słowo osobowe) **ѡ҆блиста́ѧ** (*oświecając*, a w języku polskim *oświeca*).

ks. protoijerej Stanisław Strach

O STOSOWNOŚCI STROJU

Lato. Temat znów aktualny, choć na ogół taktownie przemilczany. Chodzi o strój, w jakim wybieramy się do cerkwi. Niektóre kobiety nie mają zahamowań, idąc do cerkwi odsłaniają plecy, ramiona, dekolty. Jak na plażę. Tymczasem chodzi o zwyczajne dostosowanie się do sytuacji, czyli zasadę dobrego wychowania. Ci którzy zechcą zlekceważyć w tej kwestii słowo duchownego, niech posłuchają premiera **Donalda Tuska**.

Uchodzi on – donosi tygodnik Polityka nr 24/2011 – za najlepiej ubranego polityka. „Najlepiej" znaczy też „stosownie do sytuacji". Tego premier wymaga również od współpracowników. Dwa lata temu dziennikarce przy Wiejskiej – pół żartem, ale stanowczo – powiedział, że Sejm to nie jest dobre miejsce do pokazywania ramion, nawet najpiękniejszych. Bardziej bezpośrednio zabrzmiałoby to tak: do jednej z najważniejszych instytucji w kraju nie powinno się przychodzić w bluzkach na ramiączkach.

Swego czasu zastanawiano się, czy nie wydać specjalnego zarządzenia, które określi, jak ubrać się na Wiejską. Chodziło głównie o dziennikarzy. Niektórym brakuje umiejętności dobrania stroju do sytuacji. Skończono na zarządzeniu marszałka **Bronisława Komorowskiego**, z 2008 roku: „Nie zezwala się na wejście osobom, które swoim zachowaniem lub wyglądem naruszają powagę Sejmu".

A jakie obowiązują zasady w instytucjach unijnych? Korespondentka z Unii Europejskiej mówi: „Jesteśmy dziennikarzami instytucyjnymi i trzymamy klasę. Spotykamy się z ludźmi w bardzo ważnych instytucjach i to zobowiązuje do odpowiedniego stroju. Mężczyźni noszą garnitury, a kobiety są bardziej na luzie, czyli koszule i spodnie, albo sukienki, ale nigdy z odkrytymi ramionami".

A my jakże często lekceważymy powagę miejsca ważniejszego od wszelkich instytucji państwowych, powagę Domu Bożego. Nie odsłaniajmy w nim ramion „nawet najpiękniejszych". Wiele cerkwi i monasterów na Wschodzie broni się przed niestosownością strojów turystów, a nawet pielgrzymów, ustawiając przed wejściem do świątyni wieszaki ze spódnicami i chustami, by osłonić ich półnagość, czy mówiąc inaczej, złe wychowanie. A złe wychowanie to między innymi niechlujność stroju, mowy, gestu. Usprawiedliwiamy ją potrzebą wygody i wolnością. Niesłusznie.

Anna Radziukiewicz

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

14-15 lipca – Turkowickiej Ikony Matki Bożej, całonocne czuwanie godz. 17.00, liturgia godz. 10.00, monaster w Turkowicach

14-15 lipca – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Turkowic, godz. 6.30 molebien w soborze św. Mikołaja, godz. 7.00 wyjazd, po drodze przystanki w Lublinie i Zamościu, powrót w piątek po liturgii, koszt 25 zł, bilety u sprzedających świece w soborze

17 lipca – autokarowa pielgrzymka do Ełku na święto apostołów Piotra i Pawła, koszt 35 zł, wyjazd o godz. 7.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, Bractwo św. Mikołaja, zapisy we wtorki i czwartki między godz. 16-18 pod tel. 85 744 55 11

22 lipca – autokarowa pielgrzymka do Warszawy na święto Marii Magdaleny, koszt 45 zł, wyjazd o godz. 6.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, Bractwo św. Mikołaja, zapisy we wtorki i czwartki między godz. 16-18 pod tel. 85 744 55 11

23-24 lipca – uroczystości ku czci św. Antoniego i Jarmark Holeński, Hola koło Włodawy, sobota całonocne czuwanie o godz. 18.00, w niedzielę liturgia o godz. 10.00

31 lipca – koncert Chóru Duchowieństwa Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej w ramach lubelskich letnich spotkań z muzyką cerkiewną, Katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ul. Ruska 15, godz. 18.00

1 sierpnia – autokarowa pielgrzymka do Kostomłotów (po drodze modlitwy w Jabłecznej i Terespolu) na święto Serafina z Sarowa, koszt 40 zł, wyjazd o godz. 6.00 z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, Bractwo św. Mikołaja, zapisy we wtorki i czwartki między godz. 16-18 pod tel. 85 744 55 11

Pielgrzymka na Ukrainę

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza od 31 lipca do12 sierpnia na pielgrzymkę na Ukrainę. Zapisy w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku w poniedziałki od 17.00 do 18.00 do 15 czerwca. Informacje pod tel. 85 / 663 56 42 lub 883 772 000.

O. Sławomir Ostapczuk zaprasza

na Przemienienie Pańskie na Górze Tabor od 13 do 21 sierpnia; do Grecji w sierpniu - wrześniu; do Gruzji od 20 do 31 sierpnia; do Grecji na Świętą Górę Atos od 7 do 14 września (ostatnie miejsce!!!). Tel. 509 747 858. Dokładniejsze informacje znaleźć można na stronie: http//www.holyland.republika.pl/pielgrzymki.htm

Wykłady o ikonach

W Muzeum Ikon w Supraślu do końca września będzie prezentowana wystawa Tajemnica „Jednej" Ikony. Zaplanowane są wykłady przybliżające treść wystawy. Rozpoczynać się będą one w piątki o godzinie 18.00. Koszt uczestnictwa to 1 zł. Na ten miesiąc zaplanowane są następujące tematy: **1 lipca** – „Ikony maryjne", **8 lipca** – „Kult Ikon Matki Bożej jako przykład ikony wielopolowej. Genealogia i ikonografia przedstawienia", **15 lipca** – „Smoleńska Ikona Matki Bożej", **22 lipca** – „Kazańska Ikona Matki Bożej", **29 lipca** – „Tołgska Ikona Matki Bożej".



O arcybiskupie Mironie w Bielsku

W Prawosławnego Domu Kultury w Bielsku Podlaskim 12 czerwca mieliśmy możliwość przybliżenia sylwetki tragicznie zmarłego 10 kwietnia 2010 roku arcybiskupa hajnowskiego **Mirona**, prawosławnego ordynariusza wojskowego. Na promocję książki o władyce Mironie „Nieść pokój, kochać ludzi" zaprosili nas o. **Jerzy Bogacewicz**, dyrektor Domu, oraz pracująca w nim **Irena Treszczotko**. W spotkaniu uczestniczyli **Anna Radziukiewicz** i **Eugeniusz Czykwin**.

Było nam bardzo miło, że bielszczanie tak żywo interesowali się wspomnieniami o władyce i tak chętnie kupowali o nim książkę – wiele osób po dwa egzemplarze, chcąc uczynić z niej prezent i swoim bliskim. Był to niewątpliwie wyraz szacunku wobec osoby, która wiele uczyniła dla Cerkwi w Polsce, szczególnie dla Białostocczyzny, stając się jej swoistym ambasadorem.

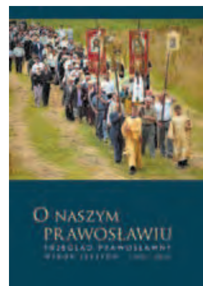
Nas przede wszystkim cieszyło, że budynek byłego samorządowego przedszkola, który kilka lat temu chylił się ku ruinie, stojąc na zachwaszczonej działce, dziś odremontowany tętni życiem. Ileż trzeba było determinacji i pracy ze strony głównie o. Jrzego Bogacewicza i cerkiewnego bractwa św.św. Cyryla i Metodego, by znów zaczęło tu działać przedszkole i wiele innych cennych inicjatyw przyciągało bielszczan.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

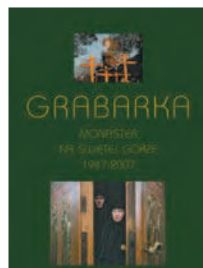
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



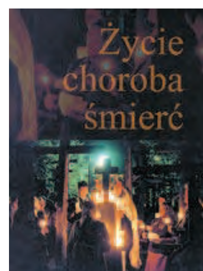
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.
Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ANATOL. Kawaler, lat 81, bez nałogów, pozna opiekuńczą panią, o dobrym sercu, do lat 70

JAN. Lat 52, z Podlasia, bez zobowiązań i pogodny, pozna panią

JAREK. Lat 29, kawaler na rencie, stała praca i mieszkanie w mieście, pozna prawosławną pannę, uczciwą, dbającą o dom, jaro2-442.wp.pl

JAREK. lat 40 (182 cm wzrostu), pracujący za granicą, pozna uczciwą, dbającą o dom panią, do lat 35, bez nałogów, prawosławną. Tel. 0044 77 69 17 09 02

HELENA. Lat 56 (164 cm wzrostu), średnie wykształcenie, niezależna materialnie, pozna pana do lat 60

MIROSŁAW. Spokojny, wzrost 185 cm, lat 38, białostoczanin, bez nałogów, pozna panią w odpowiednim wieku

SAMOTNY. Lat 52 z Hajnówki, pogodny i finansowo niezależny, pozna panią w zbliżonym wieku. Tel. 516 548 605

WOLNY. Lat 46, wykształcenie wyższe, pozna panią w odpowiednim wieku z wykształceniem średnim lub wyższym. Tel. 608 149 041

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk,
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
(zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik,
Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja),
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna,
o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

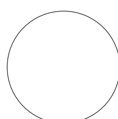
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

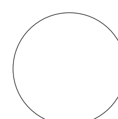
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Król i wielki książę Aleksander Jagiellończyk z królową i wielką księżną Heleną na bielskim rynku
Namiestnik Sołtan Aleksandrowicz z małżonką oraz panią Iwanową Siehieniewiczową

Jarmark na św. Mikołaja

Tradycja uroczystego świętowania dnia św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim sięga średniowiecza. Już w XV wieku istniał tu męski monaster prawosławny, który był ważnym ośrodkiem kultury i oświaty w regionie. W XV wieku powstał też w Bielsku kościół rzymskokatolicki Narodzenia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja. W dniach pamięci świętego odbywały się w mieście jarmarki. Od średniowiecza do dnia dzisiejszego głównym dniem targowym jest czwartek, który w cerkiewnej tradycji liturgicznej jest poświęcony św. Mikołajowi.





Do tych tradycji historycznych odwołało się Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, które 21 i 22 maja zorganizowało w Bielsku Jarmark na św. Mikołaja. Centralnym miejscem był plac przy osiemnastowiecznym ratuszu. Tu można było zobaczyć rekonstrukcję pobytu w Bielsku króla i wielkiego księcia **Aleksandra Jagiellończyka** oraz królowej i wielkiej księżnej **Heleny**. Towarzyszyła im świta, wśród których można było ujrzeć dworzanina **Iwana Sapiehę**, późniejszego wojewodę podlaskiego.

Parę monarszą witali zacni bielszczanie: namiestnik **Sołtan Aleksandrowicz**, patrycjusz **Iwan Siehieniewicz** oraz **Michel Ezofowicz**, arendator bielskiej komory celnej. Na powitanie władcy zagrali renesansowi muzykanci i tancerze, którzy specjalnie na jarmark przyjechali ze stolicy Białorusi (grupy Aqua Profunda oraz Historion). Oni też towarzyszyli przechadzce pary królewskiej po Bielsku. Aleksander z Heleną zobaczyli m.in. parki, nazwane ich imionami oraz gościli na zamku.

A w tym czasie licznemu gronu bielszczan i gości prezentowali się artyści, pokazujący różne kultury, które tworzyły i tworzą Bielsk. Była wśród nich białoruska grupa Hamanina z Mińska, rosyjska Bylina z Wisaginy na Litwie, bałtyjska grupa Klintsów z Łotwy, Young Folk Crew z muzyką żydowską z Białegostoku oraz międzynarodowa Schola Teatru Węgajty. Muzykę można było usłyszeć nie tylko przy ratuszu, ale też przy kaplicy św. Mikołaja, kaplicy św. Jerzego na Dubiczach oraz na Górze Zamkowej. Szczególne wrażenie zrobił ukraiński lirnik **Serhij Petryczenko**, który grał i śpiewał przy kaplicy św. Mikołaja. Oprócz historii i muzyki na jarmarku nie mogło zabraknąć rękodzielników i kupców. Jak przystało, przybyli oni z różnych krajów – Polski, Białorusi, Litwy i Łotwy.

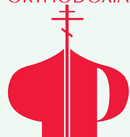
Jarmarkowi towarzyszyła inauguracja wielkoformatowej wystawy „Żyjemy razem”, ukazującej wielokulturowość Podlasia. Otwarcia wystawy dokonał **Anatol Wap**, dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Wszyscy uczestnicy mogli wziąć udział w cerkiewnych uroczystościach, poświęconych św. Mikołajowi. Tradycyjnie, 22 maja z cerkwi św. Michała wyrusza procesja na miejsce byłego monasteru, gdzie teraz wznosi się kompleks szkół białoruskich. W tym roku procesja była szczególna, międzynarodowa, ukwiecona różnymi barwami strojów historycznych i narodowych.

Doroteusz Fionik
fot. **Jerzy Dembowski**

OLEŃ PO BORU CHODIT

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach zaprasza na VII Podlasko-Poleskie Spotkania Żniwne „Oleń po boru chodit”. W programie tradycyjne żniwo na polu w Studziwodach oraz korowody i koncerty w podlaskich wsiach Gredele, Dubiażyn, Kozły, Rajki, Husaki i Pawłowicze. Festiwal odbędzie się w dniach 29-31 lipca. Gościnnie wystąpią zespoły Daronosica i Chmielewskie Wołociuhi z Chmielewa oraz Rajhrud z Mińska, a także Bylina z Wisaginy na Litwie.



WWW.PRZEGLADPRAWOSLAWNY.PL

E-WYDANIE

Jesteśmy z Państwem od ponad ćwierć wieku. Staramy się, by co miesiąc trafiały do Państwa artykuły o sprawach ważnych i ciekawych, dotyczące Cerkwi i naszej w niej obecności.

- **Dostępne wszędzie** - przez internet, bez wychodzenia z domu, w każdym miejscu na świecie
- **Wygodne** - po pobraniu można czytać je bez połączenia z siecią, wygląda dokładnie tak jak wersja papierowa
- **Szybkie** - łatwo się je pobiera i jest wcześniej niż w cerkwiach i sklepach
- **Tańsze** niż wydanie papierowe

JESZCZE TYLKO LIPCOWY NUMER
BĘDZIE MOŻNA POBRAĆ ZA DARMO I OSWOIĆ SIĘ Z NOWĄ WERSJĄ PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

WEJDŹ NA WWW.PRZEGLADPRAWOSLAWNY.PL I POBIERZ



Zapraszamy do naszego gabinetu, jeśli:

• przeżywacie państwo trudności wychowawcze ze swoimi dziećmi,

• wasze dzieci mają kłopoty w nauce lub z regularnym chodzeniem do szkoły,

• dziecko ma fobię szkolną,

• pojawiły się u dzieci kłopoty z jedzeniem,

• poszczególne osoby w rodzinie mają problemy z porozumieniem się ze sobą,

• trudno wam się porozumieć ze swoim małżonkiem (małżonką) lub partnerem (partnerką),

• doznaliście straty bliskiej osoby.

Proponujemy spotkania rodzinne w ramach terapii, konsultacje rodzinne i indywidualne oraz konsultacje psychiatryczne.

Kontakt: 15-762 Białystok, ul Antoniuk Fabryczny 13 (pierwsze piętro), tel. 516 656 516.

E-mail: info@terapiabialystok.pl
www.terapiabialystok.pl

STUDIA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

Rok akademicki 2011/2012

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie (ChAT) jest uczelnią publiczną (państwową) o ponad 55-letniej tradycji, posiadającą pełne uprawnienia akademickie. Kształci studentow w zakresie nauk teologicznych, pedagogicznych i pracy socjalnej. Standard edukacji potwierdzają najwyższe oceny Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Akademia wygrała ostatnio dwa konkursy na realizację projektów dydaktycznych finansowanych ze środków unijnych w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Specyfiką uczelni jest jej kameralny charakter, osobowe relacje między studentami i wykładowcami, tolerancja, ekumenizm i szacunek wobec odmienności - w murach Akademii studiują przedstawiciele różnych tradycji, kultur i wyznań chrześcijańskich. Jej cechą są rownież liczne kontakty międzynarodowe.

Studenci mogą wybierać pomiędzy stacjonarną (dzienną) i niestacjonarną (zaoczną) formą kształcenia. Studia stacjonarne są bezpłatne, natomiast studia niestacjonarne są co do zasady płatne, przy czym wysokość opłat należy do najniższych w Warszawie. Uczelnia zapewnia fundusz stypendialny oraz oferuje zakwaterowanie w akademikach. Zapraszamy osoby ciekawe świata do studiowania w samym centrum Warszawy, w uczelni o chrześcijańskich i europejskich tradycjach.

O przyjęcie na studia w ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkoł średnich, a w przypadku studiów II i III stopnia - absolwenci szkoł wyższych odpowiedniego poziomu. Studenci mogą ubiegać się o: stypendium socjalne (od I roku studiów), stypendium specjalne dla niepełnosprawnych, stypendium mieszkaniowe, stypendium na wyżywienie, stypendium za wyniki w nauce lub sportowe (od II roku studiów), miejsce w domu studenckim.

kierunek	specjalność	poziom
pedagogika	• wczesna edukacja z pedagogiką opiekuńczą • pedagogika resocjalizacyjna i międzykulturowa	studia I stopnia (licencjackie)
pedagogika	• pedagogika szkolna i społeczno-kulturowa	studia II stopnia (magisterskie)
praca socjalna	• praca socjalna w służbach społecznych	studia I stopnia (licencjackie)
teologia	• teologia ewangelicka • teologia prawosławna • teologia starokatolicka	jednolite studia magisterskie
teologia	• teologia protestancka	studia I stopnia (licencjackie) w porozumieniu z WST
teologia	• pedagogika religii	studia II stopnia (magisterskie)
teologia	• teologia tradycji wyznaniowych	studia III stopnia (doktoranckie)

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie
ul. Miodowa 21c, 00-246 Warszawa
tel. 22 831 95 97
http://chat.edu.pl



CERKIEW W MOSTOWLANACH

O parafialnym święcie na stronie 2

Fot. Michał Bołtryk